

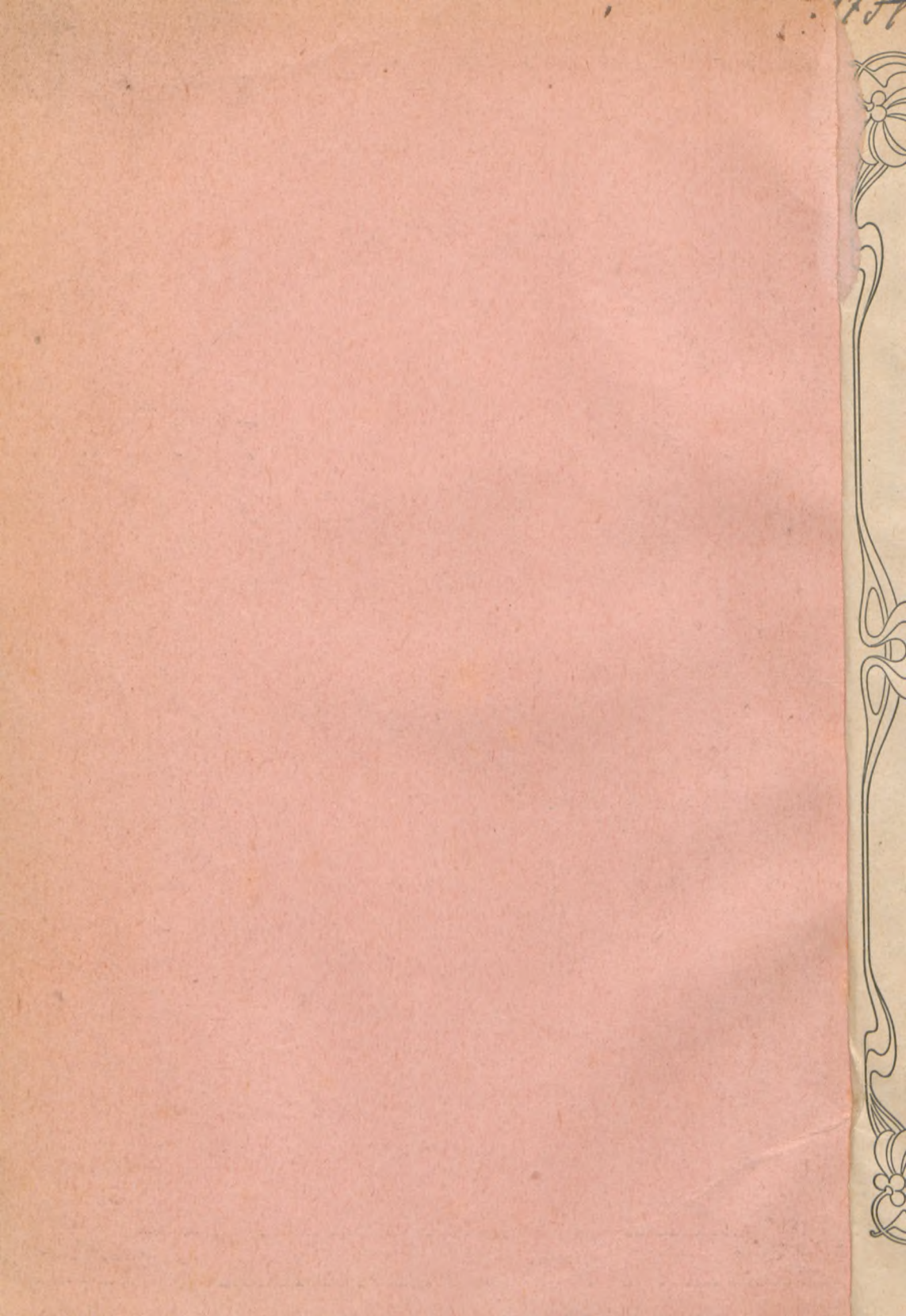
Kalendarz św. Antoniego Padewskiego



NA ROK PAŃSKI
1932.

P. Thaddeus of

1931.



7647/100.

KALENDARZ ŚW. ANTONIEGO PADEWSKIEGO

NA ROK PAŃSKI
1932



Bolesław Banach

NAKŁADEM
REDAKCJI POSŁAŃCA ŚW. ANTONIEGO
„DRUKARNIA POLSKA” — LWÓW, CHORAŻCZYNY 17.

crus. 4549/1932.

BIBLIOTEKA
UNIVERSYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I ZAKONNEJ.

K. 368/56/229

RUCHOME ŚWIĘTA 1932—1942.

Rok	Środa popielcowa	Wielkanoc	Zielone Świąta	Boże Ciało	Niedziela adwentowa
1932	10 Lutego	27 Marca	15 Maja	26 Maja	27 Listopada
1933	1 Marca	16 Kwietnia	4 Czerwca	15 Czerwca	3 Grudnia
1934	14 Lutego	1 Kwietnia	20 Maja	31 Maja	2 Grudnia
1935	6 Marca	21 Kwietnia	9 Czerwca	20 Czerwca	1 Grudnia
1936	26 Lutego	12 Kwietnia	31 Maja	11 Czerwca	29 Listopada
1937	10 Lutego	28 Marca	16 Maja	27 Maja	28 Listopada
1938	2 Marca	17 Kwietnia	5 Czerwca	16 Czerwca	27 Listopada
1939	22 Lutego	9 Kwietnia	28 Maja	8 Czerwca	3 Grudnia
1940	7 Lutego	24 Marca	12 Maja	23 Maja	1 Grudnia
1941	26 Lutego	13 Kwietnia	1 Czerwca	12 Czerwca	30 Listopada
1942	18 Lutego	5 Kwietnia	24 Maja	7 Czerwca	29 Listopada

SUCHEDNI W ROKU 1931.

I. 17., 19., 20. Lutego. II. 18., 20., 21. Maja.
III. 21., 23., 24. Września. IV. 14., 16., 17. Grudnia.



OZNAKI POGODY Z KSIĘŻYCA.

 Gdy księżyc wschodzi wcześniej, aniżeli powinien, lub zdaje się być większy, to będzie deszcz.

Gdy księżyc ma około siebie jasny czerwony cień, to będzie deszcz, burza i wiatr.

Gdy około księżyca tworzą się plamiste koła, to będzie burza.

Gdy księżyc ma bardzo wielkie, ciemne koło, to wkrótce będzie wiatr i deszcz; gdy atoli to koło jest piękne i jasne, to piękna będzie pogoda.

Gdy księżyc jest wśród gwiazd, to nastąpi zmiana pogody. Gdy te gwiazdy widać wieczorem, to będzie pięknie i sucho; gdy je widać wcześniej rano, będzie mglisto. Od strony, w której gwiazdy znikają, przyjdą wiatry.

Gdy księżyc ma około siebie swój własny, barwny pierścień, to wkrótce będzie ulewny deszcz i wiatr.

Gdy pełnia jest piękna, to piękna nastąpi pogoda; gdy atoli jest blade, to przyjdzie deszcz.



OZNAKI SUCHEJ I PIĘKNEJ POGODY.

1. Gdy owce wieczorem do domu pędzone, skaczą.

2. Gdy nietoperze wieczorem gęsto latają.

3. Gdy jaskółki wysoko latają.

4. Gdy małe muszki wieczorem blisko ziemi latają.

5. Gdy dżdżownice syją małe kopce.

6. Gdy pszczoły daleko latają i późno do domu wracają.
7. Gdy po niebie płyną białe, okrągłe chmury.
8. Gdy świętojańskie robaczki w nocy świecą.
9. Gdy szczyty gór są jasne i wyraźne.
10. Gdy rano rosa długi czas się trzyma,



OZNAKI DESZCZU I SŁOTY.

1. Gdy psy trawę żreją.
2. Gdy zające się kryją.
3. Gdy wieczorem owce siłą musi się zaganiać.
4. Gdy gołębie późno do domu wracają.
5. Gdy gęsi kąsają się przy żarciu.
6. Gdy jaskółki nisko latają.
7. Gdy wróble i inne ptaki nadmier- nie świergotają.
8. Gdy ryby z wody wyskakują lub pod wierzchem pływają.
9. Gdy kwiaty silnie pachną.
10. Gdy pszczoły w ulach pozostają.
11. Gdy sól wilgotnieje.
12. Gdy kamienie się pocą.
13. Gdy rosa rano rychło wysycha.
14. Gdy tęcza ukazuje się, zanim deszcz zaczął padać.
15. Gdy w cichy wieczór głos dzwonu, zegara itd., dalej słyszeć, aniżeli zwykle.
16. Gdy słońce czerwono zachodzi.

(Kalendarz św. Jadwigi).





“NOWY ROK”

*Do naszych bram puka dziś gość!
„Rok Nowy” zdala spieszy...
Obietnic szczodrych rzuca czar
Otuchą serca cieszy!*

*Zewsząd go ściga ludzki wzrok...
Chcąc przebić tajń przyszłości!...
Co kryje?... jakim będzie on
Dla świata i ludzkości?...*

*Mnogi ku niemu leci głos...
Błaganie ziemskich dzieci...
O „Roku Nowy” szczęśliw bądź
Niech życie nam się kwieci!*

*Czem będzie?... jaki niesie dar
Z tajemnej... hen... oddali?...
Odpowiedź w każdym sercu brzmi...
Słyszq ją wielcy... mali...*

*Kędy miłości mieszka duch...
Ofiary cichej wiele...
Tam szczęścia cudny wzrośnie kwiat...
Na radość i wesele!...*

*Kto przez doczesny żmudny znój...
Bogu służy z ochotą...
Temu się życia rozjaśni szlak...
I dolę znajdzie złotą!*

*Szczęść że wam Boże w Roku tym!
Sercom cichym w pokorze!
Niech radość w każdy wejdzie próg...
Szczeńć że wam wszystkim Boże!*



CUDA ŚW. ANTONIEGO.



w. Antoni Padewski słynie w całym świecie szczególnie z mnóstwa cudów przez siebie zdziałanych tak za życia jak i po śmierci. I w rzeczy sa-

wszystkie cuda św. Antoniego i podać je do publicznej wiadomości, niepodobna, trzeba by chyba napisać całą bibliotekę! Nie będę się też o to silił, ale tu w Kalendarzu, w 700 setną



Ilustracja
od cudu
1-go.

mej, żaden Święty nie dokonał za życia i po śmierci tyle cudów, co św. Antoni, słusznie dlatego nazwany najslawniejszym Cudotwórcą. Opisać

rocznicę jego błogosławionej śmierci, przypomnę bodaj kilka cudów przez niego jeszcze za życia zdziałanych. Cuda z pierwszych lat jego życia nie



L U T Y

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Kalendarz Seraficki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P Ignacego b. m.	Bł. Eustachji i Werydjany 2 i 3 Z.	7:44	16:44	3:55	10:55
2	W M. B. Gromnicznej	14 Męczen. z Pragi <i>Abs. g. Odp. z.</i>	7:43	16:46	5:17	11:36
3	S Błażeja b. m.	Bł. Mateusza z Girg. 1 Z.	7:41	16:48	6:23	12:35
4	C Andrzeja Kors. b.	Sw. Józefa z Leonissy 1 Z. <i>Odp. z.</i>	7:39	16:50	7:09	13:49
5	P Agaty p. m.	Sw. Męcz. Japońskich <i>Odp. zup.</i>	7:37	16:52	7:40	15:11
6	S Tytusa b., Doroty	Bł. Ryczego 1 Z.	7:36	16:54	8:00	16:34
6. Ewang. u św. Łukasza. Rozdz. 18. 31—43: O ślepym przy drodze.						
7	N Zapustna, Romualda	Bł. Antoniego z Stronkony 1 Z.	7:34	16:56	8:15	7:05
8	P Jana z Mathy	Bł. Idziego Marji 1 Z.	7:32	16:58	8:27	19:24
9	W Apolonji p. m.	Jakoby z Setesoli w. 3 Z.	7:30	17:00	8:36	20:49
10	S <i>Popielec.</i> Scholast.	Lilji od Ukrzyż. dz. 3 Z.	7:23	17:02	8:44	21:53
11	C M. B. z Lourdes	Marji Fidelis dz. 3 Z.	7:26	17:03	8:53	22:45
12	P 7 Założycieli Serwit.	Anioła Tankredi 1 Z.	7:25	17:05	9:02	23:58
13	S Grzegorza II pap.	Bł. Jana z Triori m. 1 Z.	7:23	17:07	9:12	—
7. Ewang. u św. Mateusza. Rozdz. 4. 1—11. Kuszenie P. Jezusa.						
14	N Wstępna, Walentego	Bł. Joanny z Walois 3 Z.	7:21	17:09	9:27	1:12
15	P Faustyna m.	Bł. Andrzeja z Konti <i>Odp. zup.</i>	7:19	17:11	9:49	2:29
16	W Juljany p. m.	Bł. Filipy dz. 2 Z.	7:17	17:13	10:19	3:44
17	S Juljana Kapad.	Adolfa Holstein 1 Z.	7:15	17:15	11:06	4:51
18	C Symeona b. m.	Barnaby z Terni 1 Z.	7:13	17:16	12:09	5:46
19	P Konrada	Sw. Konrada z Piac 3 Z. <i>Odp. z.</i>	7:01	17:18	13:29	6:26
20	S Leona b. p.	Bł. Piotra z Treji 1 Z.	7:09	17:20	14:59	6:53
8. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 17. 1—9: O Przemieniu Pańskim.						
21	N Sucha, Feliksa	Jordana Mai 1 Z.	7:07	17:22	18:31	7:12
22	P Małgorzaty z Kort.	Sw. Małgorzaty z Kor. <i>Odp. zup.</i>	7:05	17:24	18:03	7:26
23	W Piotra Damjana b. w.	Korneliusza z Lierisse 1 Z.	7:03	17:26	18:34	7:37
24	S Sergiusza	Gilly z Tours dz. 3 Z.	6:01	17:28	28:05	7:49
25	C Macieja ap.	Bł. Sebastjana z Appar 1 Z.	6:59	17:29	29:37	8:00
26	P Wiktora, Aleks.	Bł. Izabeli dz. 2 Z.	6:56	17:31	—	8:14
27	S Prokopa w.	Elżbiety Sonna w 3 Z.	6:54	17:33	0:10	8:32
9. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 11. 14—28: P. Jezus wypędza szatana.						
28	N Głucha, Teofila	Bł. Antoniny z Flor. w. 2 Z.	6:52	17:35	1:42	8:57
29	P Rufina	Bł. Antoniny z Flor. w. 3 Z.	6:50	17:37	3:08	9:34

Pogoda w lutym: W początkach miesiąca pogoda piękna, w połowie śnieżycy, następnie mrozy.

są oparte na dokumentach, lecz raczej są pobożnem opowiadaniem i też jako takie je podaje.

1. Św. Antoni już od najwcześniejszej młodości odznaczał się nadzwyczajną pobożnością. Ulubionem jego nabożeństwem było słuchanie Mszy św., do której z wielką usługiwał pobożnością, tak, że ludzie patrząc się na niego, budowali się i mieli wrażenie, że raczej widzą anioła, aniżeli dziecko ludzkie. Nadto w wolnych chwilach od nauki biegł do kościoła, gdzie długie chwile spędzał na rozmyślaniu przed Tabernakulum lub przed ołtarzem N. P. Marii, do której szczególniejsze miał nabożeństwo. Niepodobало się nieprzyjacielowi dusznego zbawienia, szatanowi, to gorące dziecka nabożeństwo i postanowił mu przeszkodzić. Pewnego dnia, kiedy św. Antoni szedł według swego pobożnego zwyczaju do kościoła, ukazał się mu szatan w postaci straszego psa, usiłując go przerazić a nawet rozszarpać, gdyby mu było wolno. Nie przestraszył się jednak ani zmieszał młodziuchny nasz bohater na widok straszego piekielnego smoka: nie uciekał przed nim ani wołał o pomoc, lecz pełen ufności w pomoc Bożą i opiekę N. P. Marii chwytą się w takich wypadkach najpotężniejszej broni — krzyża św., żegna się, a następnie czyni palcem znak zbawienia na marmurowych schodach kościelnych: i o dziwo! szatan jak oparzony uciekł, natomiast kamień stał się jakoby wosk miękkiej, przyjął i zatrzymał na sobie wyciśnięty znak ludzkiego odkupienia. Dotychczas jeszcze przechowuje się jako pomnik religijny ów marmur z krzyżem uczynionym przez św. Antoniego, a wierni z wielką pobożnością i czcią składają na nim swe pocałunki pełne miłości.

2. Św. Antoni od pierwszych lat odznaczał się także wielkiem względem ubogich miłosierdziem. Żaden ubogi nie mógł odejść od drzwi domu, aby nie był hojną obdarzony jałmuż-

ną. Serce miał litościwe dla wszelkiej nędzy i niedoli. Pobożna tradycja opowiada nam o cudzie, którego św. Antoni dokonał jeszcze jako dziecko dla otarcia łez biednej staruszki. Bawił się on raz ze swoimi rówieśnikami około publicznej studni. Jeden z nich przez nieuwagę rozbił dzban, który ta niewiasta postawiła obok studni, a którym czerpała wodę. Staruszka widząc swój dzban rozbity, biadała nad swoim nieszczęściem i nad rozbitym dzbanem rzewne łzy lała. Św. Antoni wzruszony do głębi duszy tem zmartwieniem owej biednej niewiasty z powodu rozbicia jej dzbana, modli się przez chwilę, wznosi oczy do nieba, następnie zbiera rozrzucone skorupy i składa. Składane powoli części, łączą się cudownie tak, że dzban okazał się cały. Bierze tedy w swoje niewinne rączki to naczynie cudem naprawione, biegnie do studni, napienia je wodą i rozradowanej oddaje kobiecie, mówiąc: Oto wasz dzban dobrze naprawiony, podziękujcie Bożej Opatrzności, co zawsze pomaga biednym, jeżeli w niej pokładają swoją ufność.

3. Stare opowiadają kroniki, że kiedy przebywał w klasztorze św. Krzyża w Koimbrze, ciężko zaniemógł i przez czas dłuższy nie mógł opuszczać swej celi zakonnej. Najwięcej go martwiło, że z powodu swej choroby był pozbawiony możliwości słuchania Mszy św. Otóż zdarzyło się pewnego razu, że rankiem posłyszał z kościoła głos dzwonka dzwoniącego na podniesienie. Nasz Antoni pełny wiary i czci najgłębszej ku Jezusowi w Sakramencie utajonemu, schodzi z łóżka, pada na kolana, pragnąc przynajmniej w duchu oddać należny hołd i najniższy pokłon Panu nad pany. I o dziwo! Bóg nadzwyczajny uczynił cud dla wynagrodzenia pobożności wiernego swego sługi, bo kiedy Antoni w swej celi wznosi oczy i ręce ku niebu, by uczcić utajonego w Hostji Jezusa, nagle znikają z przed oczu jego ściany, jakby ich nie było i Antoni widzi ka-



MARZEC

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Kalendarz Seraficki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 W	Albina b.	Bonawity 3 Z.	6:48	17:38	4:18	10:27
2 S	Pawła m.	Bl. Agnieszki z Pragi dz. 2 Z.	6:46	17:40	5:10	11:37
3 C	Kunegundy ces.	Liberata i Tow. m. 1 Z.	6:43	17:42	5:55	12:56
4 P	Kazimierza dr. Krzyż	Sylwestra z Asyżu 1 Z.	6:41	17:44	6:08	14:18
5 S	Jana, Józefa	Sw. Jana-Józefa 1 Z. Odp. zup.	6:38	17:46	6:23	15:37
10. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 6. 1—15. Cudowne nakarmienie 5.000 osób.						
6 N	Środop., Perpetuy	Sw. Kolety dz. 2 Z. Odp. zup.	6:36	17:48	6:35	16:53
7 P	Tomasza z Akwinu ☉	Marji Klotyldy kr. 3 Z.	6:33	17:50	6:45	18:07
8 W	Jana Bożego	Antoniego z Kaltag 1 Z.	6:31	17:52	6:53	19:19
9 S	Franciszki Rz.	Sw. Katarzyny z Bol. 2 Z. Odp. z.	6:29	17:53	7:02	20:31
10 C	40 Męczenników	Piotra z Katanji 1 Z.	6:27	17:55	7:10	21:42
11 P	Sofronjusza b.	Bl. Krzysztofa i Jana 1 Z.	6:24	7:57	7:19	22:57
12 S	Grzegorza W. pap.	Franciszka Gonzagi 1 Z.	6:22	18:59	7:33	—
11. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 8. 46—59: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?						
13 N	Czarna, Krystyny	Bl. Agnella z Pizy 1 Z.	6:20	18:00	7:51	0:12
14 P	Matyldy kr.	Przeniesienie św. Bonawentury	6:17	18:02	8:17	1:28
15 W	Klemensa Dworz. ☾	Filipa 1 Z.	6:15	18:04	8:55	2:37
16 S	Cyrjaka i Tacjana m.	Rodrigera z Würzburga 1 Z.	6:13	18:06	9:49	3:36
17 C	Patrycego b.	Pauli Malatesty 2 Z.	6:11	18:07	11:01	4:21
18 P	Cyryla Jer. dK.	Bl. Salwatora 1 Z.	6:08	18:19	12:25	4:53
19 S	Józefa Ob. N. P. M.	Bl. Hipolita Abs. gen. Odp. zup.	6:06	18:11	13:55	5:14
12. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 21. 1—9: Tryumfalny wjazd P. Jezusa do Jerozolimy.						
20 N	Pałmowa, Hipolita	Bl. Jana z Parmy 1 Z. Abs. gen.	6:04	18:13	15:27	5:30
21 P	Benedykta op.	Bl. Marka 1 Z. Abs. gen.	5:01	18:14	16:59	5:44
22 W	Katarzyny p. ☽	Sw. Benwenutego 1 Z. Abs. gen.	5:59	18:16	18:30	5:55
23 S	Feliksa m.	Bl. Jana Bapt. 1 Z. Abs. gen.	5:57	18:18	20:05	6:06
24 C	Gabriela Arch.	Bl. Jeremiego Lamb. 3 Z. Abs. gen.	5:54	18:20	21:41	6:20
25 P	Zwiastowanie N. P. M.	Joanny od Krzyża Abs. gen.	5:52	18:21	23:18	6:36
26 S	Teodora b.	Bl. Dydaka z Kad. 1 Z. Abs. gen.	5:50	18:23	—	6:58
13. Ewang. u św. Marka. Rozdz. 16. 1—7. O zmartwychwstaniu P. Jezusa.						
27 N	Wielkanoc Jana z D.	Wielkanoc Abs. gen.	5:47	18:25	0:20	7:30
28 P	Pon Wielk. Jana K.	Sw. Jana Kapistr. Odp. zup.	5:45	18:26	2:35	8:20
29 W	Eustasjusza ☾	Bl. Joanny M. 3 Z.	5:43	18:28	3:04	9:25
30 S	Jana Klimaka op.	Ludwika z Kasorji 1 Z.	5:41	18:30	3:38	10:44
31 C	Balbiny p.	Henryka Thyssena 1 Z.	5:38	18:31	4:13	12:05

Pogoda w marcu: Z początku miesiąca zimno; rano i wieczorem odwilż. Około 9 śnieżyce i deszcz naprzemian. Następnie zimno aż do 20. Potem aż do końca przeważnie piękna pogoda.

plana, widzi wzniesioną w górę Hostię świętą, jakby klęczał przed ołtarzem.

4. Lecz oto drugi cud z Najśw. Sakramentem. Św. Antoni był już sławnym apostołem i kaznodzieją. Przybył

i przepełnionej wiarą wystarczają słowa: To jest ciało moje! Atoli ów nie-szczęśliwiec nie chciał ugiąć swojego rozumu pod jarzmo wiary bez dowodów dotykalnych, nie widząc zmiany



Ilustracja
do cudu
2-go.

on do Rimini, gdzie mnóstwo było heretyków, aby nad ich nawróceniem popracować. Otóż pewien heretyk przebiegły i przewrotny mimo kazań i nawoływań Antoniego nie wierzył w obecność Chrystusa Pana w Eucharystji. Dla każdej duszy pokornej

nijakiej w postaciach chleba i wina. Święty poruszony taką niewiarą i zapalony gorliwością dla zbawienia dusz, odczuwał się do niewiernego: Gdyby twój osioł ukląkł przed prawdziwym ciałem Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi, czyżbyś wtedy uwie-



K W I E C I E Ń

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Kalendarz Seraficki	Słońca		Księżycyca	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P Hugona b.	Cesarego z Speger. 1 Z.	5:36	18:33	4:31	13:25
2	S Leopolda	Bl. Leopolda 1 Z.	5:33	18:35	4:43	14:42
14. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 20. 19—31: O niewiernym Tomaszu.						
3	N Biała, Ryszarda	Bl. Gandolfa i Jana 1 Z.	5:31	18:37	4:55	15:56
4	P Izydora	Sw. Benedykta z Filad. <i>Odp. zup.</i>	5:28	18:39	5:03	17:07
5	W Wincentego	Jana de Vallibus 1 Z.	5:26	18:41	5:11	18:19
6	S Celestyna Fer.	Bl. Krescencji 3 Z.	5:23	18:43	5:19	19:30
7	C Hermana Józefa	Bl. Wilhelma 3 Z.	5:21	18:44	5:29	20:44
8	P Albérta	Bl. Juliana 1 Z.	5:19	18:46	5:41	21:59
9	S Marji Kleofas	Bl. Tomasza m. 1 Z.	5:16	18:48	5:57	23:14
15. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 10. 11—16: O dobrym Pasterzu.						
10	N 2 po W. Ezechiela	Bl. Marka z Bol. 1 Z.	5:14	18:50	6:20	—
11	P Leona pap. W.	Assupty Palotty 3 Z.	5:12	18:51	6:52	0:25
12	W Zenona, Juljusza	Bl. Anioła 1 Z.	5:10	18:53	7:41	1:28
13	S Hermenegilda m.	Rudolfa Maindstena 1 Z. <i>Odp. zup.</i>	5:08	18:55	8:44	2:17
14	C Justyna m.	Mikołaja Ferler 1 Z.	5:05	18:56	10:02	2:53
15	P Anastazji	Anny Fiorelli 3 Z.	5:03	18:58	11:26	3:18
16	S Benedykta Labre	Profesja św. O. Fran. <i>Odp. zup.</i>	4:01	19:00	12:54	3:35
16. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 16. 16—22: Maluczko a nie ujrzyć mię.						
17	N 3 po W. Aniceta	Pawła Heath m. 1 Z.	4:59	19:01	14:23	3:49
18	P Eleuterjusza	Bl. Andrzeja 1 Z.	4:57	19:03	15:53	4:00
19	W Jerzego	Bl. Konrada z Ascoli 1 Z.	4:55	19:05	17:26	4:12
20	S Teodora w.	Gundisalwa 1 Z.	4:52	19:07	19:01	4:24
21	C Anzelma, Symeona	Demetriusza 1 Z.	4:50	19:08	20:40	4:38
22	P Sotera i Kajusa m.	Bl. Franciszka Fabr. <i>Odp. zup.</i>	4:48	19:10	22:19	4:58
23	S Wojciecha b. m.	Bl. Idziego z As. 1 Z.	4:46	19:12	23:49	5:25
17. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 16. 5—14: O odejściu do Ojca.						
24	N 4 po W. Fidelisa	Fidelisa Sigm. <i>Odp. zup.</i>	4:44	19:13	—	6:09
25	P Marka ew.	Karola Monteone 1 Z.	4:42	19:15	0:59	7:11
26	W Kleta	Jana Massacio 1 Z.	4:40	19:17	1:47	8:27
27	S Piotra Kanizego	Bl. Jakóba z Ill. 1 Z.	4:38	19:19	2:18	9:51
28	C Pawła od Krzyża	Bl. Lucherjusza 3 Z. <i>Odp. zup.</i>	4:36	19:20	2:38	11:13
29	P Piotra z Werony m.	Bl. Józefa Ben. 3 Z.	4:33	19:22	2:52	12:31
30	S Katarzyny z Sienny	Bl. Benedykta z Urbino <i>Odp. zup.</i>	4:31	19:24	3:04	13:45

Pogoda w kwietniu: Do połowy miesiąca przymrozki, następnie około 8 dni nieco cieplej. Aż do końca znowu przymrozki i ślota.

rzył w prawdę Sakramentu Pańskiego, jak uczy Kościół? Heretyk podjudzony tem pytaniem i rozwydrzony własną złością, odparł: Przez dwa dni nie podam memu osłowi pożywienia

dzie zwał na siano, a zato uklęknie przed ciałem Chrystusa, wtedy i ja wyznam ustami i sercem prawdę Sakramentu. Zgodził się Święty na próbę heretyka, dodając jednak, że jeżeli-



Ilustracja
do cudu
3-go.

żadnego, a na trzeci dzień poprowadzę go na rynek publiczny: z jednej strony każę położyć przed zgłodniałym zwierzęciem świeżuteńkie siano, z drugiej strony ty się stawisz z Hostją w ręku, o której mówisz, że tai w sobie ciało Chrystusa. Jeżeli osioł nie bę-

by osioł nie uklękł przed świętą Hostją, to nie świadczyłoby to prawdziwie, ale dowiodłoby tylko tyle, że on (Antoni) dla swoich grzechów nie był godnym takiego cudu. Jak postanowiono, tak się stało. Osłowi nie dano przez dwa dni żadnego pożywienia,



M A J

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Kalendarz Seraficki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
18. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 16. 23—30: O prawdziwej modlitwie.						
1 N	5 po W. Filipa i Jak.	Przeniesienie św. Elż.	4:29	19:26	3:12	14:57
2 P	Atanazego b. dK.	Tomasza z Bergamo 1 Z	4:27	19:28	3:21	16:08
3 W	Królowej Kor. Polsk.	Joanny od Krzyża 3 Z.	4:25	19:30	3:28	17:20
4 S	Moniki w. Florjana	Filipa z Akwili 1 Z	4:23	19:31	3:39	18:33
5 C	Wniebowstąpienie P.	Jutty z Kulmsee 3 Z.	4:22	19:33	3:49	19:47
6 P	Jana Ap. w oleju ☉	Iluminata z As. 1 Z.	4:21	19:34	4:04	21:02
7 S	Stanisława b. m.	Jana z Stroncone 1 Z	4:18	19:36	4:25	22:16
19. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 15. 26—27 i 16. 1—4: Obietnica zesłania Ducha św.						
8 N	6 po W. Michała zjw.	Szymona Fil. 1 Z.	4:16	9:37	4:54	23:22
9 P	Grzegorza z Nar.	Bernardyna z Busti 1 Z.	4:14	19:39	5:38	—
10 W	Antonina	Bl. Juljana z Valli 1 Z.	4:13	19:41	6:36	0:14
11 S	Mamerta	Bl. Władysława 1 Z.	4:11	19:42	7:49	0:54
12 C	Pankracego	Bl. Wiwolda 3 Z.	4:09	19:44	9:09	1:21
13 P	Serwacego ☿	Sw. Piotra Reg. Odp. zup.	4:08	19:46	10:33	1:40
14 S	Bonifacego	Bl. Petroneli dz.	4:06	19:47	11:59	1:54
20. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 14. 23—31: O zesłaniu Ducha św.						
15 N	Zielone Świątki	Klemensa Rejfer. 1 Z. Abs. gen.	4:04	19:49	13:25	2:07
16 P	Poniedziałek św.	Jana z Kent i 12 męczen.	4:03	19:50	14:52	2:19
17 W	Ubalda	Sw. Paschalisa Odp. zup.	4:01	19:52	16:24	2:28
18 S	Feliksa, Wenantego	Sw. Feliksa Kant. Odp. zup.	4:00	19:53	18:00	2:42
19 C	Piotra Celestyna	Sw. Iwona 3 Z. Odp. zup.	3:59	19:55	19:39	2:59
20 P	Bernardyna ze Sienny	Sw. Bernardyna 1 Z. Odp. zup.	3:57	19:56	21:14	3:22
21 S	Tymoteusza m. ☿	Bl. Teofila i Krysp. 1 Z.	3:56	19:58	22:37	3:56
21. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 28. 18—20: Dana mi jest wszelka władza.						
22 N	Trójcy św. Julji	Bl. Jana Forest. bs. gen. Odp. zup.	3:55	19:59	23:38	4:51
23 P	Deziderego	Bl. Gerarda i Bart. Odp. zup.	3:53	20:00	—	6:04
24 W	Joanny	Bl. Jana m. 1 Z.	3:52	20:02	0:17	7:28
25 S	Urbana	Przeniesienie św. Franciszka	3:51	20:03	0:41	8:54
26 C	Boże Ciało	Bl. Anny Marji 3 Z.	3:50	20:05	0:58	10:15
27 P	Bedy ☿	Marji z Agr. 2 Z.	3:48	20:07	1:11	11:32
28 S	Urbana	Bl. Benwenutego 1 Z.	3:47	20:08	1:20	12:46
22. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 14. 16—24: O wezwaniu na ucztę.						
29 N	2 po Z. Św., Maksyma	Bl. Stefana i Rajmunda m.	3:46	20:09	1:29	13:57
30 P	Ferdynanda	Sw. Ferdynanda Odp. zup.	3:45	20:10	1:38	15:08
31 W	Anieli	Sw. Anieli Merici Odp. zup.	3:44	20:12	1:47	16:20

Pogoda w maju: W tym roku maj przeważnie chłodny i słota aż do 20, następnie 8 dni ładnie i ciepło. Przy końcu znowu przymrozki.

Na dzień trzeci poprowadzono go na plac publiczny: z jednej strony podano mu wiązkę siana, podczas gdy Antoni z drugiej strony pokazał mu kielich z Hostją świętą. Wobec niezmie-

Na widok tego niebywałego cudu opadła jak nic opaska błędu z oczu heretyka.

5. Jeżeli się zdarzało, że ludzie obdarzeni rozumem gardzili słowem



Ilustracja
do cudu
4-go.

rzonych tłumów ludzkich zbliżał się osioł wolno puszczony krokiem powolnym i poważnym ku najśw. Ciału Zbawiciela, a przybliżywszy się do Świętego trzymającego kielich, zgiął ze czcią kolana i nie podniósł się wprzód, aż mu rozkazał Cudotwórca.

Świętego, to Bóg posługiwał się stworzeniami bezrozumnymi, aby uczcić znakami i cudami jego słowo. W Rimini, a według innych w okolicy Padwy natrząsali się niektórzy innowiercy z kazań Antoniego. Pewnego dnia skierował się Antoni otoczony mnó-



C Z E R W I E C

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Kalendarz Seraficki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	S	Bł. Jakóba Strepy	Bł. Feliksa z Nik. 1 Z. <i>Odp. zup.</i>	3:43 20:13	1:57 17:34	
2	C	Erazma	Bł. Humilisy 3 Z.	3:42 20:14	2:11 18:50	
3	P	<i>Najśw. Serca Jezus</i>	Bł. Andrzeja z Spello 1 Z.	3:41 20:15	2:30 20:04	
4	S	Kwiryna ●	Bł. Herkulana <i>Abs. gen. Odp. zup.</i>	3:41 20:16	2:57 21:13	
23. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 15. 1—10: O zgubionej owce.						
5	N	3 po Z. Św. Bonifac.	Bł. Jana Peling. 3 Z.	3:40 20:17	3:36 22:11	
7	P	Norberta b.	Alojzego od św. Krzyża 1 Z.	3:39 20:18	4:30 22:54	
6	W	Roberta	Bł. Baptysty Varani 2 Z.	3:39 20:19	5:39 23:25	
8	S	Medarda b.	Bł. Pacyfika 1 Z.	3:38 20:20	6:59 23:45	
9	C	Primusa	Bł. Laurentego z Wil. 1 Z.	3:38 20:20	8:22 —:—	
10	P	Małgorzaty	Generosa z Trem. 1 Z.	3:37 20:21	9:46 0:01	
11	S	Barnaby ap.)	Rogera Bakona 1 Z.	3:37 20:22	11:09 0:14	
24. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 1. 1—11. O obfitym połowie ryb.						
12	N	4 po Z. Św. Bazylid.	Florydy dz. 2 Z.	3:37 20:23	12:33 0:26	
13	P	Antoniego z Padwy	Św. Antoniego P. <i>Odp. zup.</i>	3:37 20:23	14:00 0:37	
14	W	Bazylego	Jana z Sumar. 1 Z.	3:36 20:24	15:30 0:47	
15	S	Bł. Jolenty, Wita	Bł. Jolenty w. 2 Z.	3:36 20:25	17:05 1:01	
16	C	Jana, Benona	Bł. Gwidona z Kor. 1 Z.	3:36 20:25	18:40 1:21	
17	P	Marcjana m.	Sw. Teofila 1 Z.	3:36 20:25	20:10 1:49	
18	S	Marka i Marceljana O	Jana z Alburg. 1 Z.	3:36 20:26	21:22 2:34	
25. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 5. 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.						
19	N	5 po Z. Św. Gerwaz.	Bł. Michaliny 3 Z. <i>Odp. zup.</i>	3:36 20:26	22:10 3:40	
20	P	Silwerjusza pap. m.	Oktawa św. Antoniego	3:36 20:26	22:42 5:00	
21	W	Alojzego	Anioła Kar. 1 Z.	3:36 20:27	23:01 6:26	
22	S	Paulina b.	Leonarda Golici 3 Z.	3:37 20:27	23:15 7:53	
23	C	Zenona	Jakóba i Jerem. m. 1 Z.	3:37 20:27	23:28 9:14	
24	P	Narodzenia św. Jana	Ryszarda i T. m. <i>Odp. zup.</i>	3:37 20:27	23:37 11:30	
25	S	Wilhelma ap. (	Daniela i T. m. 1 Z.	3:38 20:27	23:46 10:43	
26. Ewang. u św. Marka. Rozdz. 8. 1—9: O cudownem nakarmieniu ludzi.						
26	N	6 po Z. Św. Jana i P.	Sanceji Martinez w. 3 Z.	3:38 20:27	23:54 12:55	
27	P	Władysława	Bł. Benwenutego z Gul. 1 Z.	3:38 20:27	—:— 14:07	
28	W	Ireneusza	Joanny Bapt. 3.	3:39 20:27	0:04 15:20	
29	S	Piotra i Pawła ap.	Urakki Rodr. <i>Abs. gen. Odp. zup.</i>	3:40 20:27	0:16 16:35	
30	C	Sw. Pawła.	Orlanda 3 Z.	3:40 20:26	0:33 17:50	

Pogoda w czerwcu: Początek miesiąca zimny i słotny. Od 10 do końca pięknie i ciepło.

stwem ludzi na brzeg morza i podniósłszy głos, aby był przez wszystkich słyszany, rzekł do heretyków: „Ponieważ wy okazujecie się niegodnymi słowa bożego, więc oto zwracam się do

ko ich żywi bez ich pracy. Na te słowa ryby się w gromadach przybliżyły do niego i podnosząc główki ponad szybę wody, otwierały pyszczki w dowód wdzięczności i wpatrywały się



Ilustracja
do cudu
5-go.

ryb, aby naocznie wyszła na jaw wasza zła wiara“. Potem zwrócony do wód rzeki zaczął w gorącości ducha mówić do ryb, wyliczając dobrodziejstwa, którymi ich Bóg obsypał: jako je stworzył, jako im dał czystość wody, jako im udzielił wielkiej wolności i ja-

weń z uwagą. Wkońcu pobłogostawione przez św. Antoniego rozprószyły się z rozgłośnym radosnym pluskiem.

6. Warto zanotować tu jeden wypadek, jako Antoni umiał przepowiedzieć, co się w czasie kazania wydarzy.

Raz głosząc słowo boże na rynku

w Saint-Junien diecezji Limoges, przepowiedział, że kazalnica naprędce wzniesiona, na którą miał wejść, runie: Wiem — były jego pierwsze słowa, — wróg piekielny wyprawi mi

snemi oczy, wznosi nową kazalnicę i słucha dalej ze skupieniem kaznodzieję.

7. Kazaniom św. Antoniego zawsze towarzyszyły liczne cuda. Przytoczę



Ilustracja
do cudu
6-go.

brzydkiego figla; ale nie bójcie się, nie dopnie celu ani mi nie zaszkodzi. Po kilku minutach mównica się obala i rozpada... lecz wszyscy pozostają niepoknięci. Lud wypadkiem do głębi poruszony i rozkochany w Antonim, na którego cuda i proroctwa patrzy wła-

jeden dosłownie ze starej kroniki. Pewien młodzieniec niepomny poszanowania, jakie należy się rodzicom, miał raz nieszczęście, że przekroczył czwarte przykazanie. Rozgniewany na swoją własną matkę, uderzył ją kopnięciem tak mocnem, że biedne



SIERPIEŃ

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Kalendarz Seraficki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P Piotr w okowach	Jana de Piano 1 Z.	4:19	19:53	2:25	19:55
2	W Alfonsa Ligorego b. ●	<i>Porcunkula Odp. zup.</i>	4:20	19:51	3:48	20:14
3	S Znalezienie św. Szczep.	Tomasza Bel. m. 1 Z.	4:22	19:49	5:15	20:28
4	C Dominika w.	Sw. Dominika	4:23	19:47	6:41	20:41
5	P <i>M. B. Snieżnej</i>	Bl. Cichego 3 Z.	4:25	19:46	8:07	20:53
6	S <i>Przem. Pańskie</i>	Antoniego Marg. 1 Z.	4:27	19:44	9:32	21:02
32. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 10. 23—37: O miłosiernym Samarytaninie.						
8	N 12 po Z. Św. Kajetana	Bl. Agatangelus m. 1 Z.	4:28	19:42	10:59	21:15
9	P Cyrjaka m. Emiljana	Bl. Wincentego z Akw. 1 Z.	4:30	19:40	12:29	21:30
7	W Jana Wianney)	Sw. Jana Vianney 3 Z.	4:31	19:38	14:01	21:50
10	S Wawrzyńca m.	Amadea z Silvy 1 Z.	4:33	19:36	15:32	22:21
11	C Zuzanny p.	Bl. Ludwika z Sov. 2 Z.	4:35	19:34	16:53	23:08
12	P Klary p.	Sw. Klary 2 Z. <i>Abs. gen. Odp. zup.</i>	4:37	19:32	17:56	—:—
13	S Hipolita m.	Bl. Jana z Alw. 1 Z.	4:38	19:30	18:39	0:13
33. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 17. 11—19: O trędowatym.						
14	N 13 po Z. Św. Euzebjusza	Bl. Sanktesa 1 Z.	4:40	19:28	19:08	1:34
15	P Wniebowzięcie NMP.	Urodz. Anton. <i>Abs. gen. Odp. zup.</i>	4:42	19:26	19:26	2:59
16	W Joachima O	Marka z Ass. 1 Z. <i>Odp. zup.</i>	4:44	19:24	19:39	4:26
17	S Jacka w.	Sw. Rocha 3 Z. <i>Odp. zup.</i>	4:45	19:22	19:51	5:48
18	C Heleny ces.	Bl. Beatrycy i Pauli 2 Z. <i>Odp. zup.</i>	4:47	19:19	20:00	7:06
19	P Ludwika b.	Sw. Ludwika b. <i>Odp. zup.</i>	4:49	19:17	20:10	8:19
20	S Bernarda op. d. K.	Liwina m. 1 Z.	4:50	19:15	20:18	9:33
34. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 6. 24—33: O służeniu Bogu — mamonie.						
21	N 14 po Z. Św. Balduina	Aleksandra Hales 1 Z.	4:52	19:13	20:28	10:46
22	P 7 Radości N. P. M.	7 radości W. P. M. <i>Abs. gen. Odp. z.</i>	4:54	19:11	20:41	12:01
23	W Filipa Benecjusza	Anioła z Par. 1 Z.	4:55	19:09	20:59	13:16
24	S Bartłomieja ap. C	Agnieszki St. 2 Z.	4:57	19:07	21:24	14:31
25	C Ludwika kr.	Sw. Ludwika kr. <i>Abs. gen. Odp. z.</i>	4:58	19:04	22:01	15:39
26	P Zefiryna, Ireneusza m.	Bl. Bernarda 1 Z.	5:00	19:02	22:53	16:39
27	S Józefa Kal.	Bl. Tymoteusza 1 Z.	5:02	19:00	—:—	17:24
35. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 7. 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.						
28	N 15 po Z. Św. August.	Louizy Lateau. dz. 2 Z.	5:03	18:58	0:01	17:56
29	P Sabiny m.	Ludwika Sot. m. 1 Z.	5:05	18:56	1:22	18:18
30	W Róży Limańskiej	Benedykta z Ar. 1 Z.	5:06	18:54	2:48	18:35
31	S Rajmunda ●	Bl. Seweryna m. 3 Z.	5:08	18:51	4:16	18:48

Pogoda w sierpniu: Cały miesiąc przeważnie piękny i ciepły.

wiedzi, że ktoś uderzył matkę, wszedł do domu. Zaledwie ujrzał i poznał młodzieńca, kazał sobie przynieść odrąbaną nogę. Trzymając ją w ręku, cały ufny we wszechmoc Tego, który

Cudotwórcę, pozostawiła przez zapomnienie w kolebce swoje dziecko. Powróciwszy po kazaniu, leci czemprędzej, aby popieścić swój skarb, ale — biada mi — znachodzi go martwego.



Ilustracja
do cudu
8-go.

leczy serca zbolale i uzdrawia ich rany, przybliża stopę do nogi. O cudło! Natychmiast zbiegają się kosteczki, mięso się łączy, a Leonard — bo mu Leonard było na imię, — wstaje zdrów.

8. Pewna niewiasta żadna słuchać

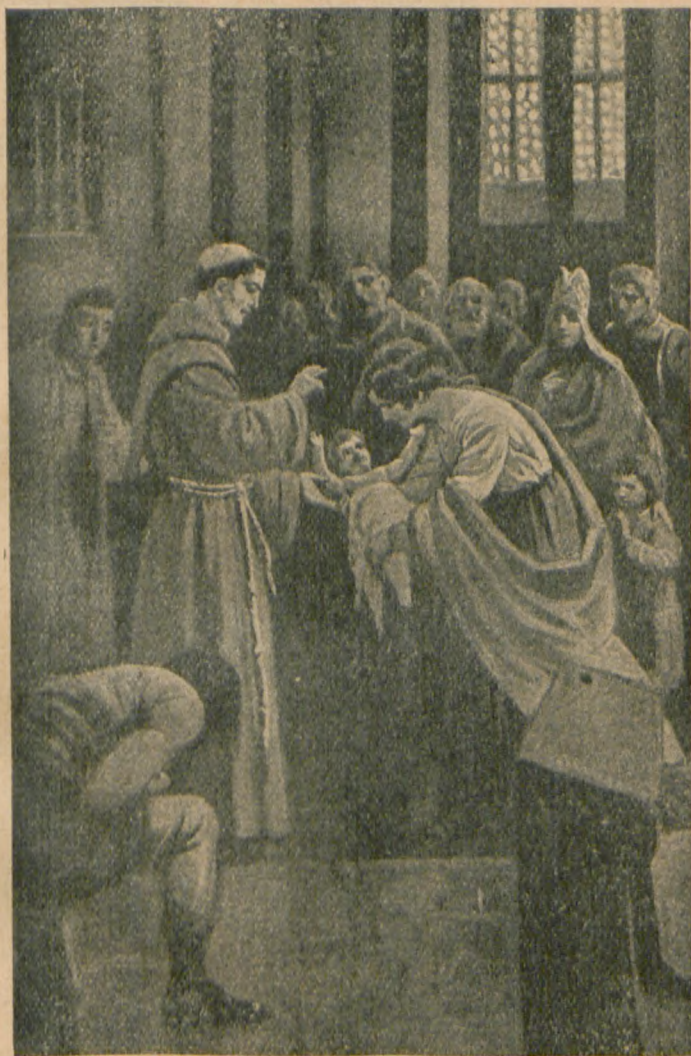
Nie popada jednek w rozpacz: wraca, rzuca się ze łzami do nóg Świętego i płacząc rzewnie prosi go o pomoc: „Umarło mi dziecko, rękowi — gdy przyszedł na wasze kazanie; ale wy Ojczy, którzy tyle możecie u Boga, uproszcie, błagam was, łaskę powrotu do



Pogoda w październiku: W pierwszych dniach miesiąca pogoda zmienna. Od 11 aż do 17 noca i ranem przymrozki. Następnie piękne lecz zimne.

życia. Niech nie mówią ludzie, że z waszej przyczyny postradałam dziecię". Widząc Święty wielki ból matki i jej głęboką wiarę, wznosi pełny ufności w Boga swe oczy ku niebu i mówi

wierzy słowom Świętego i zadyszana wpada do domu i własnym oczom nie chce wierzyć. Syn jej siedzi przy kuchni i bawi się jabłkami, których pełny kosz stoi przed nim. Matka uradowa-



Ilustracja
do cudu
9-go.

do biednej matki: „Idź do domu, a nie płacz, gdyż syn twój żyje, a przynieś mi jedno z tych pięknych jabłek, którymi się bawi”. Niewiasta nie wie, co myśleć o tem, czy Święty kpi sobie z niej czy żartuje, skądżeby jabłka wzięły się w domu! Ale nic nie mówi,

na wzięwszy jedno najpiękniejsze biegnie z powrotem do św. Antoniego, by mu za ten wielki cud podziękować.

9. Raz po ukończonem kazaniu Święty wracał do klasztoru uliczką bardzo ciasną i samotną, aby uniknąć zaszczytów i oklasków ludu. W tem



L I S T O P A D

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Kalendarz Seraficki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 W	Wszystkich Świętych	Wszystkich Świętych <i>Abs. gen.</i>	6:55	16:32	11:25	17:44
2 S	<i>Dzień Zaduszny</i>	Krzysztofa od św. Kl. m. 1 Z.	6:57	16:30	12:32	18:52
3 C	Huberta b.	Bł. Reinera z Ar. 1 Z.	6:59	16:28	13:16	20:14
4 P	Karola Bor. b.	Sw. Karola Bor. 3 Z.	7:01	16:26	13:40	21:40
5 S	Zachariasza i Elżb.)	Sw. Relikwi w K. Fr.	7:03	16:24	14:05	23:05
45. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 13. 31—35: O ziarnku gorczycznem.						
6 N	25 po Z. Św., Leonar.	Bł. Małgorzaty wd. 2 Z.	7:05	16:22	14:15	—
7 P	Bł. Antoni Bal.	Bł. Heleny Ensel. 2 Z.	7:07	16:20	14:27	0:25
8 W	Gotfryda	Jana Duns Sk. 1 Z.	7:09	16:18	14:36	1:40
9 S	Teodora m.	Franciszka Ksim. 1 Z.	7:10	16:17	14:46	2:53
10 C	Andrzeja z Aw.	Tomasza Bł. i Tow. m. 1 Z.	7:12	16:15	14:54	4:05
11 P	Marcina b.	Bł. Jana z Pokoju 3 Z.	7:14	16:13	15:04	5:17
12 S	Marcina pap.	Bł. Gabrjela Fer. 1 Z.	7:16	16:12	15:18	6:31
46. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 24. 15—35: O wielkiem spustoszeniu.						
13 N	26 po Z. Św., Stanisł. O	Sw. Dydaka 1 Z. <i>Odp. zup.</i>	7:18	16:10	15:35	7:47
14 P	Józafata b. m.	Baltazara i T. m. 1 Z. <i>Odp. zup.</i>	7:20	16:09	16:01	9:00
15 W	Getrudy	Dawida z Aug. 1 Z.	7:21	15:07	16:36	10:08
16 S	Edmunda	Sw. Agnieszki z As 2 Z. <i>Odp. z.</i>	7:23	15:06	17:26	11:07
17 C	Grzegorza	Bł. Salomei 2 Z.	7:25	15:05	18:28	11:51
18 P	Romana	Bł. Joanny z Sig. 3 Z.	7:27	15:03	19:42	12:24
19 S	Elżbiety kr.	Sw. Elżbiety kr. 3 Z. <i>Abs. g. Odp. z.</i>	7:28	15:02	21:01	12:47
47. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 29. 25—33: O znakach sądu ostatecznego.						
20 N	27 po Św., Feliksa W.	Leona, Rufina i Massei	7:30	15:01	22:22	13:04
21 P	<i>Ofiarowanie N P. M. C</i>	Bartłomieja z S. <i>Gdp. zup.</i>	7:32	15:00	23:43	13:16
22 W	Cecylii	Filipa z Bore. 1 Z.	7:33	15:59	—	13:28
23 S	Klemensa p. m.	Marji Rugiel 3 Z.	7:35	15:57	1:06	13:39
24 C	Jana od Krzyża	Alberta z Leyd. m. 1 Z.	7:37	15:56	2:30	13:50
25 P	Katarzyny p. m.	Antoniego Fasani 1 Z. <i>Abs. gen.</i>	7:38	15:55	4:00	14:04
26 S	Jana Berch.	Sw. Leonarda a P. M. <i>Odp. zup.</i>	7:40	15:54	5:36	14:22
48. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 11. 2—10: O Janie Chrz. w więzieniu.						
27 N	1 Adwent., Walerjana	Bł. Bernardyna i Himilisa 1 Z.	7:41	15:54	7:15	14:48
28 P	Zdzisławy ●	Sw. Jakóba z Mar. 1 Z. <i>Odp. zup.</i>	7:43	15:53	8:50	15:28
29 W	Saturnina	Wszystkich Sw. III Z. <i>Odp. zup.</i>	7:44	15:52	10:10	16:28
30 S	Andrzeja ap.	Blanki z Kast. wd. 3 Z.	7:46	15:51	11:07	17:47

Pogoda w listopadzie: Do 10 miesiąca nadł utrzymuje się zimno poprzedniego miesiąca, następnie pochmurno i drżysto. Od 15 mrozy.

zabiegła mu drogę pewna niewiasta, niosąca na rękach niemowlę o pokurczonych członkach. Ufna w pomoc Cudotwórcy płacząc, rzuciła się mu do nóg, prosząc dla syna o błogosławieństwo. Święty dla pokory uchylał się; lecz prosząca zwróciła się wtedy do

minał, ale się ustawicznie za nich modlił. I ta właśnie miłość synowska dokonała niezwykłego cudu.

W tym czasie, kiedy św. Antoni bał w Padwie, w Lizbonie mieszkało dwóch ludzi, nienawidzących się wzajemnie. Jeden z nich zapomniał się



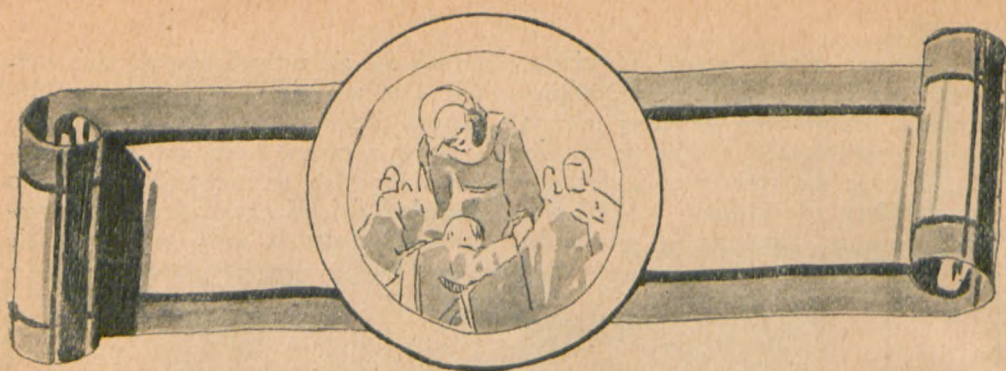
Ilustracja
do cudu
10-go.

towarzysza jego, wzywając jego pomocy. Poruszony prośbami towarzysza i łzami stroskanej matki i oplakanym stanem niemowlęcia udzielił w końcu Antoni żadanego błogosławieństwa. O dziwo! Dzieciątko ozdrowiało w jednej chwili.

10. Św. Antoni chociaż już dawno opuścił dom rodzinny i zdala żył od rodziców, to jednak o nich nie zapo-

do tego stopnia, że zabił syna swego wroga. Dokonawszy zbrodni, a chcąc uniknąć kary, zakopał nocą trupa w ogrodzie rodziców św. Antoniego. Po długich poszukiwaniach znaleziono trupa w ogrodzie rodziców Antoniego. To wystarczyło. Ojciec Świętego został z całą rodziną uwieziony jako sprawca zbrodni.

Litości nad litości! Dowiedział się



G R U D Z I E Ń

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Kalendarz Seraficki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	C Eligjusza b.	Dzień Zaduszny III Zak. <i>Odp. zup.</i>	7:47	15:50	11:43	19:16
2	P Balbiny p. m.	Bł. Antoniego Bon. 1 Z.	7:49	15:50	12:06	20:45
3	S Franciszka Ks.	Rafała Chylińskiego 1 Z.	7:50	15:49	12:22	22:09
49. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 11. 2—10: O Janie Chrz. w więzieniu.						
4	N 2 Adwent., Barbary)	Piotra z Bogn. 1 Z.	7:52	15:49	12:35	23:27
5	P Sabby op.	Bł. Mikołaja Tow. m. 1 Z.	7:58	15:48	12:44	—
6	W Mikołaja b.	Salwatora i Tow. m. 1 Z.	7:56	15:47	12:54	0:42
7	S Ambrożego b. dK.	Jana Bechk. 1 Z.	7:57	15:46	13:02	1:54
8	C Niepok. Pocz. NPM,	<i>Niepok. Pocz. NPM. Abs. g. Odp. z.</i>	7:58	15:46	13:12	3:07
9	P Leokadij p m.	Bł. Elżbiety i Delfiny 3 Z. <i>Odp. z.</i>	7:59	15:46	13:25	4:20
10	S Melchjadesa	Bł. Piotra z Sienny 3 Z.	7:59	15:46	13:41	5:34
50. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 1. 19—28: O świadectwie Jana Chrz.						
11	N 3 Adwent., Damazego	Bł. Hugolina Mag. 3 Z.	8:01	15:46	14:04	6:48
12	P Aleksandra	Znalezienie św. Fr. <i>Odp. zup.</i>	8:02	15:46	14:35	7:59
13	W Lucji ○	Bertolda z Renensb. 1 Z.	8:03	15:46	15:22	9:01
14	S Spirydona m.	Bł. Konrada z Oph. 1 Z.	8:04	15:46	16:20	9:50
15	C Walerjana	Bł. Bartłomieja z Gem. 1 Z.	8:05	15:46	17:33	10:27
16	P Euzebjego	Innocentego z Chiusi <i>Odp. zup.</i>	8:05	15:46	18:50	10:52
17	S Łazarza	Marji Krucyf. 3 Z.	8:06	15:46	20:10	11:08
51. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 3. 1—6: O postannictwie Jana Chrz.						
18	N 4 Adwen., Oczek. N.	Franciszka Art. m. 1 Z.	8:07	15:46	21:30	11:23
19	P Nemezego	Teodoryka z Munst. 1 Z.	8:08	15:47	23:51	11:36
20	W Ammona (	Marji Long. wd. 2 Z.	8:08	15:47	—	11:46
21	S Tomasza ap.	Franciszki Sch. 3 Z.	8:09	15:47	0:11	11:56
22	C Flawiana	Bonifacego z Sezze 1 Z.	8:09	15:48	1:35	12:08
23	P Wiktorji	Bł. Mikołaja Fakt. 1 Z.	8:10	15:48	3:05	12:28
24	S Adama i Ewy Wig.	Jana Disc. <i>Odp. zup.</i>	8:10	15:49	4:48	12:44
52. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 2. O Narodzeniu P. J.						
25	N Boże Narodzenie	<i>Boże Nar. Abs. gen. Odp. zup.</i>	8:11	15:50	6:13	13:15
26	P Szczepana m.	Szczepana	8:11	15:50	7:42	14:04
27	W Jana ap. ●	Hugolina z Sum. 1 Z.	8:11	15:51	8:51	15:15
28	S Młodzianków	Anny Marji A 2 Z.	8:11	15:52	9:36	16:52
29	C Tomasza b. m.	Bł. Małgorzaty z Kol. 2 Z.	8:11	15:53	10:06	18:24
30	P Eugeniego b.	Bł. Matei Nazarei 2 Z.	8:11	15:54	10:25	19:33
31	S Sylwestra pap.	Jana Parenti 1 Z.	8:11	15:55	10:39	21:06

Pogoda w grudniu: W pierwszych dniach mróz, deszcz, zimno, następnie śnieg, znowu mrozy aż do 19, potem deszcz i aż do końca zimno.

Antoni przez boskie objawienie o smutnym wypadku. I natychmiast choć już słońce zapadało, poprosił przełożonego w Padwie o pozwolenie wyjścia. Otrzymałszy pozwolenie,

o wyzwolenie rodziny. Wysłuchano go, lecz jego prośbę odrzucono. Wtedy Święty zażądał, aby mu przyniesiono ciało zabitego. Sąd cały razem z św. Antonim udał się na grób zabitego,



Ilustracja
do cudu
11-go.

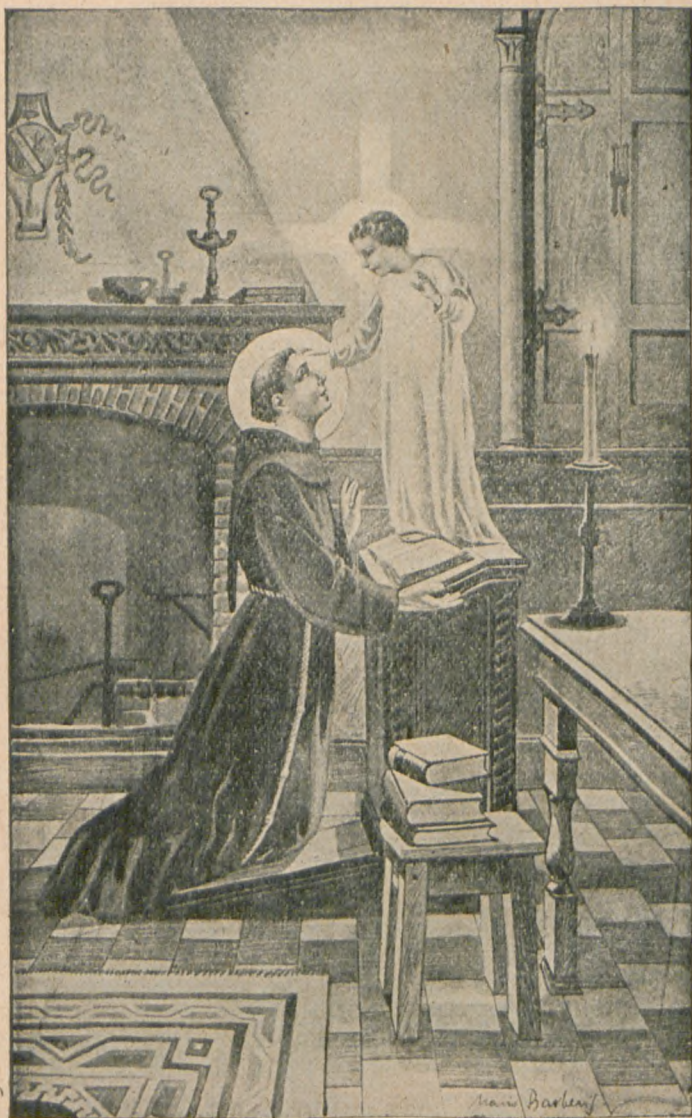
puścił się tej samej nocy w drogę do Lizbony, oddalonej od Padwy o setki kilometrów i morzem oddzielonej. Ale cóż? Ze słodkim zdziwieniem znalazł się przed wschodem słońca w swoim rodzinnym mieście. O wczesnej godzinie udał się do sędziów miasta, prosząc

grób odkopano i rozkładającego się już trupa wydobyto. Wówczas Antoni rozkazał zabitemu, aby wrócił do życia i oświadczył, czy uwięzieni są sprawcami jego śmierci. Na to uroczyste zaklęcie chłopiec powstał i oświadczył, że nikt z rodziny Antoniego nie

jest jego mordercą. Cud i wyraźne oświadczenie przemogły. Sędziowie wypuścili ojca i całą rodzinę Antoniego na wolność. Prosimy atoli Antoniego,

następnie opuścił Lizbonę, a rano był znowu z powrotem w klasztorze w Padwie.

II. Autor pierwszej najwiarogodniej-



Ilustracja
do cudu
12-go.

aby zapytał chłopca, kto jest jego mordercą, lecz tenże odpowiedział: „Przybyłem bronić niewinności, a nie oskarżać“.

Antoni pożegnawszy się czule z rodziną, u której zabawiał do wieczora,

szej legendy opowiada następujący wypadek. Oto jego słowa:

To, co powiem, nie jest bajką. Sam mąż boży zwierzył się z tego za życia przed pewnym bratem. Pewnej nocy w początku postu zjawił się Świętemu

odpoczywającemu według zwyczaju na podłodze, szatan, który cały parszając gniewem rzucił się nań i uchwycił go za gardło, grożąc, że go udusi. W tem niebezpieczeństwie zwrócił się Antoni do Bogarodzicy, prosząc ją o ratunek. To wystarczyło. Na samo imię Marii nieczny wróg rodzaju ludzkiego został pokonany i sromotnie uciekł od służi bożego. Święty otworzywszy oczy, aby zobaczyć, jak jego napastnik ucieka, ujrzał z nieopisaną radością swą ubogą celę zanurzoną w powodzi światła niebieskich.

Błogosławiony, kto się pod opiekę Matki i Królowej Anielskiej w swoich potrzebach ucieka!

12. Atoli najpiękniejszy i najbar dziej za serce chwytający ze wszystkich cudów, jest objawienie się Antoniemu Boskiego Zbawiciela w postaci słodkiego Dzieciątka.

Oto krótka opowieść o tem widzeniu.

Raz bł. Antoni, głosząc słowo boże w pewnem mieście, którego imienia nie znamy, mieszkał u niejakiego obywatela, który mu dał na mieszkanie pokój osobny, aby Święty tem łatwiej

mógł się oddawać rozmyślaniu. Modląc się w ciszy swojej izdebki, spostrzegł naraz, że go otacza jasność i chwała światła rajskiego. O boskie widowisko! Dzieciątko najpiękniejsze o ciele jak śnieg białem igrało na rękach Antoniego. Ten zatopiony w zachwycie rozkoszy niewysłowionej, pełen radości i miłości, ścisnął je czule do serca i pokrywał gorącemi pocałunkami. Był to małeńki Jezus, kwiatusek pól i Lilja grzędów.

Widzenia tego był świadkiem szczęśliwym ów obywatel, który z rozkazu Świętego nie śmiał o tem opowiadać do jego śmierci. Ale po śmierci Cudotwórcy opowiedział wszystko o rzeczonym zjściu cudownem, które stanowi jeden z najpiękniejszych i najrzowniejszych cudów i które ujawnia nam całą głębię miłości Bożej.

Sztuki piękne rozpowszechniły to piękne widzenie, które porusza i zachwycą. Ono stało się prawie wyłączną i charakterystyczną cechą Świętego. Obrazy i rzeźby już z XIV i XV wieku przedstawiają Antoniego z Dzieciątkiem Jezus na ręku.





W górze: bazylika św. Antoniego w Padwie. Na dole: Kolegium św. Antoniego w Rzymie.



Wesołych
Świąt
1917

BÓG-DZIECIĘ!...

*W małym żłóbku śni Boża Dziecina...
Na Jej rzęsach nieoschłe tży świecą...
Dziwna... wielka... a szczęsna nowina!...*

*Jasną smugą aniołowie lecą...
Cicho z niebios spływają na ziemię...
Gdzie w niewoli ludzkie jęczy plemię...*

*Nad Syneczkiem promienna, przeczysta...
Pochyliła Matka jasne skronie...
Śni..., Dzieciątko!... światłość wiekuista!*

*A nieczuły świat w gnuśnym śnie tonie...
Choć w stajence wśród chłodu drży Dziecię!...
Bóg!... co miłość rozpalić ma w świecie!...*

*Leci Anioł... leci z niebios progu...
I radosną wieść, pastuszkom głosi...
Nie trwóćcie się!... cześć oddajcie Bogu!*

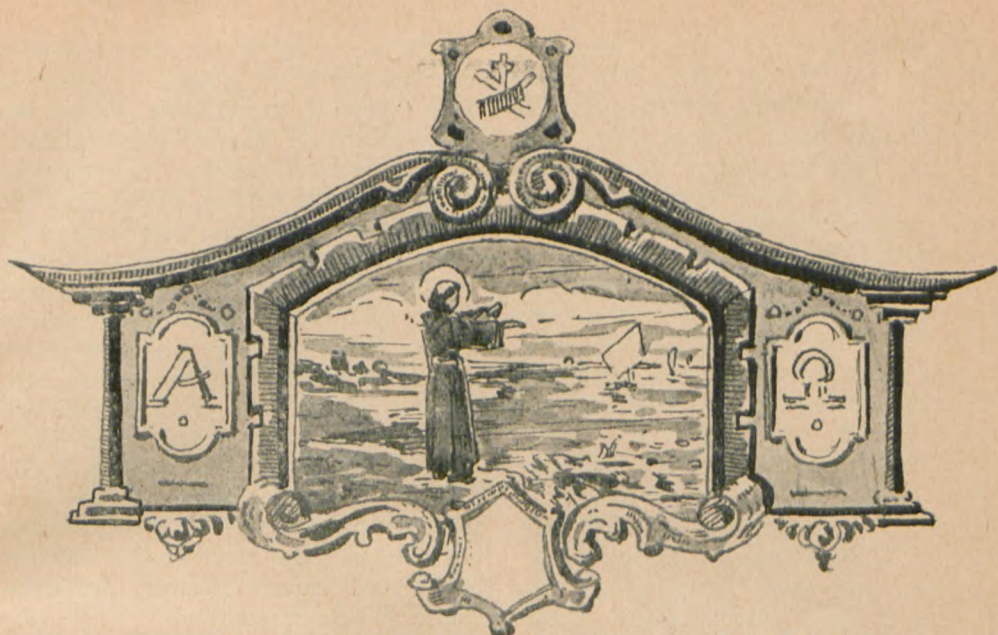
*Ta Dziecina zbawienie przynosi!
Pokój wam dziś pokorni pasterze!...
Sercom waszym w miłości i wierze!...*

*Hen... w oddali... cudna gwiazda świeci...
Do podróży królów — mędrców wzywa!...
W duszach Magów nadzieja się kwieci!...*

*Znak ten nowe drogi im odkrywa!
Spieszą trwożnie... do źródła światłości
W nocnej ciszy... miesięcznej jasności!*



Bazylika św. Antoniego w Padwie.



ŻYCZENIA NOWOROCZNE.

Cieńna przed nami przyszłość. Co nam ten Nowy Rok przyniesie? Nie wiemy tego.

Ludzie wciąż mówią i marzą w snach
O lepszych, przyszłych a błogich
dniach,

Myśląc, że na to najlepsza rada,
Gdy jeden drugiemu życzenia składa.
Świat się starzeje, lata mijają,
Do lepszej doli wszyscy wzdychają.

Gdy wszyscy w pierwszym dniu Nowego Roku składają sobie wzajemne życzenia „lepszej doli“, niechże i redaktorowi Kalendarza św. Antoniego będzie wolno przyłączyć się do grona życzących i wszystkim P. T. Czytelnikom tego Kalendarza oraz ich rodzinom złożyć szczerze, serdeczne życzenia noworoczne. Że zaś każdy wiek i stan każdy ma swoje własne potrzeby, pragnienia i życzenia, każdemu zatem wiekowi i każdemu stanowi osobne składać będę życzenia.

I. A najpierw wam, drogie kochane dzieci, chcę złożyć moje noworoczne życzenia. Lecz czego mam wam życzyć?

Bóg tak bardzo was umiłował, że

z miłości ku wam sam stał się Dzieciąciem i kwilił złożony w żłobie w stajni betlejemskiej i drżał z zimna i Herod nastawał na Jego życie. Ten to słodki Jezus szczególniejszą miłością ukochał małe a dobre dzieci i chwala, jaką Mu one oddają, jest Mu najmiłszą, jak świadczy o tem Psalmista Pański: „Z ust niemowląt i ssących doskonałą uczyniłeś sobie chwałę“. (Ps. 8. 3.). W tym zatem pierwszym dniu Nowego Roku życzę wam, kochane dzieci, aby rodzice wasi jeszcze więcej i bardziej po bożemu was kochali, abyście w łasce bożej, którą Jezus przyozdobił was w Sakramencie Chrztu św., coraz więcej wzrastali, a wreszcie abyście coraz lepiej poznawali Boga i coraz goręcej Go kochały, a tak przyozdobione w cnoty waszemu wiekowi właściwe, przestąpiły progi szkolne.

II. A tobie szkolna młodzieży, czego w tym Nowym Roku mam życzyć?

Czegoż lepszego mogę ci życzyć, jak nie tego jednego, abyś jak najbardziej stała się podobną do Dzieciątka Jezus i jak On wzrastała nie tylko w latach, lecz także w mądrości i w łasce u Boga i ludzi.

A najpierw trzeba, abyś wzrastała w mądrości. W tym zatem celu pilnie i gorliwie przykładaj się do nauki, żebyś później mogła z pożytkiem zająć w społeczeństwie odpowiednie stanowisko. To święta twoja powinność, droga młodzieży. Dziś niema na świecie miejsca dla nieuków, ich losem kij żebraczy, poniewierka, a w najlepszym razie ciężka praca. Abyś zatem tego twardego i oplakanego uniknęła losu, z największą pilnością przykładaj się do nauki. Pamiętaj, że uczysz się nie dla rodziców, ale jedynie dla siebie. Z tej dzisiejszej nauki kiedyś chleb będziesz miała, chleb swój własny.

Róść w mądrości wiele znaczy, bardzo wiele, atoli jeszcze więcej trzeba ci, droga młodzieży, abyś także rosła w łasce u Boga i ludzi. Nigdy przeto nie zapominaj, żeś na tej ziemi nie dla tego świata, ale przede wszystkim na to żyjesz, żebyś kochając Boga i wierząc Mu służąc w tem życiu, zapewniła sobie piękniejszą przyszłość w życiu przyszłym, gdzie już ani łez, ani smutku ani bólesci nie będzie, lecz wieczny, żadną troską niezamącony pokój, pokój w Bogu. Przedsnak zaś tego pokoju już tu na ziemi daje posiadanie łaski Bożej. A przeto droga młodzieży szkolna, wszelkich dokładaj starań, abyś razem z Bożą Dzieciną wzrastała w łasce u Boga i ludzi. Lecz jak to osiągnąć? Oto modlitwą gorącą, gorliwym słuchaniem Mszy św., częstym przystępowaniem do św. Sakramentów, posłuszeństwem względem rodziców i przełożonych, życiem czystym i nienagan-nem.

III. A tobie, dojrzała młodzieży, czego w tym Nowym Roku mam życzyć?

Otóż najpierw wam, młodzieńcy, życzę z serca, abyście mieli ducha św. Antoniego i jak on byli pełni zapału dla każdej dobrej sprawy, dla Boga, dla Kościoła, i jak on byli czyści na duszy i ciele, oraz nieugięci w walce ze złem, które dziś tak bardzo na świecie się panoszy i tak straszne czyni między młodzieżą spustoszenie moral-

ne. W stosunku do płci drugiej umie-jcie zachować się zawsze szlachetnie i po rycersku, strzeżcie się jak lotrow-stwa płochych, swawolnych miłostek, nie zwracajcie głowy dziewczętom obietnicą małżeństwa, której dopełnić zamiaru nie macie, nie narażajcie siebie i one na utratę niewinności, na hańbę. Hasłem waszem niech będzie: „Przed ołtarz tylko czysty z czystą, niewinny z niewinną“! Jeszcze raz stawiam ci przed oczyma przykład św. Antoniego, abyście jak on i wy po wszystkie dni życia waszego Boga mieli przed oczyma i w sercu, oraz strzegli się kiedykolwiek na grzech zezwolić. Siły potrzebne do pokonania gwałtownych ciała pokus i do zachowania niewinności znajdziecie w częstym przyjmowaniu św. Sakramentów.

Wam zaś panny, stawiam za przykład św. Agnieszkę, życząc wam z serca, abyście w świętej nad sobą czujności strzeżły panieństwa swego jako największego swego skarbu i najwspanialszej ozdoby, a każdemu coby na waszą cześć niewieścią nastawał, odważnie ze św. Agnieszką odpowiedziały: „Idź precz odemnie, pastwo śmierci“! Życzę wam dalej, abyście tego ognia miłości, który Bóg zapalił w sercu niewiasty, nie zgasiły w ogniu namiętności, ale ten żar miłości zachowały dla własnego ogniska domowego i by kiedyś buchał płomieniami z waszego serca jako żony i matki. Ten zaś ogień miłości, płonący na ołtarzu waszego serca zachowa Jezus i większego doda mu żaru, jeżeli Go często godnie w Komunji św. do swych serc przyjmować będziecie. On też użyczy wam mocy i siły do przezwyciężenia najgwałtowniejszych pokus i napaści ciała, świata i szatana.

IV. Ojcowie matki, a wam czego mam życzyć w tym Nowym Roku?

Otóż wam, Ojcowie, stawiam za przykład św. Józefa i życzę wam, abyście jak on byli mężami świętymi i sprawiedliwymi, abyście, gdy tego zajdzie potrzeba, umieli podobnie się

ograniczyć i na małym poprzestać, abyście w trosce i staraniach o potrzeby rodziny nikomu nie dali się wyprzedzić, abyście, gdy tego dobro waszej rodziny wymagać będzie, umieli sobie odmówić uciech nawet dozwolonych, wreszcie, abyście pomnąc na wielką odpowiedzialność za dobrego, chrześcijańskiego ducha waszych rodzin, przyświecali jej dobrym przykładem i innych jeszcze mężów swym przykładem pociągali i zachęcali. Do spełnienia tych trudnych i ciężkich obowiązków małżeńskich i rodzinnych potrzeba wam sił wielkich, potrzeba wam wielkiej mocy ducha i serca gorącego. Właśnie pobożna, codzienna modlitwa oraz częste przystępowanie do Stołu Pańskiego i słuchanie słowa Bożego użyczy wam tych sił tak bardzo wam potrzebnych do dźwigania jarzma małżeńskiego.

Wam zaś niewiasty, stawiam za wzór Matkę Bożą. Przypatrzcie się Jej, jak w cichym domku nazareckim ukryte prowadzi życie z dorastającym swym Synem, Jezusem i Józefem. Nic nadzwyczajnego w Niej nie widzimy, jest jako inne niewiasty z jej sfery, tylko więcej cicha, bardziej pokorna, goręcej kochająca i dla wszystkich uprzejma. Troszczy się o swoje domowe gospodarstwo i ile sił pomaga w pracy swemu mężowi Józefowi, a swoją uprzejmością i dobrocią osładza mu gorzkie chwile tego życia. Syna swego Jezusa kocha, jak jeszcze żadna matka nie kochała swego dziecka, ale w jej miłości niema nic ziemskiego, nic cielesnego, dlatego, gdy jej Syn idzie na mękę, pokornie poddaje się woli Bożej.

Życzę wam zatem, matki, abyście ten przepiękny przykład Marii zawsze przed oczami miały i ile sił naśladowały ją w jej cichości, dobroci i uprzejmości, abyście podobnie jak Marija wiernie spełniały swoje obowiązki macierzyńskie i dzieci swoje gorąco kochały, ale nie po ziemsku, lecz po bożemu i te dziatki starały się wychować

dla nieba. Życzę wam, matki, abyście troskliwie czuwały nad utrzymaniem w swej rodzinie ognia św. wiary, życzę wam, abyście były zawsze pełne ducha ofiary i poświęcenia, nie tyle myślały o sobie, ile raczej o domownikach swoich, mężu, dzieciach i sługach. Abyście zaś zawsze miały siły do spełnienia trudnych i ciężkich obowiązków, bądźcie nabożne do N. P. Marii i w częstem przystępowaniu do Stołu Pańskiego umacniajcie swe słabe siły.

V. Wreszcie do was, starcy, się zwracam z noworocznymi życzeniami.

Wam za wzór stawiam starca Symeona i Annę prorokinię. Więcórz nastał i noc śmierci nadchodzi. Kiedy jednak zegar waszego życia północ wam wydzwoni, tego nikt nie wie. Czy doczekacie się roku przyszłego, czy może już w tym roku zimna pokryje was mogiła? Któż to może wiedzie? W każdym razie módlcie się o łaskę wytrwałości, módlcie się, aby w duszach waszych gorzała pochodnia wiary i miłości, aby skoro ten ostatni dzień życia nadejdzie, byliście gotowi do odejścia do wieczności. Nim atoli ten ostatni nadejdzie dzień, wraz z Symeonem i Anną często do świątyni uczęszczajcie, abyście Pana, skoro nadejdzie, spotkali i przyjęli.

Oto, czego wam życzę, starcy. Nie długiego życzę wam życia, ale szczęśliwej, po godnem przyjęciu ostatnich św. Sakramentów, śmierci. Niech jednak ta śmierć zdala od was się trzyma, a tymczasem życzę wam spokojnych dni na łonie kochającej rodziny, życzę wam cierpliwości, dużo cierpliwości, spokoju i ufności w Bogu!

Sądzę, że w tych noworocznych życzeniach nikogo nie pominąłem. By jednak te życzenia się spełniły, we wszystkich kościołach naszych przy Mszy św. w tym dniu polecać was będziemy Bogu i błagać Go, aby ten Nowy Rok 1932 był dla was i dla rodzin waszych rokiem prawdziwie szczęśliwym.

Redaktor Kalendarza.



ŚWIĘTY.

Zycie ludzkie, tak poszczególnych jednostek jak i narodów, jest ciągłym węzłem wspomnień i nadziei... Te-
razniejszość przemija, znikam z horyzontu tak szybko, jak znikają obrazy, spotykane na drodze przez śpieszącego się wędrowca... za nią pozostaje przeszłość ze swemi radosnemi i bolesnemi wspomnieniami... przed nią rysuje się przyszłość, pełna nowych nadziei kuszących obietnic, tak ciągle pożądaných przez nasze serca, iż stanowiących istotny bodziec do dalszych walk życiowych...

A jednak, drodzy moi... czyż nie uczy nas codzienne doświadczenie, jak złudnemi są te obietnice?!... Czasami zdaje się nam, że zbliżamy się wreszcie do celu... że dość wyciągnąć rękę, aby uchwycić tajemny kwiat szczęścia, gdy tymczasem ów wysniony miraż rozpływa się nagle w nicłość tak szybko i niepowrotnie, jak zwodnicza „Fata morgana“, ludzka karawany biednych podróżników w pustyni... Człowiek dodaje tylko jedną więcej gorycz życiową do dawnych... jedno jeszcze świeże wspomnienie nosi w duszy, aż dopóki popychany dziwną siłą, nie wyciągnie swych dłoni do jakiejś nowej, świecącej ufuduy...

Jeżeli jednak z życia jednostek przejdziemy do życia narodów t. j. obywatelskiego i społecznego, możemy zaobserwować tem wyraźniejszą walkę przeszłości z przyszłością!... tego co było z tem, co będzie...

Wiekі przechodzą! potrzeby socjalne

zmieniają się... ideały przeistaczają... kultury przemieniają... nowe czasy! nowi ludzie! nowe potrzeby i dążenia. Kult wspomnień ostyga... ogień dawnych tradycyji przygasa... i choć cześć dla przodków każe nam pochylać głowy przed ich grobami, to z biegiem czasu groby te nie roznecają już w nas zapалу... nie czerpiemy już z nich nauki życia... idei przewodniej!... Czemu to?... cóż to znaczy?... dlaczego?... I przychodzi odpowiedź. Naprzód! ciągle naprzód!... ludzkość postępuje!... Wspomnienia stare, echa dawno przebrzmiałe to dziś tylko balast niepotrzebny!... to przeszkadzanie nowym prądom!... życie w nieodpornym swym biegu ma twarde prawa... samo z siebie przekształca narody! Przeszłość dla niego to nicłość!... cień znikomy!...

A co nam da wzamian przyszłość?... zapytamy... co dadzą ludzkości te tak bujnie zda się życiem kipiące nadzieje? Na to niema odpowiedzi... przyszłość jest zakrytą!...

Gdzież tedy, spytacie, prawda niezmieniona i treść istotnie trwała, nie ulegająca zapomnieniu i czasowi?... gdzie źródło prawdziwej żywotności? gdzie oparcie dla duszy ludzkiej, umysłu i serca?...

O! drodzy moi! Tylko Kościół święty, katolicki posiada tę Boską niezmienną żywotność i tę cudną łączność między falami upływającego czasu... Chrystus sam jako Bóg jest wiecznym i nieodmiennym i dlatego krew wiecznej młodości zaszczepił w żyłach swo-

jej oblubienicy Kościoła... W Kościele
nic się nie starzeje!... Moc jego i potę-
ga nie słabnie!... silny spójnią z Boskim
Założycielem gotów jest odeprzeć zwy-

Dorobek moralny przeszłości Ko-
ścioła to przebogaty skarbiec... widzi-
my tam jakby granitowe kolumny,
olbrzymie duchem postacie Świętych,



Urodziny św. Antoniego. Urodził się 15 sierpnia 1195 roku w Lizbonie, z rodziców Marcina Bouillon i Marji Tareja Taweira.

ciężko napaść nieprzyjaciół... przez
wieki walczyli oni przeróżną bronią,
pragnąc zachwiać jego fundamentami,
ale na próżno!...

ich dzieła wiekopomne, cnoty i zasłu-
gi, skąd ludzkość do dnia dzisiejszego
ciągle jeszcze czerpać może ożywczy
zapal i naukę... Gwiazdy te raz zapa-

lone na firmamencie świata chrześcijańskiego nie zgasły!... Dowodem tego są wspaniałe uroczystości jubileuszowe, przypominające nam od czasu do czasu i niby świetlistą wstęgą rozwijające przed nami ponownie życie, ich ziemskie walki i zwycięstwa... Jedną z nich zaś jest i ta dzisiejsza uroczystość Jubileuszowa... daje nam ona wyraźne świadectwo, jak potężną jest przeszłość Kościoła, jakich wydawała Świętych? czem oni byli dla przeszłości?...

Upłynęło już przeszło siedem wieków, kiedy w roku 1195 w Lizbonie w starej książęcej rodzinie Buljonów... (matka Marja Teresa Tavera) przyszło na świat dzieciątko... krew króla i pierwszego bohaterskiego oswobodziciela Jeruzolimy płynęła w jego żyłach. Sława przodków uprzedziła więc narodziny małego Fernanda obiecując uścielić mu kwiatami drogę życia i obdarzyć w przyszłości należnem stanowiskiem i względami.

Zastanówmy się teraz, drodzy! Gdyby owo dziecię narodzone przed siedmiu wiekami stawszy się dojrzałym człowiekiem, przeszło do historii tylko z koroną książęcą na czole, albo z lauromi sławnego wodza — rycerza czy uczonego, z pewnością nie wzbudziłoby w waszych duszach tak wielkiego entuzjazmu z okazji siedemsetletniej rocznicy urodzin swoich czy śmierci... i nawet nie przez wszystkich napewno byłoby znane...

Lecz kiedy dowiecie się, że ten potomek książęcy przywdział ubogi habit i pasek Brata Mniejszego zakonnika św. Franciszka, że owo dziecię stało się w przyszłości więcej niż uczonym i rycerzem, bo Świętym Chrystusowego Kościoła... że Don Fernando di Buglione objawił się światu i przeszedł do potomności pod imieniem „Antoniiego z Padwy“... O! wtedy zrozumiecie każde serce! Świętym zapalem rozgorzeje każda dusza i poczuje się obowiązana przygotować jak najlepiej do obchodzenia siedemsetletniej rocznicy błogosławionej śmierci tego, który tak

samo jest dziś naszym przyjacielem i opiekunem w niebie, jak bratem i dobroczyńcą był za życia...

Obowiązek ten ciąży szczególnie na czcicielach św. Antoniego, znajdujących się dzisiaj na całej kuli ziemskiej... „Święty“ bowiem to własność ogólna Kościoła katolickiego, w żadnej części świata nie jest on obcym!... Imię jego znanem jest wszędzie, kędy tylko widnieje znak krzyża, gdzie Bóg w świątyniach swoich chwałę odbiera!...

Święty Antoni zowie się „Padewskim“, ponieważ w Padwie więcej niż gdziekolwiek wylał potu swego apostołstwa... miasto to wybrał jako główny teren swojej misyjnej działalności, otoczył je opieką i ukochał... On to wyswobodził je od niegodziwego ciemięzcy, uczył miódopłynną wymową i przykładem świętości... a w końcu śmiertelne jego szczątki tam właśnie spoczęły... Antoni związawszy tak nierozdzielnie swe imię z imieniem miasta Padwy, słusznie nazywa się „Św. Antonim Padewskim“.

Postawmy więc sobie przed oczy tę wzniosłą postać wielkiego bohatera chrześcijaństwa! Rozgrzejmy dusze nasze wspomnieniem jego cnót i anielskiego żywota... Zacerpnijmy u jego grobowca umiłowanie tych ideałów, którym on życie poświęcił... i zastanówmy się: Kim był św. Antoni z Padwy?... jaka była tajemnica jego świętości? Jakie cnoty w życiu wewnętrznym... a jaka działalność na zewnątrz? W czem jednym słowem przedstawia się jego świętość?

Następnie św. Antoni był reformatorem swojego wieku... Co zdziałał dzięki swej wymowie? a co dzięki cudom? jaką była jego działalność wobec nauki? Jaką potęgą moralną ten przyjaciel ludu panował nad ludzkiemi namiętnościami wśród wzburzonego społeczeństwa ówczesnego? Oto wytknięte w krótkości punkty nauki, którą rozpoczynam dwoma pytaniami...

I. Jaką jest wielkość każdego Świętego?

II. I jak tak wielkość objawiła się w Antonim z Padwy?

I.

Drodzy moi! Człowiek miał i ma

wzniesienia i kierowania bujnych lotów ponad horyzonty przeciętnego istnienia... I jeżeli kiedy przed oczyma człowieka stanie dążenie to już zrealizowane, ta wielkość już upostaciowa-



Pobożna matka poświęca swe dziecko N. P. Marji.

zawsze uznanie i uwielbienie dla wielkości!... W duszy jego dziwny głos woła nieustannie „wyżej“!... ciągle wyżej!... exelsior!... czynnik to potężny w życiu ludzkim, nakłaniający je do

na... to wtedy człowiek mimowolnie musi pochylić głowę przed tą postacią i oddać jej wawrzyny chwały i apoteozy!

I to jest proste i logiczne w ekono-

mji Bożej i świata... Bóg, nieskończenie wielki i doskonały, ukazuje nieraz na stworzeniach jakoby odbłaski swojej doskonałości... kiedy zaś promień Jego nieskończonej potęgi objawia się w człowieku, bądź to w heroizmie, bądź to w nauce czy sztuce, uznając go, uznajemy zarazem i podziwiamy słońce, z którego promień ten bierze początek i dlatego właśnie taki niezwykły człowiek, jako wielkość duchowa, góruje nad swoimi równymi!... Widząc w nim jednego z siebie, widzą zarazem coś nadludzkiego... Wybraniec ten na wzór pierwszego króla Izraela wyższego ponad swoje pokolenie, zdaje się mieć w sobie coś z olbrzyma!... Ta wielkość ludzka, o której wam mówię, ma swoich przedstawicieli w historii świata... otwórzcie roczniki, a znajdziecie w nich zamieszczone imiona nieśmiertelnych, będących chlubą swego wieku, narodu albo całej ludzkości... są tam bohaterzy i uczeni, są artyści i natchnieni poeci, a wszyscy występują jako przedstawiciele wielkości idealnej... siły ducha, rozumu i serca!...

Bo czyż nie jest bohaterem ten obrońca swego kraju, co dla bezpieczeństwa jego granic położył życie, a ostatnie uderzenie serca i myśl ostatnią poświęcił umiłowanej ojczyźnie?!... Laurry, zasługi ozdobiły to czoło wtedy, kiedy już śmierć złożyła na niem swój lodowy pocałunek!... Bohaterem jest uczony, co poświęcił życie na szukanie coraz większej wiedzy, który dorobkiem nauki powiększył bogactwo i skarbiec mądrości ludzkiej!...

A artysta?... poeta? prawdziwi dobroczyńcy rodzaju ludzkiego! Wieszczę dobra i piękna pozostawiający nieśmiertelne ślady swej twórczości na drodze życia! Zapał przepelniający ich dusze, przelewali w dzieła, bądź w dziedzinie wyższej duchowej, bądź jako pokrzepienie w szarzyźnie trosk życia codziennego!...

Oto, moi drodzy, wielkość ludzka czyli skończona... Czy nic ponad nią

już няма?... czy naprawdę góruje ponad wszystkiem? O! nie! ja uznaję wielkość wyższą jeszcze!

Posłuchajcie!... wysławiacie bohaterów? ja znam szczytniejsze bohaterstwo!... wysławiacie uczonego?... ja znam większą istotną mądrość, która nie może się już omylić!... Wysławiacie poetę, człowieka uczuć? Ja znam najpiękniejszą najwznioślejszą poezję, której nie oprze się żadne serce ni dusza!...

Któż więc z ludzi jest większym od bohatera, uczonego, poety, będąc jednocześnie poetą, uczonym i bohaterem? Jaki to objaw wielkości duchowej, wyższej nad wszelkie wielkości ludzkie?... Wiedzą o tem ci, co urodzili się na łonie katolickiego Kościoła, którzy wychowali się w Chrystusowej szkole, żyją w środowisku oświeconem światłem nadprzyrodzonym!...

Niechaj świat szczeni się bohaterami i filozofami!... na nas chwala ich nie czyni największego wrażenia!... my mamy Świętych! My mamy chwałę większą! dynastję duchową, odradzającą się nieustannie w pokoleniach! Kościół Chrystusowy jest matką wszelkiej świętości i świętość ojców podaje synom w spuściźnie!...

Któż to jest „Święty”?... Święty jest niejako wynikiem dwóch elementów, połączonych ze sobą w jak najściślejszej harmonji... Jeden pochodzi z nieba, drugi z ziemi... pierwszy nazywa się łaską Bożą, a drugi wolnością ludzką, mamy tu więc wolną wolę człowieka współdziałającą z łaską Bożą!...

W tem też zawiera się wyjaśnienie o ile wielkość Świętych wyższą jest od wielkości ludzkiej!... podczas gdy i ta jest promieniem doskonałości Stwórcy, o ileż więcej widzialnym, wyraźniejszym cudowniejszym jest ten odbłask w Bożych bohaterach!

Dziwnym jest Bóg w Świętych swoich!...

Kim jest Święty? On posiada siłę, nie tę, która imponuje tężyzną muskułów... albo sprytem przebiegłości... al-

bo dumą niebosięzną, ale tę siłę, która wypływa ze zupełnego zwyciężenia samego siebie, która triumfuje w świecie odwagą, poświęceniem i ofiarą!...

świat nazywał go pokonanym, triumf jego istotny i nieśmiertelny, zapisany jest ku niewygasłej jego chwale w krainie wieczności...



Sw. Antoniego nie lękają się ptaszki, ale tłumnie do niego zlatują.

Święty jest rycerzem — zwycięzcą w boju życia!... Bohater ludzki może być pokonany siłą brutalną... liczbą nieprzyjaciół i t. d. Święty nigdy!... W walkach moralnych, które stacza w życiu, ostatnie słowo zwycięstwa zawsze do niego należy!... Choćby

Chwała bohaterstwa ludzkiego jest często jeszcze tworem podobnie ludzkich sądów... Entuzjazm ostygą szybko... jakby w olbrzymim teatrze zmieniają się role i oklaskiwani dzisiaj muszą jutro ustąpić miejsca innym!...

Nie tak ma się rzecz ze Świętym!...

Nie na sądach i oklaskach ludzkich polega jego wyniesienie, ale na łasce, która tworzy świętość! Święty nie zważa na opinię ludzką, ani też obawia się milczenia!... Cóż bowiem znaczy dla niego uznanie albo brak rozgłosu ziemskiego?... Miejsce w historii, sława u potomności nie odgrywają żadnej roli w jego postanowieniach!... Bóg i tylko Bóg! oto jego jedyna dumma i korzyść!... „Ecce ego ero merces tua magna nimis“. Oto ja będę zapłatą twoją zbyt wielką! Bohater ograniczony jest w swej działalności... zmuszony jest skupić ją w jednej części państwa lub świata... lecz Święty nie!... Jego loty podniebne wybiegają w nieskończoność i obejmują nieskończoność!

Gdyby podarować ziemię Aleksandrowi Wielkiemu, onby się nią zadowolił... Święty odrzuciłby bez wahania jako rzecz bez wartości! On szuka bowiem czegoś większego od ziemi!...

Cesarz zadowoliłby się Rzymem!... a Święty spoglądając obojętnie na ten przeogromny kolos cesarstwa, zmierzwiłby go według pragnień i zapalów swego serca... a potem odwróciłby odń oczy, jak od próżnej dziecięcej zabawki albo snu złudnego!...

On bowiem ubogacony łaską, potężniejszym się czuje od Aleksandra Wielkiego, Cesarów, Napoleona! Depcze on nogami ludzkie ambicje i wyrachowanie, wyciąga ręce ku nieskończoności i pragnie tylko Boga! pożądanie tego wzniosłego serca może zaspokoić tylko Bóg, a tęsknota za nim pali go nieustannie tu na ziemi... Święty nie nazywa też ziem swoją ojczyzną, wie, że prawdziwa ojczyzna to tam w niebiesiech! u Boga! Dlatego także Święty jest większym od uczonych świata!... Świat chełpi się swoimi filozofami, a Świętych nazywa prostaczkami i ubogimi duchem!... Ci jednak proszą, ubodzy duchem są właśnie prawdziwymi synami mądrości!... Genjusze świata to zapaleni poszukiwacze mądrości... Święci nie szukają

jej więcej, bo już ją znaleźli! piją z jej źródła!...

Uczeni świata wynadują i wygłaszają w pysze coraz to nowe doktryny naukowe, zwalczające się jednak wzajemnie i przez to pozostawiają dla uczniów swoich więcej błędów, aniżeli samej prawdy... Święci zaś zgodni i połączeni w istotnej prawdzie, wierzący w jednej wierze, nierozdzielnie są zespoleni w jednym Bogu, dawcy nieskończonej mądrości! i światła! Ci ludzie, „prosić ubodzy duchem“, spoglądali na przejawy życia, na jego gorączkową gonitwę za użyciem doczesności jako na marną igraszkę chwilową!... podnieśli wzrok na naturę i zobaczyli Boga... poczułi Go i w duszach własnych i Bóg pochłonął całkowicie całe ich istoty!... W tem też widzeniu Boga, w tem spotkaniu się duszy z Jego światłem umysł Świętych spotężniał, wznosił się w niebosiężne wyżyny... Ich oko stało się okiem samego Boga, tak, iż niejedyn człowiek z ludu, może biedny pastuszek albo zwykła kobiecina doszedłszy do świętości, więcej posiadali mądrości duchowej, aniżeli wszyscy razem filozofowie świata... głębiej i wyraźniej pojmowali rzeczy nadnaturalne i tajemnice Boże, aniżeli ci, którzy mierzą dokładnie bieg gwiazd, analizują kropelki wody lub drobiny atmosferyczne, ale którzy mętne tylko i najczęściej zupełnie błędne mają pojęcie o wielkich rzeczywistościach nieskończoności!...

Święci są nauczycielami mądrości!... Oni wnoszą prawdziwie święte szkoły... wiekopomne często dzieła Bosko-ludzkiej myśli i pióra... Ich przykłady są przy tem najlepszym nauczaniem, ich cnoty są najwymowniejszymi konferencjami, skuteczniejszymi, niż wszelkie kaznodziejstwo!... Życie ich to żywa księga zawsze otwarta!... napisana w najprzystępniejszym języku, zrozumiała dla każdego, tak dla genjusza, jak prostaczka!... Wystarczy rzucić na nią spojrzenie, by przekonać się o skarbach w niej zawartych!...

Dodać jeszcze należy, że Święty to poeta i to najwznioślejszy poeta!... Bo jeżeli poezja polega głównie na szukaniu i zbieraniu piękna rozrzuconego w naturze, idealizując go jeszcze w

dy... dla ich duszy pełnej miłości Bóg jaśniej w kaskadzie promieni słonecznych, błyszczy w gwiazdkach firmamentu, chwala kwiaty polne, fale mórz, ptaszęta i owady... wszystko, co



Sw. Antoni jako młody klervczek śpiewa w chórze.

działalności twórczej, jeżeli prawdziwa poezja jest kultem ideału, córką płomiennego natchnienia, to któż więcej jest poetą od Świętych?...

Oni najwyraźniej widzą... czują i czytają w wielkim poemacie przyro-

zachwycę serce ludzkie wdziękiem ruchu, barwy czy woni!... A przede wszystkim same dusze Świętych, nawskróś poetyczne, odczuwające w pełni niewypowiedzianą piękność Boga... żyjące tem pięknem!...

I dlatego w Świętych można widzieć wiernych miłośników ideału i natchnionych poetów natury!... Serca zaś ich, będąc tak głęboko za życia wrażliwymi na piękno duchowe, łączyły też najśłodszą dobroć i delikatność w stosunku do bliźnich... gotowe były zawsze radować się szczęściem bliźnich, cierpieć z cierpiącymi, wysnuć z swego wnętrza promień pociechy dla nieszczęśliwych...

Święty bowiem, uczyniwszy zupełną ofiarę z siebie samego, dwie rzeczy kocha płomiennie i doskonale na świecie, Boga i ludzkość!... To znaczy Boga w ludzkości!... a ludzkość w Bogu!...

II.

Moi drodzy! przedstawiając wam obraz „Świętego chrześcijańskiego“ czyż nie przedstawiłem wam zarazem w najściślejszym tego słowa znaczeniu wygląd duchowy Antoniego z Padwy?

Kiedy on przed siedmiu wiekami rozstawał się z życiem, Bóg, który tak chętnie objawia się przez usta niewinnych dzieciątek, położył też jego imię na usta padewskich maluczkich... „Umarł — Święty“! „Umarł — Święty“. Te aniolki ziemskie były niejako echem tych błogosławionych chórów, które w triumfalnej radości witały w niebieskiej krainie cudną duszę Antoniego!...

Umarł Święty!... umarł — Święty! Te słowa natchnione były już wówczas wróżbą przyszłej chwały, jaka w kościele Chrystusowym miała opromienić wielkiego Cudotwórcę!

Umarł — Święty!... umarł Święty!... głos zabrzmiał i pozostał na wieki! I nie tylko dla mieszkańców Padwy Antoni jest świętym, ale dla wszystkich wiernych w doskonałym znaczeniu kultu i pobożności! I słuszne to jest, ponieważ najjaśniejsze promienie świętości skupiają się na tej wielkiej postaci Apostoła, najpiękniejsze cnoty zakwitły w jego duszy bohaterskiej!... najhojniejsze łaski ubogaciły tego ducha wybranego!... Był on prawdziwie

bohaterem, uczonym i poetą i więcej niż oni, bo był wielkim świętym!...

Jakież bohaterstwo świata może się porównać z tem nieustannem bohaterstwem woli i czynu? Oto bohater, który zwyciężył i ujarzmił wpraw samą siebie, zanim zwyciężył świat i tyranów! Oto bohater, który wzgardził pochlebstwami świata i świetną przyszłością, a wstąpił odważnie na szczyble życia pełnego pokory, ofiary i poświęcenia... Bohater, który pokonał herezję, zreformował swój wiek... pochylił ku ziemi czoła nawet tak szatańsko dumne, jak okrutnego Ezeli-na... co siłą moralną odniósł w świecie ówczesnym większe triumfy, aniżeli najwięksi wodzowie i bohaterowie w dziejach świata!...

Święty z Padwy jest także uczonym! Nie mówię tutaj, najmiłsi, o jego głębokiej nauce, będącej jakoby objaśnieniem dla swego wieku i która skłoniła Biedaczka z Assyżu do wprowadzenia jej, jako natchnionej i ożywionej duchem Bożym do Zakonu przezeń założonego... nie mówię o tej mądrości zamkniętej w dziełach, z których dziś cząstka zaledwo została, a gdzie jednak znajdują się takie skarby teologii i mistycyzmu, iż stawiają Antoniego w pierwszym rzędzie teologów i filozofów Zakonu Franciszkańskiego!...

Nie.. Ja mówię o tej nauce i mądrości, któremi jaśniał jako święty i ponieważ był świętym!... O Jego posiadaniu prawdy, to jest poznaniu i posiadaniu doskonałego ducha Chrystusowego, na czem polega szczyt prawdziwej wiedzy... „Supere-minentem scienti charitatem Christi“...

I poetą był zawsze jak wszyscy Święci, w których przez cnotę łaski nadnaturalnej, zamieszkuje iskra Boża niebiańskich natchnień... Poetą był kiedy w Katedrze Lizbońskiej i w kościele Koimbryjskim wpadał w ekstazę, rozważając piękno Bożej miłości!...

Mocarzem ducha i poetą był, kiedy jako ubożuchny już „Brat Mniejszy“, pociągnięty żądzą męczeństwa za swe

idealy, śpieszył na Afrykańskie wybrzeża, by znak zbawienia tam zatknąć, albo krwią własną przypieczętować wierność Chrystusowi... I gdy jako pustelnik z Monte-Paolo, na wi-

z Ewangelią, śpiewając swe hymny, przechodził z miasta do miasta... uczając ciemnych, godząc zwaśnionych, posieszając smutnych, wszędzie pozostawiając świetlane wspomnienie zja-



Św. Antoni jako Kanonik Regularny przy nauce.

dok wspaniałej alpejskiej natury, wielbił doskonałość Stwórcy w Jego tworach... a myśl jego gorąca rwała się stamtąd ku szczytom!... do Krzyża na Kalwarji!... I gdy niby Anioł pokoju

wiskowego pocieszyciela z niebios... Jako poeta wreszcie niedługo już przed śmiercią, buduje sobie celkę między konarami rozłożystego drzewa, pragnąc być swobodnym, bliżej nieba ni-

by ptak w gnieździe miłości!... Ptaszę nie wiele potrzebuje!... zadowala się odrobinami i śpiewa... Święty nasz również!... Wśród ciszy nocnej... wśród uspionej natury, modlitwy i zachwyty łączy z pieniem słowików... i równie jak one bezstrosko czuł się szczęśliwym!...

Tak! drodzy moi!... widzimy teraz jasno, że i Antoniego można nazwać poetą, uczonym i bohaterem zarazem, ponieważ jest Świętym Kościoła!...

Najmils!... kiedy starożytny Rzym wzywał patryjotycznym apelem swoich obywateli, by szli na pole walki ratować zagrożoną potęgę Romy, widziało się matki zagrzewające synów do bohaterstwa, przemawiające do nich „Pamiętajcie na wzór ojców waszych i umiejcie walczyć jak Rzymianie, to jest zwycięsko“!...

Dziś inny głos dźwięczy w uszach podczas gdy stacamy walkę życia!... jest to głos Matki naszej Kościoła... „Dzieci! pamiętajcie na poprzedników waszych i żyćcie jako Święci“! i jeżeli był kiedy czas, w którym głos ten więcej aniżeli zwykle powinien okazać się skutecznym i obfitszym w owoce, to właśnie jest czas, w którym żyjemy...

Spółczeństwo umiera z braku wiary i miłości!... społeczeństwo głosem wielkim domaga się zbawców, ponieważ czuje, że zbliża się jego konanie!... Pytanie jednak wyłania się... Co potrafi nas uratować w chwili obecnej?... Może nauka?... Nie!... posiadamy przecież dość tej świeckiej wiedzy w świecie i ona nietylko, że nie potrafiła nas ustrzedz dotąd, ale rozpacza nawet — aby kiedykolwiek mogła dać konającemu społeczeństwu jakie lekarstwo!... zaznacza, iż przechodzi to jej możność!...

Może polityka?... niestety!... jesteśmy zmęczeni i zniechęceni już po tylu próbach!... politycy wczorajsi przeszli, nie ocaliwszy nas, jutrzejsi też nie sprawią nic innego!... nie naprawią ruin chwiejącej się Europy!...

Może więc znajdzie się jaki zbawczy

genjusz?!... może dokaże tego przemyśl?... a może nawet miecz?...

Ach nie!... nie!... niemasz odrodzenia do życia, jak tylko zapomocą tej siły, która daje nam życie!... Społeczeństwo katolickie nie pochodzi od polityki... od genjuszu świeckiego, ani od siły miecza... Nie!... ono pochodzi od świętości!... narodziło się na Kalwarji u stóp Krzyża, wypłynęło z otwartego Serca Chrystusa, źródła świętości!...

Święci więc i tylko Święci potrafią ocalić dzisiejsze konające społeczeństwo!...

Lecz gdzie są ci „Święci“?

Gdzie oni?... My, którzy byliśmy bogaci przez tyle wieków, przez co jesteśmy dziś ich pozbawieni? czy nie w nas samych leży winą? czy nie my sami oddaliśmy świat obecny na pastwę ateizmu, niedowiarstwa i niskich namiętności, zrywając przez to przymierze łączące nas przez tyle wieków z Boskim Założycielem i Świętymi przodkami?!

O Boże!... ześlij nam Świętych!... brakuje nam Świętych!... odczuwamy tak wielką potrzebę Świętych!... jeżeli nie... ludzkość cała zgubi się... zatraci!

I Ty, o Święty Antoni! sławny bohaterze wiary i miłości, wznieć w duszach naszych żar swojej świętości!...

Daj umysłom naszym jasnowidzenie, by wśród marności świata nic nie widziały jeno tę jedną prawdziwą rzeczywistość: Boga i zbawienie wieczne...

Daj sercom naszym miłość Bożą i ukochanie cnoty, dające spokój i słodycz już tu na ziemi, a zapewniając w wieczności szczęście Chrystusowej zapłaty!

Wskrzęś z błogosławionych twych prochów i twojego ducha szeregi nowych Świętych, którzyby walcząc jak ty w Imię Boskich ideałów, przyspieszyli Królestwo Boże na ziemi!...

Wtedy i tylko wtedy oblicze ziemi będzie odnowione a społeczeństwo ocalone!...



DLA MIŁOŚCI.

Słońce chyliło się ku zachodowi... a on pracował skrzętnie i radośnie snując się cicho po rozkwitłym wirydazu. Smukła jego postać, w białym augustjańskim habicie, jasną sylwetką znaczyła się na tle zieleni wśród gąszczu krzewów różanych, jaśminów i cyprysów ocieniających ścieżki klasztornego ogrodu.

Br. Fernando uśmiechał się łagodnie do swoich ulubieńców.. cieszył się jak dziecko na myśl, że jutro te rozkwitłe okiście ozdobią złote ołtarze bogatego klasztornego kościoła, wonne zaś wiązanki oplotą wieńcem Krzyż jego ukochany, w małej pustelnej kapliczce w zakątku ogrodu...

Cudny wieczór się poczynał.. z okrągłej, ognistej tarczy słońce sygnęło ostatnią kaskadą złoto-fioletowych promieni, na mury wspaniałego opactwa OO. Augustjanów w Koimbrze.. i znikło za poblizkimi górami... W powietrzu rozeszła się balsamiczna woń... kwiaty czując zbliżającą się noc i ochłodę podniosły orzeźwione kielichy... gdzieś w gaju odezwał się słowik...

Biały zakonnik odłożył narzędzia ogrodnicze i usiadł na darniowej ławeczce...

Słodki pokój tej przedwieczornej ci-

szy rozlany w całej naturze zdawał się udzielać także ludzkim sercom..

Br. Fernando począł marzyć...

Co on tu robi? skąd się wziął tutaj tak daleko od stron rodzinnych?... Po co zapukał do furty tego starego opactwa?... czy znalazł wreszcie to, za czem tęsknił i szukał?... Czy szczęśliwy?...

O tak! szczęśliwym się czuje mieszkając w cieniu przybytków Pańskich... szczęśliwym się czuje pogłębiając wiedzę, pracując wytrwale, by duszę i umysł przygotować jak najgodniej do bliskiego kapłaństwa!...

Bo on niedługo już zostanie kapłanem!... Niedługo, a z płomiennego serca przeleje w bliźnich ten ogień żarliwości, co pali go samego... To, co przemyślał w samotności, co sam zgłębił lub otrzymał łaską, poda to braciom... tym biednym, którzy nie wiedzą jeszcze... nie rozumieją!...

Nauczy ich kochać!... głodne serca ludzkie wołają szczęścia... oszukują się uludą!... On je oświeci, podniesie, nauczy, że prawdziwe szczęście kryje się tylko w tej przeogromnej cudnej miłości Bożej, co jego własną duszą owładnęła, już niepodzielną!

Doprowadzi spragnionych do źródła!

I pocieszycielem będzie dla smut-

nych i nieszczęśliwych!... tak serdecznie, tak głęboko czuje i rozumie wszystkie troski i niedole tej ziemi... Pragnąłby wszystkim dobrze czynić!...

Myśl białego zakonnika uleciała daleko... śni na jawie... jakieś piaszczyste rozpalone pustynie, jakieś ogromne puszcze szumiące, a w tych mrokach



Św. Antoni czei ciała pięciu męczenników franciszkańskich, zamordowanych w Maroku.

A dla siebie samego czy niczego nie pragnie?... o! wiele pragnie! lotem ducha wybiega poza granice dosiężone okiem, wznosi się na wyżyny.. dla miłości!...

nieznany jeszcze Krzyż!... niesłyszana Ewangelja... Światło prawdy Chrystusowej nie dotarło jeszcze do półdzikich plemion wschodu... nie doszli tam głosiciele „dobrej nowiny“.

Żal wielki wzbiera w młodem sercu... w duszy odzywa się wieczna boleść... Czy on naprawdę nigdy nie zostanie misjonarzem!... czy nigdy?!...

wydałby owoce, choć jego nie byłoby już na ziemi!...

Zwycięstwo Krzyża!... Zwycięstwo Miłości!...



Spotkanie św. Antoniego z synami św. Franciszka.

A praca apostolska tak pociąga... tak nęci czarem!... Możeby śmierć męczeńską tam znalazł? może przeznaczonem by mu było życie tam położyć?... O! On gotów i na męczeństwo!... Śmierć dla Chrystusa byłaby słodką!... a posiew dobry użyźniony jego krwią

Br. Fernando budzi się z marzenia... uśmiecha trochę smutno!... gdzie też uniosła go myśl lotna a gorąca!... Zakon św. Augustyna nie wysyła swoich kapłanów na misję! pracują oni w kraju tylko... dla pożytku dusz ziomków... On również nie zdoła urzeczy-

wistnić swojego marzenia... może dlatego, że takie piękne...

Skrzyp sandałów na żwirze ścieżki budzi Br. Fernanda do reszty... Kto są ci dziwni zakonnicy, stojący przed nim?... nie zna ich!... nie widział jeszcze podobnych!...

Stali nieco w cieniu w szarych, grubych habitach przepasanych prostymi sznurami... zapyłone sandały na bosych stopach świadczyły o długiej podróży... Młodszy z nich dźwigał na ramieniu sakwę, z jaką zwykli chodzić proszący jałmużny...

Przez chwilę biały zakonnik i nieznajomi spoglądali ciekawie na siebie. W spojrzeniu obcych mnichów malowała się życzliwa prostota, wzrok Augustjanina obejmował z dziwnym zajęciem ubogie postacie przybyszów stanowiące... dziwny kontrast z jasną pogodą malującą się na ich twarzach... zdawali się mieć w sobie coś słonecznego...

Kim oni są? czy nie słyszał nigdy o Franciszku z Assyżu?... Głośno o nim już w świecie... choć pokorny i cichy gardzi czcią, chwałą ludzkich słów... oni właśnie są jego synami... co czynią?... Rybitwami Chrystusa być im kazano... łowić dusze!... wszędzie już pracują... nawet w dalekie pogańskie idą ziemie jako misjonarze... Na wschodzie męczenników już mają!...

Męczenników macie? O mówcie!... mówcie mi o nich, bracia!

...I słuchał chciwie... a potem długo w noc modlił się i rozmyślał...

Wkrótce potem Br. Fernando uzyskawszy pozwolenie przełożonych, złożył biały habit augustjański, pożegnał klasztor w Koimbrze i jako ubogi syn Franciszka z Assyżu, przybrawszy imię Antoniego popłynął na Afrykańskie wybrzeża...

Marzenia jego zdawały się urzeczywistniać... choć inne były wyroki.. Boże, ale on nie wiedział o tem...

A potem świętym został...

Z. G.





ZOFJA GŁOSÓWNA.

„ZBŁĄKANE SERCE”

OBRAZEK SCENICZNY DLA MŁODZIEŻY W IV. ODSŁONACH
Z ŻYCIA ŚW. ANTONIEGO (NA TLE LEGENDY...)

(PRZEDRUK WZBRONIONY).

O S O B Y:

Jan Rodrygo . . .	możny pan włoski	Karlos . . .	herszt rozbójników
Izola . . .	jego córka	Gemmo . . .	 zbójcy
Uberto . . .	jego syn	Benito . . .	
Julitta . . .	pół-służebna, powiernica Izoli	Marti . . .	
Br. Antoni . . .	Zakonnik z Z. św. Franciszka	Ufino . . .	
Wincio —	stary sługa Rodryga... inni (ewentualnie mogą wystąpić).		

Rzecz dzieje się we Włoszech w XII wieku.

O B R A Z I.

Scena przedstawia „wolną okolicę“ las... na małą polanę otoczoną drzewami świerkowymi wychodzi Izola z Julittą... Izola zmęczona widocznie, zatrzymuje się, wskazując na kamień leżący na uboczu...

SCENA I.

Izola i Julitta.

Izola:

Tu usiadzemy i spoczniemy na chwilę, Julitto!... zmęczyło mię, wdzieranie się na tę stromą górę... a i ty także wyglądasz na znużoną!...

Julitta:

(z niepokojem siadając z Izolą na kamieniu w cieniu drzew...)

Ach! droga donno!... nie wiem prawdziwie, czy dobrze uczyniłyśmy, wybierając się dziś w drogę?... wyrzucam sobie, że usłuchałam twej prośby!... nie zatrzymujmy się przynajmniej tu długo!...

Izola:

Czemu Julitto?... ja jestem bardzo zadowolona, że odwiedziłam starą Anninę... tak samotna i opuszczona biedaczka!... prócz mnie nikt nie pamięta o niej...

Julitta:

Litościwą masz duszę, donno Izolo!... niedarmo nazywają cię aniołem!... ale widzisz!... źle, żeśmy zapomniały, iż droga do niej prowadzi przez ten ponury las...

Izola (spokojnie):

Cóż to szkodzi?! niema obawy, byśmy zabiły!... obie znamy tu wszystkie ścieżki... ja dzieckiem będąc jeszcze, bawiłam się tu często z bratem... ach! ach! mój Uberto!...

Izola (zakrywa oczy, zamyśla się smutno).

Julitta:

Dawne to czasy! dziś co innego!... nie chcę cię straszyć, ale wiesz chyba, co mówią o raweńskich lasach?... niebezpieczna to rzecz zapuszczać się tu samemu człowiekowi!...

Izola (z westchnieniem):

Biedny Uberto!... co chcesz powiedzieć, Julitto? czego się obawiasz?

Julitta (ogląda się trwożnie).

Niech nas Madonna cudowna strzeże, drogie dziecko!... ale cobyśmy uczyniły, spotkawszy jakiego opryszka z bandy strasznego Karlosa... jak słyszałam — gdzieś w puszczy mają swoje siedlisko...

Izola:

Do puszczy daleko stąd Julitto!... a ludzie zwykli przesadzać... zresztą... nie boję się!... opieka Boża nad niewinnymi!...

Julitta:

A mnie czegoś coraz więcej straszno!... słyszysz, donno, jak dziwnie wiatr szumi po wierzchołkach drzew?...

Izola (spokojnie i smutno):

Nie!... ja się nie lękam!... ten bór

czarny to drogie dla mnie miejsce wspomnień... tu poraz ostatni widziałam mego ukochanego Uberta!

Julitta (ujmuje Izolę za rękę):

Zapomnieć trzeba, donno!... nie wróci on już do nas!... biedny... ale sam sobie winien!...

Izola (z żywą boleścią):

Nie krzywdź go i ty i nie potępiaj jak wszyscy... Julitto! ja wiem najlepiej, iż Uberto nie był złym z natury... zgubiła go gwałtowność i zbytńia surowość mego ojca... o! nadmierna surowość!

Julitta (z westchnieniem):

Ojciec twój, Izolo, chciał zmusić niepoprawne dziecko do uległości!

Izola (rozżalona):

Za chłopięcą swawolę czyż odpowiednia to kara, pocziwa Julitto?!... Ach! lata minęły, a ja ciągle widzę tę okropną ostatnią scenę z ojcem... po której Uberto nie wrócił już do domu!...

(ukazuje ręką w koło).

Tu w tym lesie, na tem samem miejscu znalazłam go spłakana, za dni kilka i pożegnałam na zawsze!... powiedział mi wtedy, że nikt z bliskich nie zobaczy już jego twarzy... że nie wróci do swoich!... idzie na zgubę, jak tego chciał ojciec!... ach!... dziś jeszcze serce mi pęka!... na wspomnienie...

Julitta (potrząsa głową):

Bo ciągle rozdzierasz stare rany, biedne dziecko!... Cóż robić?... ja sama napłakałam się dosyć, a wszystko na nic!... przepadł bez wieści!... nikt nic o nim więcej nie zasłyszał!...

Izola:

Czy żyje bodaj?... czy myśli kiedy o nas?!...

Julitta (powstaje... za nią Izola):

Jeśli żyje, napewno myśli o tobie, donno!... ktoby cię zapomniał?! ale teraz chodźmy już dalej... byle wyjść z tego lasu...

Izola:

Tak! teraz pójdziemy już śpiesznie. Julitto!... obawiam się, iż ojciec mój może już niepokoić się o mnie!...

(w tej chwili słysząc zewsząd dzikie okrzyki i świsty... z za drzew wypada sześciu opryszków... i otaczają Izolę i Julittę...)

SCENA II.

Izola, Julitta i zbójcy.

Izola (strwożona):

O Boże! co to?!...

Julitta (przeraźliwie):

Madonno! ratuj nas!... bandyci!... rozbójnicy Karlosa!... ach!...

Herszt:

Stać!... ani kroku dalej!... pieniądze albo życie!...

Julitta (składa ręce):

Nie mamy pieniędzy panie!... ach!... nie czyn nam nic złego! puść, nas, proszę!...

Marti:

Milcz stara!... oddajcie w tej chwili wszystko, co macie... albo pożegnajcie się z życiem!... prędzej!...

Uberto... (błady stoi zdala, przeciera oczy):

Czy mię oczy łudzą?... czy śnię?... byłaby to Izola?!... o przekleństwo!...

Julitta (błagalnie do herszta):

O panie!... każ nas puścić wolno!... myśmy wam nic nie winne!... złota żądacie?... oddałibyśmy je wam chętnie, ale go nie mamy!...

Gemmo:

Cha! cha! kłamiesz wiédźmo! na szyi tej bladej donny widzę złoty łańcuch... a na jej rączkach drogie pierścienie!... przydadzą się nam!...

Benito (wywija toporem):

Oddajcie klejnoty!... a żywo!... do czarta!...

Uberto (podchodzi znowu bliżej...)

Izola... stara Julitta... Izola! o piekło!...

Herszt (groźnie):

Oddajcie wszystkie kosztowności!... słyszyście?...

(Izola drżąc i przełknięta zdejmując z szyi długi złoty łańcuszek, a z rąk zdejmując i oddaje pierścienie... rozbójnicy oglądają je z śmiechem... (Julitta tak samo oddaje pierścienie).)

Izola (błagalnie do herszta, ukazując mały pierścienek):

Ach! panie!... pozwól mi zatrzymać choć ten mały pierścienek z szafirem... On nie przedstawia dla was wielkiej wartości... a dla mnie to najdroższa jedyna pamiątka po moim ukochanym bracie!... O, nie zabieraj mi go!...

Uberto (z przejmującym okrzykiem):

Izola!...

Izola (spogląda nań chwilę):

Uberto!... Uberto!...

Julitta (podnosi ręce do nieba):

Madonna mia!

Izola (gorączkowo z przerażeniem):

Uberto! czy to możliwe?... Ciebie to widzę?... i tyś rozbójnikiem? o Boże!

Herszt (zdumiony):

Na Lucypera!... co to ma znaczyć!...

Uberto (jak nieprzytomny):

Izola! raz jeszcze się spotykamy... poco?

Izola (z boleścią):

Tyś to bracie mój?! czemuż musiałam dożyć tej chwili?... czemu raczej nie umarłam... Uberto!... Uberto!...

Herszt (niecierpliwie):

Do pioruna!.. gadaj Uberto!... co to za komedia?

Uberto (otrząsa się jakby ze snu obudzony):

Ha!... stało się!... precz głupie mary

przeszłości!... Wodzu! błagam! Każ puścić wolno te kobiety!... obie kiedyś bliskie mi były!... Starsza kochała mię jak matka!... a ta złotowłosa nazywała słodkimi imieniem brata!... dziś... ha!... skończyło się!... ale... każ je puścić wolno, wodzu!...

Herszt (rozkazująco):

Oddać natychmiast wszystkie kosztowności młodej donnie!... Czcigodne damy wolne są od tej chwili!...

(Rozbójnicy oddają Julicie wszystkie klejnoty).

Izola (wyciąga ręce z rozpaczą do brata):

Uberto!... Uberto!... takim cię więc znalazłam!...

Uberto (z bolesną ironją):

Wyciągasz ręce i opuszczasz je bezwładnie, Izolo!... w oczach twoich widzę lęk!... o! rozumiem cię!... przepaść między nami!... Dawny Uberto umarł i dla ciebie!... został tylko nędzny zbójca, opryszek!... ponury mściciel zmarnowanego młodego życia!... cha! cha! przeklnij i ty mnie jak wszyscy!... cha! cha!... Dalej towarzysze!... W drogę!... prowadź wodzu!...

Herszt (kłania się z gracją szerokim włoskim kapeluszem):

Żegnaj uroczą donno!... czas na nas!...

Rozbójnicy wychodzą za wodzem... Izola i Julitta zostają same).

SCENA III.

Izola i Julitta.

(Izola wyczerpana klęka przy kamieniu i opiera się oń, ukrywając twarz w dłonie...)

Julitta:

O Madonno, co za nieszczęście!...

Izola (powstaje):

Nie, Julitto! nie płakałam... ale modliłam się o miłosierdzie Boże dla Jego duszy!...

Julitta:

Och! tak! tego trzeba mu dziś najwięcej!...

Izola:

I ratować go trzeba z tej toni!... jak?... nie wiem! ale Bóg wskaże sposób... przedewszystkiem Julitto... ani słowa do nikogo o dzisiejszem spotkaniu!...

Julitta:

Dobrze, donno!... nic nikomu nie powiem!...

Izola:

Przyrzeknij mi na pamięć mej matki, że nie zdradzisz Uberta!... przyrzeknij!

Julitta:

Co ci też w główce, biedne dziecko?... czyż ja sama go nie żałuję? dochowam tajemnicy!... bądź spokojną!... nie płacz i chodźmy już z tego strasznego miejsca!...

Izola (wychodząc):

O Madonno!... oddaj mi duszę mego biednego brata! ach!... oddaj mi Uberta!... oddaj!...

(Wychodzą obie).

Z a s ł o n a s p a d a.

U w a g a ! stroje włoskie z XII wieku.

W I. obrazie Izola ubrana wykwintnie ale poważnie w długie powłóczyste suknie... Julitta również... (stroje męskie o ile można, także jak najbogatsze...)

O B R A Z II.

...Dom rodzinny Izoli!... komnata bogato urządzona... Ojciec Izoli Rodrygo siedzi w głębokim rzeźbionym fotelu z opartą na rękę głową... Opodal Izola z rozłożoną księgą...

U w a g a ! Ojciec Izoli wyniosły starzec w czarnym aksamitnym stroju... Izola w ciemnej wytwornej sukni...



SCENA I.

Izola i ojciec.

Izola:

Czy chcesz, bym ci jeszcze czytała ojczy?

Rodrygo:

Nie, dziecko! znużony już jestem!... czy słyszysz jak żałośnie wicher dzisiaj płacze?...

Izola:

Nic dziwnego!... późna jesień!... przysłonię lepiej okna...

Rodrygo (do siebie):

Tak posępnie u nas i smutno!... gniew Boży zaciążył i kara...

Izola (cicho):

Bóg jest także miłosiernym!...

Rodrygo (po chwili):

Izolo! powiedz; czy niczego nigdy nie dowiedziałś się o... nim...

Izola:

O kim?... o kogo pytasz ojczy?...

Rodrygo:

Czy nie wiesz o twoim zaginionym bracie?...

Izola (z niepokojem):

Ach! o Uberta pytasz?... czemu?...

Rodrygo:

Sen dzisiaj miałem... ciężki sen...

Izola (do siebie):

Madonno!... czyżby?... jaki sen ojczy?...

Rodrygo:

Matka twoja Izolo przyszła dziś do

mnie we śnie i wyrzucała mi, że kiedyś byłem niełitościwy dla własnego dziecka!... spoglądała surowo... i zdawała się grozić...

Izola:

Uspokój się ojcze!

Rodrygo:

Powiedz Izolo!... czy i ty sądzisz, że Uberto nie żyje...

Uzola (cicho):

Wszelkie życie w ręku Boga...

Rodrygo (z trwogą):

Izolo!... ale gdyby on żył, byłby uczciwym człowiekiem!... prawda?... moja niesprawiedliwość nie złamałaby mu życia?... miałby żal do mnie... ale duszę zachowałby prawą i serce szlachetne... nie splamiłby się żadnym występkiem... prawda?...

Izola (poruszona):

Ach! ojcze!... cóż ja ci powiem?... modłę się codziennie za niego i wołam do Boga... ale błagam, nie pytaj już mię o nic!...

Rodrygo (powstaje i spogląda ze smutkiem na Izolę):

Nie płacz biedne dziecko!... wiem!... zasmuciłem cię!... i ty choć niewinnie pokutujesz za moją winę... ale może dlatego właśnie litość Boża okaże się nademną... i zdejmie kiedyś ciężar z duszy...

(Ojciec Izoli smutny wychodzi.. Izola sama... powstaje i podchodzi ku przodowi sceny...)

SCENA II.

Izola sama.

Izola (załamuje ręce):

Ciężko ci, nieszczęśliwy ojcze?!... o ileż ciężej mnie, co straszną tajemnicę zamknęłam w sercu... wszak ty nigdy w najgorszych udrękach zgryzoty nie przypuszczasz, aby syn twój... o Madonno! lękam się nawet wymówić...

(W tej chwili u wejścia staje cicho Gwido.. Izola go spostrzega... na twarzy jej widać niechęć...)

SCENA III.

Izola, Gwido.

Izola:

Kto to?... ach! to ty Gwido?... po co przychodzisz?...

Gwido:

Mam ważną sprawę do was, szlachetna donno!...

Izola:

Do mnie?... może do mego ojca?...

Gwido:

Nie!... do was tylko!... trzeba, abyście wysłuchali mię bez świadków.

Izola:

Zadziwiasz mię Gwido!... cóż to za sprawa? i po co taka ostrożność?

Gwido:

Zrozumiecie, skoro wyjawię, o co chodzi! wtedy jestem pewny, że i wam będzie chodziło o zachowanie tajemnicy...

Izola:

Mów więc... słucham!

Gwido (zakłopotany nieco):

Bo to widzicie, donno!... ja wiem wszystko!...

Izola (surowo):

Co to ma znaczyć?... co wiesz?...

Gwido:

Wiem to, o czym sądzicie, że nikt prócz was nie wie!... wiem gdzie jest zaginiony panicz Uberto... i co robi...

Izola:

Ach!...

Gwido (z brzydkim uśmiechem):

Nie lękajcie się, szlachetna donno!... ja nie jestem nieużyty człowiek, ze mną można łatwo dojść do porozumienia!...

Izola (dżącym głosem):

Brat mój był zawsze dobrym dla

ciebie, Gwido... pamiętam jak wsta-
wiał się za tobą, kiedy ojciec mój
chciał cię wydalić za złe sprawowanie...
i jak nagradzał cię hojnie za małe
usługi!...

Gwido:

Hm... dawne to czasy... donno!... te-
raz co innego... dla takiego zaś bieda-
ka jak ja, doskonała sposobność do
zarobku... myślę, że mnie rozumiecie...

Izola:

Mów jaśniej, o co ci chodzi?...

Gwido:

Wszystkim wiadomo, że margrabia
Genulfi... nazaczył wysoką nagrodę
temu, ktoby naprowadził władze na
jaki ślad bandy Karlosa a choćby jed-
nego opryszka... zalali już wszystkim
dobrze sadła za skórę, ja także powiem,
nie obrażając was, donno... że lotry to
wierutne ci zbójcy, do których przy-
stał panicz Uberto... nie warci, aby ich
ziemia nosiła!...

Izola:

Więc ty przyszedłeś?...

Gwido:

Uprzedzić was, szlachetna donno,
i we dwoje, jak mówiłem, tę rzecz za-
łatwić!... rozważcie!... jak szepnę słów-
ko panu margrabiemu, gdzie to i jak,
spotkaliście się niedawno z bratem...
dostanę tysiąc lirów... ale wtedy
schwytyany rozbójnik, chciałem powie-
dzieć panicz Uberto znajdzie się
w wielkim niebezpieczeństwie... zna-
cie prawo!... mógłbym także powie-
dzieć o tem waszemu dostojnemu ojcu
i dostać, ile zechcę!... jak zresztą chce-
cie?...

Izola (do siebie):

O niegodziwczel!...

(głośno):

Rozumiem cię!... ile żądasz?...

Gwido:

Choćby tyle, ile margrabia obiecuje,
donno!... nie mogę przecie odpychać

ładnego zarobku, co sam godziwie
wchodzi mi do ręki!...

Izola (zdejmuje łańcuch złoty):

Nie mam pieniędzy!... ale dam ci
ten łańcuch!... wart on pięć razy ty-
le!... ale pod warunkiem!

Gwido (chwytając z chciwą radością):

Pod jakim?... czego żądacie?

Izola:

Nie wolno ci już do nikogo wyrzec
więcej słowa o moim bracie! a szcze-
gólnie strzeż się, aby starszy pan nie
posłyszał!... rozumiesz?...

Gwido:

Rozumiem, szlachetna donno!...
znacie się na rzeczy!... czy nie macie
mi już nic do powiedzenia?...

Izola (odchodzi w głąb sceny):

Nie!... możesz już odejść!...

(Gwido ogląda łańcuch... i z zadowoleniem
wazy go w ręku... powoli odchodzi).

Gwido (w drzwiach już):

Pozbądźcie się obawy, donno!... ja
nic nie powiem!...

(Gwido odchodzi... Izola po jego odejściu spo-
gląda za nim z goryczą).

SCENA IV.

Izola sama.

Izola:

O nędzny chciwczel! jak prędko za-
pomniałeś dobrodziejstw wyświadczo-
nych ci przez mego biednego brata!...
krew jego gotówes przyjąć na siebie,
byle ci zapłacił!...

(z nagłą trwogą):

Ale o Boże!... czy jam mam prawo
tak mówić?... czy sama nie grzeszę?...
czy broniąc tego nieszczęsnego, nie
bronię zarazem i nie osłaniam przed
sprawiedliwością, grzechu i zbrodni?...
O zlituj się nademną Ojczyźnie w niebie!...
uwolnij od tej rozterki!...

(Wchodzi Julitta).

SCENA V.

Julitta i Izola.

Julitta:

Czego tu chciał Gwido Izolo?... nie-
podobna mi się ten człowiek;

Izola (załamuje ręce):

Ach! Julitto!... on wie o naszej ta-
jemnicy!...

Julitta:

O czem wie?

Izola:

O Ubercie!... może podsłuchał kie-
dy, gdybyśmy o nim mówiły... może
skąd inąd się dowiedział... przyszedł
właśnie do mnie i domagał się zapłaty
za milczenie!...

Julitta:

I to on Gwido!... co za czarna nie-
wdzięczność!

Izola:

To też zrozumiałam odrazu, że
szkoda odwoływać się do tej kamien-
nej duszy! wołałam zaspokoić jego żą-
danie!...

Julitta:

Coś mu dała za milczenie, Izolo?

Izola:

Mój złoty łańcuch!...

Julitta:

Szkoda tak kosztownej pamiątki...
gdyby ojciec twój się dowiedział?...

Izola (z żalem):

A czy lepiej byłoby, gdyby dowie-
dział się okrutnej prawdy?... o drża-
łam dzisiaj cała, kiedy ten znękany si-
wowłosy starzec, jakby ogarnięty
dziwnem przecuciem, pytał mię
z trwogą, czy Uberto jeśli żyje, pozo-
stał uczciwym człowiekiem?... tak!
Ojciec mój przejrzał i żałuje po nie-
wczasie!... odkryć mu straszną rzeczy-
wistość, to znaczy zabić!...

Julitta (ze współczuciem):

Masz słuszość, biedne dziecko! do-

brześ zrobiła, żeś przepłaciła tego ło-
tra Gwidona!...

Izola (smutno):

Nie wiem, czy na długo, okupiłam
spokój... lada chwila władze mogą
wpaść na trop bandy Karlosa!...

Julitta (z westchnieniem):

Bo dokuczyła już wszystkim...

Izola:

A wtedy Uberto także!... ach Ju-
litta! musimy jutro obie pójść do cu-
downej Madonny w San Marino...
nikt stamtąd nie odszedł jeszcze bez
pociechy... tam będę błagać miłosier-
dzia dla nas wszystkich...

Julitta:

Dobrze dziecko, pójdziemy!...

Izola:

Wyberzemy się przed wschodem
słońca... chcę tam być samą... wypła-
kać swobodnie całą gorycz i mękę!...

Julitta:

Tego nie spodziewaj się donno!...
tłumy ludzi gromadzą się teraz w San
Marino od rana do nocy.

Izola (zdziwiona):

Dlaczego Julitto!... kościółek to ci-
chy i na uboczu.

Julitta:

Ach! bo ty nie jeszcze nie wiesz!
głośno tam teraz i ludno!... „Brat An-
toni przemawia“.

Izola:

Któż to jest?...

Julitta:

Niezwykły jakiś człowiek, którego
zawsze otaczają rzesze, za którym idą
tłumy... ja wprowadzić nie widziałam
go jeszcze, ale słyszałam o nim dziwne
rzeczy...

Izola:

Co słyszałaś, Julitto?

Julitta:

Że żyje jak anioł w przyjaźni z nie-

bem i ziemią... kocha wszystko i wszystkich!... nawet zwierzęta rozumieją głos jego... rybki słuchają kazań, a ptaszęta lecą mu nad głową, gdy idzie!... serce jego nie zna wcale gniewu ni goryczy!...

Izola (zamyślona):

To może święty...

Julitta:

Wszyscy go tak nazywają... zresztą usłyszysz go napewno sama i zobaczysz, donno!

Izola (z żalem):

Serce tego Świętego nie zna gniewu ni goryczy, a serce biednego Uber-

ta?... O nie, ja ufam, że i niebo nie zdola się oprzeć modlitwom siostry... pójdziemy jutro do San-Marino, Julitto... teraz czas mi do ojca...

Julitta:

Pójdziemy... i niech cię Bóg pocieszy, donno!

(Izola wychodzi, Julitta spogląda smutno za nią).

SCENA VI.

Julitta:

O cud! błaga... cudu się spodziewa biedne dziecko!...

wychodzi).

Z a s ł o n a s p a d a

O B R A Z III.

Scena może być podobną jak w I obrazie t. j. gęsty las... na polance zebrani zbójcy herszta Karlosa... Gemmo i Ulino czyszczą broń... sam Karlo przysłoniwszy oczy dłonią spogląda bawie i ponuro w głąb lasu... Marti spoczywa pół leżąc.

SCENA I.

Marti, Ulino, Gemmo.

Ulino (przestaje czyścić broń):
Baczność! ktoś tu idzie!

Gemmo (patrzy także):
To Benito...

Ulino (wszyscy otaczają Benita):
Nareszcie! co przynosisz?

Benito:
Przepadło, jesteśmy osaczeni!...

Gemmo:
Do kata!...

Marti:
Niech piekło!...

Herszt (przystępuje bliżej):
Milczeć!... mów Benito!... czy istotnie niema wyjścia?... dlaczego?...

Benito:
Wpadliśmy w pułapkę... z jednej strony margrabia Genulfi ze swoimi ludźmi.. a z drugiej wojsko... niemal wszystkie przesmyki górskie zamknę-

te!... ani marzyć o przemknieniu się z tamtej strony!...

Ulino:
Niech to ogniste pioruny...

Marti:
Musimy się przecież wydostać!...

Herszt:
A przełącz na Monte-Paolo?

Benito:
Tej strzegą strażnicy margrabiego...

Karlo:
Czy dużo ich tam?...

Benito:
Do trzydziestu ludzi dobrze uzbrojonych...

Gemmo:
Co teraz?...

Ulino:
Ukryć się?... czekać jeszcze?...

Marti:
Czego czekać?... aby nas stąd powyciągali jak lisów z jamy i głowy nam poźdejbowali na miejskim rynku?...

Ulino:

Sprzedamy drogo życie!...

Marti:

Mała to pociecha!... do razu sztuka!

Gemmo:

Czemu wódz tak milczy?

Benito:

Rozmyśla nad nieszczególnem położeniem!...

Karlo:

Na ile jeszcze mamy żywności Uli-no?...

Ulino:

Sucharów starczy na jeden dzień...

Marti:

Do kata! jeszcze głód przyjdzie!

Gemmo:

To nam nie grozi!... zwierzyny do-syć!...

Marti:

Pał ogień głupcze!... może światło sprowadzi ci prędzej obławę na kark...

Gemmo:

Niech to czarci porwą!...

Karlo:

Niema się co namyslać!... trzeba się przedrzeć lub zginąć!

Benito:

Wspaniale wodzu! tylko którądy?...

Karlo:

Przez Monte-paolo!... ze strażnika-mi musimy sobie dać radę!... jest nas sześciu.

Ulino:

Uberta niema!

Karlo:

Prawda Uberta niema!... nie wró-cił?... co się z nim stać mogło?...

Benito:

Może został schwytany?...

Marti:

Szkodaby było!... dobry był kom-pan a odważny jak djabeł!... wszędzie pierwszy...

Gemmo (z wahaniem):

Poszukać by jeszcze za nim może?...

Benito:

Stracimy tylko czas na próżno... a z biedakiem może już mistrz się roz-prawia?...

Marti (krzywi się):

Aj.. do pioruna!... byle nas podob-ny los nie spotkał?!

Ulino:

Cha cha! nie masz jak widzę ochoty służyć za widowisko starym czarow-nicom w San Marino...

Karlo:

Dość gadania! opatrzyć broń i w drogę!...

Wszyscy:

Słuchamy wodzu!

Karlo:

W razie walki bić się do upadłego! na wypadek rozproszenia następne spotkanie na polanie pod „krzywą so-sną” znak umówiony... hukanie so-wy...

Wszyscy:

Zgoda!... zgoda!...

Karlo:

Za mną!... a cicho!... ostrożnie!... (Rozbójnicy wychodzą cicho za hersztem... scena przez chwilę pusta... wreszcie z prze-ciwnej strony... wychodzi Uberto... na twa-rzy jego widać zmęczenie wielkie... i cier-pienie... staje na polanie i rozgląda się w koło)

SCENA II.

Uberto sam.

Uberto:

I tu pusto?! tak, byli zapewne i po-szli nie doczekawszy się mego powro-

tu... a ja sił już nie mam iść dalej...
czyżby to miał być koniec?... ha! tem
lepiej...

(Pada na trawę wyczerpany i dłonią przy-
ciska bok).

Rana boli mię ogniem i głód udrę-
cza!... gdyby choć kęs suchara!... nie
jadłem od wczoraj... przekleństwo!...
(Z za drzew wychodzi „Brat Antoni“ z łą-
godnym uśmiechem pochyła się nad leżącym).

SCENA III.

Uberto i Brat Antoni.

Br. Antoni:

Czemu tak narzekasz biedny chłop-
cze?... co ci się stało?...

Uberto (zrywa się gwałtownie, ale za-
raz krzywi się z bólu):

Kto to?... ach!... szatański po-
strzał!... kto jesteś?... czego chcesz?...

Br. Antoni:

Chciałbym ci pomóc, biedaku, o ile
to w mojej mocy!... cóż ci dolega?
rannyś, jak widzę!...

Uberto (opryskliwie):

Co cię to obchodzi, mnichu?

Br. Antoni:

Pozwól!... opatrzę ci ranę?...

Uberto j. w.

Nie chcę!... odrobinę chleba mi daj...
umieram z głodu!...

Br. Antoni (wyjmuje chleb, podaje go
Ubertowi):

O Boże!... posił się, biedny chłop-
cze! może przynieść ci wody?... skąd
się tu wziąłeś?...

Uberto:

Cha! cha! zanadto jesteś ciekawy!...

Br. Antoni (spogląda nań i mówi do
siebie):

Czy może?... to dziwne ponure
spojrzenie ściganego zwierzęcia? ta
broń... ten postrzał... byłżeby to je-
den z towarzyszy Karlosa?!...

Uberto (szyderczo):

Co tam mruczysz ze zgrozą, Pa-
dre?... tak zgadłeś... widzisz przed so-
bą bandytę, opryszka!... cóż, nie ucie-
kasz jeszcze? nie boisz się?...

Br. Antoni (łagodnie):

Ja się niczego nie lękam, chłop-
cze!... a nad tobą lituję tylko!... takiś
jeszcze młody...

Uberto:

Nie potrzebuję wcale twej litości...
lepszym był chleb!... idź już swoją dro-
gą!... mnie zostaw!...

Br. Antoni j. w.

Na zgubę pewną? nie godzi się tego
uczynić... pójdz ze mną... z pomocą
Bożą ocalę cię jeszcze!...

Uberto:

Co mówisz?... cha cha?...

Br. Antoni:

Pójdz ze mną, a unikniesz zatury...
ratunek ci dam!... jedno tylko musisz
mi obiecać?

Uberto:

Cóż takiego mnichu? Cha! cha!
cha!

Br. Antoni:

Że porzucisz to grzeszne zbrodnicze
życie, a wrócisz do Boga... niczego wię-
cej nie żądam, biedny chłopcze!

Uberto (ponuro):

Zapóźno!... nie dręcz mnie!

Br. Antoni (serdecznie):

Nigdy nie jest zapóźno... nawet
w godzinie...

Uberto:

Idź sobie Padre do stu czartów albo
aniołów, mnie zostaw!... słyszysz!...
czego chcesz odemnie! nie znam cię!

Br. Antoni (łagodnie):

Nazywają mię „bratem Antonim“...
pójdz ze mną, zbłąkany synu!... zacz-
nij nowe życie!...

Uberto (zakrywa oczy):

O jak mię pali twój wzrok!... ty patrzysz jak Izola... idź już! idź sobie!

Br. Antoni:

Nieszczęsny! posłuchaj mnie! miej litość nad swoją duszą!...

Uberto (ze wściekłością podnosi się i grozi):

Zabieraj się mnichu!... precz! precz!...

Br. Antoni (smutno):

Odrącasz mię, biedny szaleńcze?! Odchodzę!... zobaczymy się raz jeszcze, ale w ciężkiej dla ciebie godzinie — żegnaj!... niech Bóg zmiłuje się nad tobą!

(Br. Antoni odchodzi... Uberto wyczerpany milczy przez chwilę...)

SCENA IV.

Uberto sam.

Uberto (po chwili):

Och! piekło go chyba przysłało, aby mię gorzej udręczyć... ale chleb jego dziwnie mię posilił... pójdę dalej... może gdzie spotkam towarzyszy?... co się z nimi stać mogło?... hej... baczność, a to znowu co?...

(nad słuchuje).

(Słychać gwar, odgłos szybkich kroków... na scenę wpadają rozbójnicy bez Benita).

SCENA V.

Uberto i rozbójnicy.

Ulino:

Br... dziwię się, że jeszcze żyję... dobry początek! od razu wpadliśmy w matnię!...

Gemmo:

Wyśledzili nas!... otaczają... prawdziwa oblawa!...

Marti:

Benito został... pochwycili go!...

Karlo (sposstrzega Uberta):

Uberto... a ty tu skąd?

Uberto:

Dostałem postrzał od tej wścieklej zgrai strażników!... nie mogłem pośpieszyć... zresztą nie wiedziałem, gdzie was szukać...

Ulino:

Co teraz będzie?...

Karlo:

Spróbujemy ostatniego środka ratunku...

Gemmo:

Jakiż to środek wodzu?

Karlo:

Musimy się dostać do naszej warownej kryjówki w Apeńskiej puszczy i tam przesiedzieć najgorszy czas...

Marti:

Ba... ale jak się tam dostać?

Ulino:

Poczęstuj nas znowu, skoro zbliżymy się na odległość strzału!... a celnych mają łuczników, lotrzy...

Karlo:

Nie! przekradniemy się ostrożnie po jednym wąwozami aż do południowych lasów... tam oszukawszy czujność straży, spróbujemy wymknąć się z tej zdradzieckiej sieci i przedostać do głębi puszczy... kto tego dokaże, będzie ocalonym... kto zostanie odkrytym sprzeda przynamniej drogo życie... innej rady nie widzę!...

Gemmo:

Djabło to wszystko niebezpieczne...

Marti (ze złością):

Bezpieczniejsze ci pewno powrozy strażników, albo pęta pachołków margrabiego?! możesz wybierać...

Ulino:

Którą stronę pójdziemy?...

Gemmo:

Byle nie tą, gdzie nas niedawno tak szkaradnie przywitali!... dobrze jeszcze, że się na tem skończyło...

Marti:

To tylko dlatego, że z tej strony pilnują najemni chłop: margrabiego... obawiali się rozpoczynać walkę, nie wiedząc, ilu nas jest.

Ulino:

I tak powiodło się szatanom... ranny Benito wpadł im w ręce!

Marti:

Przepadło! teraz nam trzeba się ratować!... byle wydostać się raz z tego przekłętego pierscienia... niech wódz wskaże drogę...

Karlo:

Ale Uberto ranny!...

Uberto:

To nic!... pójdę z wami!...

Karlo:

Musimy się rozłączyć, aby odkrycie jednego nie pociągnęło za sobą zguby towarzyszy... Marti i Ulino pójdą w stronę wąwozu... a ja i Uberto w stronę wyschłego jeziora w kotlinie... Gemmo osobno... do kryjówki zaś w puszczy każdy trafi osobno!...

Marti:

Ho! ho! jak w dzień...

Karlo:

Zbierz siły Uberto! tu chodzi o życie!...

Uberto (obojętnie, ponuro):

Życie... głupstwo!... wszystko mi jedno!

Karlo:

Ostrożnie!.. rozdzielmy się zaraz!... (wychodzą ostrożnie w dwu kierunkach)...

Z a s ł o n a s p a d a.

O B R A Z IV.

Ponura izba więzienna... ciemno prawie... w kącie na glazie mającym służyć za miejsce spoczynku siedzi Uberto... rozpaczliwym ruchem ściska pochylone skronie. Nad nim stoi blade zapłakana Izola... spogląda nań z żalem i litością.



SCENA I.

Izola i Uberto.

Izola:

Uspokój się Uberto!... nie rozpaczaj!...

Uberto (z wybuchem):

Ale ja żyć chcę, Izolo!... o żyć za wszelką cenę!... nie chcę tak marnie kończyć!...

Izola:

Zwróć swoje myśli do Boga... mój biedny bracie!...

Uberto (żałamuje ręce):

Och! szalony byłem! w zaślepieniu zmarnowałem życie swoje i wasze!... jad nienawiści zabił mnie samego, a wam zatruł życie z mej przyczyny... i pali mię! och! pali...

Izola:

Bóg przyjmie sam twój żal, Uberto!...

Uberto:

Powiedz Izolo!... czy ty się mnie nie lękasz? przecież we wszystkich wzбудzam tylko lęk i odrazę...

Izola (łagodnie):

Nie mów tak Uberto! ja miałabym się ciebie lękać?... ja siostra twoja?...

Uberto (wzdryga się):

Jeszcze mi brzmią w uszach okrzyki radości, kiedy mię schwytano i ubezwładniono, by zamknąć tu jak dzikie zwierzę!... Ha! oddawna nie należę już do ludzi. Wykluczony jestem z ich społeczeństwa! ha! ha!...

Izola:

Myśl o miłosierdziu Bożem, bracie! ono nikogo nie odrzuci!

Uberto:

Jaki los mię czeka, Izolo? Ty na pewno wiesz! powiedz...

Izola (z boleścią):

Pomódł się ze mną Uberto!... błagam cię!...

Uberto:

Nie mogę, Izolo!... nie mogę!... o czemu nie usłuchałem tego niezwykłego mnicha w lesie?...

Izola:

Jakiego mnicha?... o kim mówisz?...

Uberto:

Prawda! Ty nic nie wiesz Izolo! posłuchaj!... kiedy przed tym okropnym dniem, gdy mię schwytano, leżałem ranny i zgłodniały w lesie, przyszedł do mnie dziwny jakiś zakonnik... Twarz jego jaśniała jakby anielska... a dobry był jakby nie z tej ziemi...

Izola:

Może w gorączce zdawało ci się tylko, bracie?

Uberto:

Nie, Izolo!... widziałem go i mówiłem z nim jak z tobą!... dał mi chleb i namawiał, abym poszedł z nim, a ocali mię... może to był naprawdę anioł, którego Bóg posłał, aby mię uratować... a ja nieszczęśny odrzuciłem go z szyderstwem!...

Izola:

Dlaczego uczyniłeś to, Uberto?

Uberto:

Pełne goryczy było jeszcze wtedy serce moje!... Żyłem nienawiścią i zemstą!...

Izola:

I nic więcej nie powiedział ci ten tajemniczy przyjaciel?

Uberto (zakrywa oczy):

Nie pytaj, Izolo!

Izola:

Cóż ci jeszcze powiedział?

Uberto (wzdryga się):

Straszną przepowiednię!... że spotkamy się jeszcze powtórnie... ale w jakiejś ciężkiej dla mnie godzinie... ach? czuję ją... przeczuwam!

Izola (z wysiłkiem):

Módlmy się Uberto! Bóg ojcem wszystkich dzieci... tak niewinnych jak i zbłąkanych!... módlmy się...

Uberto:

Nie mogę, Izolo! módl się sama!

(Izola odchodzi i staje zakratowanym okienk.)

Izola (z boleścią):

O Madonno!.. czy i ty... opuściłaś?... o Madonno z San-Marino!

(W tej chwili drzwi się otwierają cicho i wchodzi „Br. Antoni“... zbliża się do Uberta i kładzie mu dłoń na ramieniu).

Uberto (przestraszony):

Kto tu?... kto?

Br. Antoni:

Nie trwóż się, biedny chłopcze!... to ja!... Brat Antoni...

Izola (wzruszona):

„Santo“!...

Uberto:

Ach czemuż nieszczęsny nie usłużył cię wtedy?... patrzcie!... przepowiednia wasza się spełniła...

(zakrywa oczy).

Br. Antoni (miętko):

Uspokój się...

Uberto:

I znowu jawicie się w tej kaźni jak promień słońca... ale co dziś przynosi cię? co?

Br. Antoni:

Miłosierdzie Boże... przebaczenie... łaskę dla twojej duszy...

Uberto:

Miłosierdzie?... o gdybym jeszcze raz mógł żyć...

Br. Antoni:

Będziesz żył synu, by zmazać dawne swoje błędy!...

Uberto:

Co mówicie, Ojcie?... obiecujecie mi życie?...

Br. Antoni:

Tak! w mocy to Boga! jeśli je odtąd Jemu tylko poświęcisz!...

Izola (składa ręce):

O! Madonno!...

Br. Antoni:

Okrutny Karlo z towarzyszami ponieśli zasłużoną karę... Tobie dobroć Boża daje czas do naprawy!...

Izola:

Więc Uberto będzie wolnym?...

Br. Antoni:

Jeżeli zgodzi się dobrowolnie pożegnać świat, na którym tylko źle czynił... i w pustelni, w surowej pokucie zechce służyć Panu...

Uberto (z niepokojem):

Ale czy prawo zechce mię uwolnić?... wiecie, że cena nałożona na moją głowę!...

Br. Antoni (kładzie rękę na głowie Uberta):

Nie lękaj się niczego!... zaręczyłem za ciebie! słowo „brata Antoniego“ wystarczyło... jeśli chcesz, w tej chwili wyjdziemy stąd i odprowadzę cię do cichego schronienia, gdzie nowe zaczniesz życie...

(Izola i Uberto klękają).

Izola:

O Santo!...

Uberto:

O Padre...

Br. Antoni:

Przed tem jednak będziesz miał zapewne coś do powiedzenia twemu ojcu chłopcze! trzeba, aby ta chwila nawrócenia była też prawdziwem świętem pojednania...

(Daje ręką znak... otwierają się drzwi i wchodzi Jan Rodrygo i inni).

SCENA III.

Brat Antoni, Uberto, Izola, Julitta, Rodrygo, stary Wincio i inni.

Br. Antoni:

Oto on i twoi...

Uberto (biegnie do ojca):

Ojcie!

Rodrygo (ściska syna):

Synu!

Wincio (wyciąga ręce):

O mój drogi paniczku tyle lat...

Julitta (ociera oczy):

Pojednani... w zgodzie!... nareszcie!...

Uberto:

Czy przebaczyłeś mi już, ojczyste?!

Rodrygo:

Przebacz i ty mnie dawną niesprawiedliwość, Uberto... ona to popchnęła cię na tę straszną drogę... i ja mam winien...

Uberto:

Miłosierdzie Boże zajaśniało dla nas obu... modlitwom Izoli to zawdzięczamy!

Julitta:

O! ja mówiłam zawsze, że nasza słodka donna — to prawdziwy anioł!

Izola:

Nie... nie!... „santo Padre” to uczył...

Julitta (do Wincia):

„Brat Antoni” — widzicie?... to ten, co cuda czyni!... z Bogiem mówi i widzi Boga... wielki święty...

Wincio:

Tak!... przez niego i nasz dom Bóg ocalił od wielkiego nieszczęścia...

Uberto:

Żegnaj już ojczyste!... powitanie nasze musi być rozstaniem zarazem... **czas** na mnie... Brat Antoni czeka!...

Rodrygo:

Cóż to znaczy, Uberto!... chcesz odejść? opuścić mnie powtórnie? czemu? wszak przeszłość zapomniana...

Wszyscy:

Nie! Nie! pozostanie z nami!...

Uberto:

Nie zasłużyłem, aby żyć z wami, drodzy!... miejsce moje dzisiaj i schronienie — zdala od ludzi w samotnej górskiej pustelni... Tak być musi... odejdę z Bratem Antonim... Żegnaj Ojczyste... żegnaj, słodko Izolo... żegnajcie wszyscy!...

(Ochodzi z „Bratem Antonim”... Rodrygo ukrywa twarz w dłoniach).

SCENA IV.

Ci sami bez Uberta i Br. Antoniego.

Izola (serdecznie):

Nie smuć się ojczyste!... Bóg oddał nam duszę Uberta!... czy to nie szczęście?... wróćmy do domu!... troskliwe starania i przywiązanie córki osłodzą ci życie... umilą spokojną już starość... pójdźmy!...

Rodrygo:

Masz słusność Izolo!... Wszystko co Bóg czyni jest dobre!... Niech Jego miłosierdzie będzie uwielbione na wieki!...

(Wszyscy pochylają głowy i wychodzą).

Z a s ł o n a s p a d a.

Na zakończenie może być „żywy obraz” z deklamacją „Św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus”.

Ż Y W Y O B R A Z. (na zakończenie obrazków scen Serafickich).

ŚW. ANTONI Z DZIECIĄTKIEM JEZUS.

Scena oświetlona efektownie ale nie nazbyt silnie, najlepiej łagodne światło miesiąca... Św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus na rękach na pierwszym planie... nad Nim lekko w półkołu Aniołowie... Poniżej więźniowie uwolnieni... chorzy uzdrowieni i t. d... po drugiej stronie dzieci z chlebem św. Antoniego o ile scena obszerna... jeśli ciasna to tylko św. Antoni i Aniołowie... — Stroje włoskie w XII wieku. — Wiersz wygłasza jedno ze starszych dzieci albo o ile sami Aniołowie, Anioł stojący nieco z boku sceny...

Po złotej tęczy promieniu...
Z tajemnej płynie dali...
Jakiś cichy ton rzewny,
Niby srebrny szmer fali —
Echo wieków... dźwięk lutni...
Jakby raju już tchnienie
Pełna czaru i cudu...
Płynie znowu z zaświatów
Do padolnego ludu...
Pamięć święta a słodka —
Iż kiedyś żył tu na świecie...
Brat cichy i ubogi...
Co nieraz stopy swe bose
O gład ranił śród drogi
O ciernie.. ostre... kolące...
Bo służąc duszom współbraci
Przebiegał miasta i wioski...
Słonecznej swojej ojczyzny,
I wszystkie ludzkie znał troski...
I wszelkie ludzkie cierpienie —
Królestwo szerzył On Boże...
I cuda działał po świecie —
Więzienne kruszył okowy,
I karmił zgłodniałe dzieci
Niemoce leczył cudownie.
Sercem zaś karmił jak chlebem
Thumy i rzesze łaknące...
Bogiem gorzało to serce,
Nad kryształ jaśniejące
Żertwa najczystszej ofiary.
A w ciche zmierzchy liljowe...
Po ciężkiej pracy i trudzie,
Kiedy cień ziemię spowijał...
I spocząć śpieszyli ludzie —
Brat święty z Bogiem rozmawiał...
Spełniały się tajemnicze...
Mistyczne ducha tęsknoty...
Niebem czyniła się ziemia
I sen się iścił on złoty
Sen boski... wysniony z miłości —

Do jasnych dłoni świętego...
Zchodziła cudna Dziecina...
Przesłodka witał pieśczętą
Antoni Bożego Syna...
Do skroni tulił młodzieńcych...
I śliczne prawił Mu baśnie...
Serdeczne opowieści —
Żar wynurzając i szczęście —
Coć dusza nie pomieści...
Rączki całował dziecięce...
Wkrąg aniołowie promienni.
Zatopieni w błękicie...
Widząc radość świętego,
W niemym jeno zachwycie
Wtórzyli tej duszy zbawionej...
Tak snuje się czar on cudu...
I jak echo wieczyste
Opowiada o sercu,
Które było tak czyste,
Iż Boga miało na ziemi!...

Mając wygłosić ostatnią zwrotkę Anioł wyciąga rękę i wskazuje na Antoniego.

(Na końcu pieśń za sceną ładnie wykonana na głosy.. mogą być i skrzypce.. w czasie pieśni obraz pięknie i silnie oświetlony..)

Pieśń:

Ty, coś miłością Chrystusa żył...
Ojcem serdecznym dla biednych był...
Święty Antoni... o święty Antoni...
Niechaj proszących Twa opieka broni...
Ty, któryś kołł boleść i żal...
Strzeż pośród życia wirowych fal
Święty Antoni... O święty Antoni
Niechaj proszących i t. d.
Tobie to wszyscy zwierają los...
Ku Tobie płynie mnogich ust głos...
Święty Antoni... o święty Antoni...
Niechaj proszących i t. d.



Św. Antoni przywdziewa habit franciszkański.

Z włoskiego przełożył O. KAROL.

ŚW. ANTONI ŚWIADKIEM

LEGENDA

W niebardzo dawnych czasach żył pewien bardzo bogaty starzec, który dla swego wielkiego dla ubogich miło-

sierdzia, zyskał sobie zaszczytne miano, „Ojca ubogich“.

Był on dla każdego nadzwyczaj



Przed figurą św. Antoniego zaprzestał uchylać ze czcią głowę, ale przechodził z szyderczym uśmiechem.

Pewnie, że ubodzy nazwali go swym ojcem, lecz w jaki sposób mogliby wykazać swe prawa do jego majątku?

Lecz starszek tak święte prowadził życie i z taką rezygnacją przyjął śmierć swoich synów, że zasłużył na nagrodę i w rzeczywistości dał mu Bóg natchnienie.

Zamknął się raz dłużej w pokoju, wzięwszy z sobą tylko notariusza i dwóch wiernych sług, którzy wyszli stamtąd z twarzą rozpromienioną.

Synowiec niczego się nie domyślał i uszczęśliwiony, że ma w ręku testament, począł się panoszyć.

Djabeł czyni te usługi swoim zausznikom i gdy już robi garnek, zapomina się o pokrywce. Ale, że pokrywkę brakowało, nikt się nie spostrzegł.

Po jakimś miesiącu starzec się rozchorował naprawdę, a czując zbliżającą się śmierć, zawołał synowca, przypomniał mu, że powinien być hojnym dla ubogich i kościołów i w końcu dodał:

— Jeżeli nie spełnisz mojej woli, św. Antoni będzie świadkiem przeciwko tobie.

Synowiec ze łzami obiecał święcie spełnić jego wolę, lecz zaledwie stryj umarł, — Ach — wykrzyknął z triumfującym uśmiechem, — stary wycią-

gnął nogi, a ja jestem właścicielem, — a zwracając się do figury ze wzniesioną pięścią zawołał: — A co do ciebie świadku z wypalonej gliny, zobaczysz ładne rzeczy!

Dotrzymał słowa; w kilka dni po pogrzebie wszystko się zmieniło; wierni słudzy zostali wypędzeni, a ubogich, którzy jak zwykle przyszli prosić o jałmużnę lub po poradę, wyszczulił psami. W starożytnym pałacu nastąpiły zmiany, a religijne obrazy, których nowy dziedzic nie chciał wyrzucać dla ich wielkiej wartości artystycznej, okrył przepyszными tkaninami, nie tknął tylko figury św. Antoniego.

— Bądź świadkiem bracie z gliny! — mawiał, przechodząc koło św. Antoniego.

Tak samo, kiedy wracał z orgii i biesiad rozpustnych, gdzie brukał imię tak sławne i tak drogie swojemu stryjowi, mówił naigrawająco:

— Mów, świadku z gliny!

Za wiele było tego, św. Antoni zaczął go męczyć, to zdawało mu się, że jego błyszczące oczy wnikają aż do wnętrzości, to znowu, że Dzieciątko Jezus na rękach św. Antoniego uchylało swą główkę na piersi Świętego, kiedy on przechodził, aby nie patrzeć na niego i czuł pewny lęk, lecz przez pychę nie mógł się odważyć na wyrzucenie go. Nuda wzrastała: — niekiedy przychodził notariusz, aby mu przypominać, że wielu ubogich potrzebuje zapomogi, a kiedy tenże odmawiał, mówił:

— A przecież pański stryj włożył na pana obowiązek, by o ubogich pamiętał. Św. Antoni jest świadkiem!

— Zrób pan, iżby mię zawezwał! — odpowiadał zuchwale.

Innym razem notariusz mówił mu o kościele, który potrzebował niezbędnej restauracji.

— Daj pan pieniędzy, to pana obowiązek: św. Antoni świadkiem!

— Strać mi się pan i św. Antoni!

Odwiedziny odbywały się co miesiąc i zawsze z tym samym skutkiem, a zły

pan stawał się coraz dzikszym. Wrogię rzucał na figurę spojrzenia, które w proch obróciłyby każdego, ale nie św. Antoniego, który niewzruszony zdawał się nie przestawać uśmiechać.

Przeszedł rok od śmierci stryja. Synowiec nie tylko, że nie zamówił Mszy św. w rocznicę, ale wypędził przełożonego klasztoru, który przybył do niego, aby go upomnieć; a zato bawił się



Burza na morzu.

— Zapłacisz mi zato, — mówił, zwracając się do św. Antoniego, — tego lub innego dnia wyrzucę cię na dziedziniec.

Był to stały jego zamiar, ale nie śmiał tego uczynić, by nie powiedział o nim, że się bał.

całą noc w towarzystwie najgorszych uliczników i owych okurzonych, wonnych flaszek, które odnalazł w kryjówkach piwnic.

— Niech żyją twoi sławni przodkowie!

— Cześć twojemu staremu i szlachetnemu stryjowi!

— Wiwat, hojny panie! — wykrzykiwali rozpustni towarzysze, a gospodarz się śmiał do rozpuku.

— Św. Antoni świadkiem, powiedz to mojemu stryjowi! Patrz, jakie ładne modły za niego zanosimy! Tyle, że w życiu był zanadto hojnym dla tych bitych tunik!

Następnego rana, kiedy jeszcze wszystko było we śnie pogrążone, zbudził go wielki hałas. Wstał rozgniewany i wyrzwał na dziedziniec.

Pod dowództwem notariusza przybyły tłumy ubogich, krzycząc wszyscy razem:

— Chcemy część naszego dziedzictwa: św. Antoni świadkiem!

— Żart przechodzi granice, — pomyślał niegodziwiec i począł wołać na sługi, by wyszczuli ich psami. Ale nikt się nie zjawiał, gdyż ubodzy korzystając ze snu głębokiego, jaki zwykle po orgjach następuje, sługi pozamykali, a zato wciąż z dziedzińca rozlegały się głosy:



Jednym zamachem podniósł figurę do okna i jakby z procy wyrzucił na dziedziniec.

— Chcemy naszą część dziedzictwa, św. Antoni świadkiem! — Niegodziwiec wpadł w straszny gniew.

— Aha! — rzekł, — to tak chcecie! Przypadł do figury, a chwyciwszy z gniewem, za jednym zamachem podniósł do okna, i jakby z procy wyrzucił na dziedziniec, krzycząc:

— Oto macie waszego świadka!

Ubodzy ledwie mieli czas usunąć się, a Święty upadł z wielkim łoskotem, wyrzucając z sandałów dużo złotej i srebrnej monety. Ubodzy rzucili się, aby zbierać, sam zaś notariusz, zbliżył się do figury, która okruszyła się w pasie i ze środka, z pod próżnej sukni wydobyl wielki zwój.

— To jest świadectwo św. Antoniego, niegodziwy panie!

Niegodziwy zbłądł. Zaszło coś poważnego, i rzeczywiście zwój był testamentem późniejszym od tamtego, niezbitym testamentem, na podstawie którego stary stryj uczynił dziedzicem swego przyjaciela przeora, aby myślał o ubogich i jego dobra rozdzielał na dobroczynne cele.

— Ach! żebym wiedział, pokruszyłbym cię tysiąc razy, zatracony świadku! — powtarzał do siebie niegodziwiec.

— Byłoby to bezużytecznem, albowiem, stryj zrobił był więcej podobnych testamentów i więcej osób miało go okazać po roku jego śmierci, gdyby jego wola nie była wykonaną.

On jednak nie wiedział o tem i takim gniewem zapłonął przeciwko św. Antoniemu, że aż się rozchorował, i o mało nie poszedł na skargę do Belzehuba, swego przyjaciela. Kiedy przyszedł do siebie, pokradł, co mógł i gdzieś się podział. Od tego czasu ubodzy byli zadowoleni, kościoły odzyskały świetność, szpital przygarnął wszystkich chorych.

A cóż się stało z potłuczoną figurą?

O tem w następnej legendzie.





Św. Antoni naucza.

CUDOWNY ŚW. ANTONI

LEGENDA.

Pewien blondyn, a ładny chłopczyna był na nieszczęście niemową. Nie dlatego, żeby był głuchym, nie, słyszał bardzo dobrze, ale z powodu jakiejś w gardle przeszkody nie mógł wy-

krztusić ani słowa. Osamotniona jego matka modliła się codziennie żarliwie: Panie Jezu, zmiłuj się nad moim Niemową. Wspomóż go ty, św. Antoni! Kobięcina wielkie miała nabożeń-

stwo do św. Antoniego i codziennie prowadziła swojego Niemowę do kościoła Braci, gdzie w wielkiej czci była przepiękna figura św. Cudotwórcy. Malec wpatrywał się w nią z zachwyceniem, wywijając rączkami tak, jakby chciał zająć miejsce niebieskiego Dzieciątka.

Niemowa miała może lat dwanaście, kiedy matka śmiertelnie zachorowała. Czuąc zbliżającą się śmierć, matka z wielkiem utrapieniem o swym synu myślała. W tem przedziwny miała sen. Widziała św. Antoniego całego promieniającego z jaśniejącem Dzieciątkiem na ramieniu i z rzewną ufnością modliła się: — Mój dobry Święty! Ty jesteś tak potężnym, że zajęcie się dwojgiem dzieci nie wiele sprawi ci kłopotu. Zajmij się tedy nie tylko Jezusem, ale także i moim synem. Ty bądź dla niego ojcem i matką!

Uśmiechnął się Jezus, uśmiechnął się Święty, błogosławiąc umierającą, która rozstała się z tym światem pocieszona. Niemowa domyśliwszy się, że matka umierając oddała go św. Antoniemu w opiekę, począł codzien uczęszczać do kościoła Braci. Modlił się przed figurą, chodził do furty po chleb razem z innymi ubogimi i powracał do swej lichej chatenki, gdzie pozostawał przez dzień cały, wychodząc co najwyżej za próg, by lepić z gliny małe dzbanki.

Wiele miesięcy tak upłynęło. Niemowa nie lubiał towarzystwa innych współbratników, z którymi nie mógł rozmawiać i wielkie było zdziwienie, kiedy pewnego ranka zobaczono go wśród tłumu ubogich, którzy hałasując, gdzieś podążali. Nie wiedział on, ani dlaczego wmieszał się w tłum, ani dlaczego ten tłum wykrzykiwał na dziedzińcu jakiegoś pałacu, zauważył jednak zaraz, że zaszło coś niezwykłego. A gdy tak tłum wykrzykiwał, otworzyło się okno i jakiś mężczyzna rzucił z okna w tłum figurę św. Antoniego i z sandała posypały się liczne monety złote i srebrne, które ubodzy zbierali, krzycząc, że to ich dziedzic-

two. (Legenda: św. Antoni świadkiem). Niemowa nie patrzył się na pieniądze, nie schylił się, by nawet te pozbierać, które u stóp jego padły, lecz spłynęła mu łza gorąca, gdy ujrzał, że wyrzucona figura spadając na bruk, przełamala się w pasie. Pochylił się tedy i z największą troskliwością podniósł popiersie Świętego, podtrzymującego Dzieciątka. Kiedy nad tem rozmyślał, dziedziniec przez ten czas opróżnił się, a z pałacu wyszedł jego zarządca, cały płonący gniewem. Chciał on rzucić się na połamaną figurę Świętego, by ją pokruszyć na małe kawałeczki, lecz zanim mógł spełnić swój zamiar, Niemowa przewidując zagroził mu drogę. Jakaś siła tajemna zatrzymała gwałtownego zarządcę, który z pianą na ustach krzyczał na chłopca: — Wynieś precz te resztki, bym ich nigdy nie widział.

Niemowa nie dał sobie poraż drugi powtórzyć rozkazu i natychmiast wyniósł się z dziedzińca, unosząc popier-



Chłopczyna czuł się uszczęśliwiony, że ma w końcu swojego świętego...

się dla niego tak drogie, niegodziwiec zaś dając upływ swej złości, pokruszył na kawałki dolną część figury. Chłopczyna czuł się szczęśliwy, że ma w końcu swojego Świętego i zaledwie przy-

biegł do swojej lepianki, obmył twarzyczkę Dzieciątka, która powalana była w kałuży. Jezus uśmiechnął się do niego, a Niemowa spoglądał nań błyszczącymi od radości oczyma, jakby mu chciał powiedzieć: — Czy jesteś za-

Szybko powrócił do swej chaty i zaraz zabrał się do dorabiania nóżki, czego nadspodziewanie dokonał. Przystosował do kolana Dzieciątka i zaraz się czepiła. Jasne oczy Niemowy błyszczały z radości, lecz spojrzawszy na po-



Św. Antoni upomina tyrana Ezzelina.

dowolony? Tak ale masz nóżkę złamaną. Postaram się naprawić ją. Czy chcesz?

I pobiegł natychmiast do dołu, gdzie wiedział, że dobra znajduje się glina.

piersie Świętego rozstrzaskane w pasie, zasępił się. — To nie dobrze! — pomyślał — pokuszę się to naprawić! — i pobiegł znowu do dołu i gliną napelnił wielkie wiadro. Robotnicy cegiel-

niani patrzyli na niego z uśmiechem, lecz on nie oglądał się na nich. Nie pomyślał nawet, ażeby urządzić zwyczajną przechadzkę do klasztoru, gdzie koło południa chleb rozdawano, nie

komicie dostosowanemi, a następnie zajął się dorabianiem nóg. Te naprawę kosztowały go więcej trudów i wielkie krople potu zaperliły czoło Niemowy, lecz po długiem gładzeniu i pole-



Sw. Antoni uwalnia Więźniów.

czuł się nawet głodnym. Przybywszy do swojego pokoiku, rozrobił glinę suchym kawałkiem drzewa, a następnie zabrał się do dorabiania dolnej części figury. Wkrótce też z pod jego rąk wyszedł piękny habit z faldami, zna-

rowaniu ukazały się obydwie nogi, opięte sandałami, tak dobrze, iż zdawało się, że są stworzone do chodzenia. Uradował się Niemowa, uradował się też i Święty. A przecie jeszcze czegoś brakowało! Glina nie miała tej sa-

mej barwy, co popiersie, a także nóżka Jezusa bardzo się wyróżniała. Jakaś myśl zabłysła chłopcu. W klasztorze mieszkał zakonnik, który malował obrazy, a którego on znał dobrze i dużo razy widział przy malowaniu obrazów, wdrapując się na kratę ochraniającą wielkie okno pracowni. Więc bez zwłoki pobiegł do znanego sobie okna.

— Puk, puk! — usłyszał malujący braciszek, który właśnie okalał aureolą głowę Bogarodzicy, a obróciwszy się, ujrzał jasną główkę pomiędzy kratami żelaznemi. — Co chcesz?

Niemowa wyciągnął błagalnie ręce.

— Rozumię. Brat furtjan mi mówił, że dziś nie przyszedłeś po swój bocheneczek: cóż, zaspaleś? dobrze, pomyślę o tem.

Brat malarz miał zawsze w przygotowaniu orzechy laskowe i figi, aby mógł obdzielić dzieci, które mu pozowały na aniołków. Lecz kiedy przebiegał w pudelku, Niemowa, który drżał z niecierpliwości, korzystając z otwartego okna, próbował przesunąć swoje wiotkie ciało poprzez kraty i jednym skokiem był koło braciszka, który będąc wesołego humoru, śmiał się z całego serca. — Brawo! jesteś zwinny jak kotek! Dam ci w nagrodę dobry podwieczorek. — Chłopiec zaprzeczył energicznym ruchem głowy i wskazawszy na grudkę farby leżącej na stołku, prosił o nią na migi. — Chcesz malować swoje dzbanuszki? Otóż służę ci — rzekł braciszek, zawijając farbę w papier. Lecz Niemowa chciał jeszcze czegoś innego dotykając palcem to oczy to ręce Matki Boskiej, dając do zrozumienia, że chce farby cielistej. — Tego dać ci nie mogę, mój synu, musisz tej używać.

Wielka rozpacz ukazała się w jasných oczętach i braciszek wzruszony wziął jedną paletę z odpadkami farb i dał Niemowie, który złożył ręce w akcie dziękczynnym i wzięwszy paletę, wybiegł na złamanie karku — tym razem przez drzwi.

W lepiance oczekiwali go Święty i Dzieciątko. Musieli się radować, widząc go naprawdę zajętego przy rozpuszczaniu farb i napewno wspomagali go dobrými natchnieniami, by mógł dorobić farbę cielistą, któraby była piękna. Nóżka i nogi Świętego wyszły lekko zaróżowione, a chłopak cały zadowolony, nie zatrzymał się, aż póki nie odnowił oczek Dzieciątka, które zostały uszkodzone przy ucieczce z dziedzińca pałacu. Jako na podziękowanie Jezus położył swój paluszek na czole małego artysty, który składając ręce, zawołał: — O Jezu, jak jesteś dobry! — a wymówiwszy te słowa głosem dobitnym, pozostał jakby odurzony...

A więc on przemówił. Nie był już więcej Niemową, którego nie mogli zrozumieć... — O Dzieciątko, o św. Antoni, jakże jestem szczęśliwy!

Tego wieczora już nic nie robił, tylko bez ustanku zanosił najgorętsze modły do swojego Świętego. Wreszcie na drugi dzień spostrzegł się, że w zapale pracy i z niespodziewanej radości nic nie jadł; czuł się przeto wyczerpanym i jakby prosząc o przebaczenie drogiego Świętego, wnet pobiegł do kościoła, a potem przez ukrytą furtkę szukał brata futrijana. — Mój dobry braciszku, czy nie mógłbyś mi dać natychmiast bochenek chleba? Bardzo mi się śpieszy, a jestem głodny.

Braciszek otworzył oczy szeroko, że o mało nie spadły mu okulary, chwycił machinalnie za bochenek chleba i dał mu go, a nim się z podziwu upamiętał, były Niemowa wyrwał mu się z rąk i wybiegł.

Brat furtjan nie mogąc nigdy długo dochować tajemnicy, uznał za najlepsze, pobiec z nowiną do brata malarza. — Czy wie brat? Niemowa mówi!

— Braciszku, straciłeś rozum; widziałem go wczoraj wieczorem bardziej niemego, niż kiedykolwiek.

— A jednak mówię ojcu prawdę.

— E, mój bracie coś ci się przewi-

działo. Czy może nie za dużo wypileś wina?

Brat malarz lubiał żartować, lecz brat furtjan wziął mu to za złe, a wzywając na świadków Aniołów i Świętych, rzekł rozżalony, że nie mają poważania dla jego siwych włosów.

Brat malarz pragnąc uspokoić rozżalonego furtjana, zaproponował mu, by poszli do chaty Niemowy i przekonali się. Tak też uczynili. Będąc w drodze, jeszcze powtarzali jeden tak, drugi nie; pierwszy powtarzał słowa, które słyszał, drugi upierał się przy tym wymownym geście dnia wczorajszego, kiedy prosił o farby i doszedłszy do lipianki jeszcze każdy trzymał się własnego zdania.

Brat furtjan już miał zapukać do drzwi, lecz brat malarz spostrzegłszy światło w oknie, ścisnął mocno ramię towarzysza i pociągnął go ku oknu, aby się przypatrzył. Długie — ach! o mało, że się wydarło z ust furtjana, gdyby nie powstrzymał je w połowie gardzielą rozkazujący wzrok towarzysza. Tylko usta rozwarły się nadzwyczajnie. I było czego.

Lepianka była oświeconą, jakby tam sto świec się paliło. Chłopiec trzymał na kolanach Dzieciątka, jak Ono kiedyś zwykło było siedzieć na kolanach matczynych i razem przekasali chleb. Kiedy chleb się skończył św. Antoni odebrał Dzieciątka, a mały artysta padł na kolana, modląc się: — O, drogi św. Antoni, iż jesteś tak dobrym, towarzyszu mi do... — Reszty nie dosłyszał ani brat furtjan ani brat malarz. Temu ostatniemu zdawało się nieprzystojnie tak stać i podsłuchiwać i z wysileniem pociągnął opierającego się towarzysza. Przez drogę chciał rozmawiać, za wszystkie skarby i mówić o wielkim cudzie, który oglądał na własne oczy, lecz jego towarzyszu zamysłony nie odpowiadał ani na jedno słowo. — Czyś nie został niemową w miejsce chłopca? — Brat malarz postanowił donieść o wszystkim przełożonemu, lecz gdy przyszedł do

klasztoru, odezwał się dzwonek, zwołujący zakonników do refektarza na posiłek. Trzeba było zatem odłożyć rozmowę na później. Tymczasem czekał go drugi cud.

Bracia kończyli już obiad, a jeden z zakonników czytał ustęp Pisma św.: „Ja cię wezwałem do mego domu; on jest dziedzictwem, które czeka na ciebie, który pogardziłeś złotem i srebrem ziemskim“... W tem otwarły się drzwi i wszedł jakiś jaśniejący od światła braciszek zakonny z Dzieciątkiem na ramieniu, prowadząc za rękę byłego Niemowę. Wszyscy zerwali się zdumieni, tylko brat malarz mniej się zdumiał, przypominając sobie to, co widział i słyszał przed chwilą. Przybyły udał się prosto do przełożonego i ukląkł, mówiąc głosem drżącym i harmonijnym: — Ojcze, przyjm mię za twojego nowicjusza! Św. Antoni poświadczy ci o mnie! — Współstolownicy nie przyszli jeszcze do siebie



Wszedł jakiś jaśniejący od światła braciszek zakonny z Dzieciątkiem na ramieniu.

po tem, co widzieli, gdy jaśniejący braciszek już zniknął, i gdyby nie pozostał chłopiec i dziwny zapach, sądziłoby, że to sen raczej, niż rzeczywistość. Kto ich do przytomności doprowadził, był to brat kucharz, który wszedłszy z koszem owoców, zawołał: — do licha! to nie jest zapach mojej pieczeni! Podobnież brat Kajetan, który zwykł był zażywać wielką

ilość tabaki, wypuścił z ręki tabakierę, by się rozkoszować słodkim zapachem. Nie trzeba wątpić, by przełożony nie przyjął nowicjusza, który miał za sobą tak silną protekcję i przez długie lata ojciec Niemowa, jak go w poufałości nazwano, budował wspólbraci i lud życiem nadzwyczaj świątobliwym.

„Kiedy O. Niemowa mówi kazanie, wszyscy się nawracają“. — Ktoby nie znał jego historii, niktyby nie uwierzył, iż był kiedyś niemym, a teraz taką miał wymowę.

Jednego wieczora, kiedy O. Niemowa mówił kazanie wszedł do kościoła żebrak, wychudły, przyszedł szukać raczej ciepła niż słowa bożego, lecz wymowa tego braciszka, który właśnie mówił o szkaradzie grzechu, była tak silną, iż żebrak uczuł się wzruszonym i gorzkie łzy polały się z jego oczu. Wszyscy już wyszli z kościoła, a żebrak dalej płakał i szlochał.

— Dobra zdobycz dla O. Niemego — myślał brat furtjan, zawsze czujny, chociaż już był staruszką przygarbioną i pobiegł na poszuki-

wanie kaznodziei. Zaledwie tenże wy-mówił jedno słowo, gdy nieszczęśliwie skreślił się, jakby go żmija ukąsiła i zawołał: Idź precz! nie wierzę w miłosierdzie Boże! — Mój synu — a słowo to słodkiem się zdało temu, obdar-temu siwizną okrytemu żebrakowi — Bóg zawsze przebacza. — Ale nie mnie — rzecze żebrak i począł wyliczać długą litanję swoich występków i zbrodni. — Jest rzeczą niemożliwą, bym mógł być rozgrzeszonym, jak niemożliwą jest rzeczą, by figura św. Antoniego, przeze mnie rozbita mogła wrócić całą. — Uśmiechnął się serdecznie O. Niemy, bez słowa pociągnął delikatnie nieszczęśliwego do swej celi i pokazał mu przepiękną figurę św. Antoniego. — Nie, to nie jest moja! — zawołał nędznik jakby ogłuszony.

— Twoją jest — potwierdził z powagą O. Niemy i wskazał na herb wydrążony na plecach figury. Zachwiał się żebrak jakby maczugą ugodzony i łkając jęczał: — Przebaczenia, przebaczenia! Wierzę w Twoje miłosierdzie o mój Boże, w Ciebie, który uwielbiasz swoje sługi!



i złe". Podobnie i dziś mówi on do niejednego katolika: „Nic ci nie zaszkodzi, gdy będziesz czytał tę lub ową gazetę, tę lub ową książkę, tyś jest tak

tobie ani twej rodzinie żadnej nie przynosi szkody, czy jednak już to samo nie jest grzechem i to grzechem ciężkim, że ty katolik swojemi pie-



Dzieci rozgłaszają śmierć św. Antoniego.

w wierze ugruntowany, a będziesz wiedział dobre i złe". I rzeczywiście taki katolik poznaje dobre i złe, że zaś natura skłonniejszą jest do złego, więc to złe pozostaje, a dobre się ulatnia.

Ale dajmy na to, że zła gazeta ani

niądźmi przyczyniasz się do podtrzymywania złej gazety, która, Bóg jeden wie, ile złego czyni, ile dusz psuje? Kardynał Maffi z Pizy powiedział przed laty o katolikach kupujących złe gazety: „Ci kładą swój grosz do worka Judasza“.

2. Obecnie wiele jest gazet, które nigdy ani słówkiem nie wspomną o Bogu, ale mówią tylko o mamonie i w neutralnem ubraniu owczem zbliżają się do ludzi. Chcą, aby czytali je wszyscy, co mają pieniądze, czy to katolik, heretyk, sekciarz, żyd, mahometanin lub poganin. Więc aby nikogo nie urazić, niczyjej wiary nie naruszyć piszą to tylko, co i jak ludziom się podoba, mówią tylko o prawach ludzi, o prawie młodzieży, o prawie natury, ale nigdy nie napiszą o prawie i o obowiązkach względem Boga, nigdy o wiecznem przeznaczeniu duszy, nigdy o największem człowiekiem nieszczęściu, t. j. o grzechu, nigdy nie mają życziwego słowa dla Kościoła, dla jego walk i zwycięstw, dla jego łask, jeżeli zaś niekiedy muszą potrącić o cnotach chrześcijańskich, to w tem można wyczuć kpiny z tych cnót, natomiast truciznę wpajają kropelkami, osładzając ją pięknymi zwrotami. Dlatego czytelnicy lubią te gazety, jak dzieci cukierki. Dla każdego występku mają płaszczyk cnoty, dla każdej bezbożności znajdują niewinną nazwę, wytłumaczenie.

Postępują one ze swymi czytelnikami tak, jak Hermes z Argusem o stu oczach, co miał pilnować Io. Ponieważ Hermes zauważył, że Io gwałtem nie obrabuje, uspił Argusa słodkimi piosenkami i grą na flecie. Najpierw Argusowi zamknęły się dwa z jego 100 oczu, potem dwa, potem znowu dwa, aż wkońcu wszystkie kolejnie się zamknęły i Argus zasnął snem twardym. Wtedy Hermes w obrabowaniu Io łatwą miał zabawkę. Pomyśl sobie, że Argusem ty jesteś, Io twoja wiara, a Hermes to twoja neutralna gazetka, którą czytasz, a która cię usypia.

Gazeta neutralna? Bynajmniej nie jest ona neutralną. W rzeczach wiary i zbawienia niema neutralności. „Kto nie jest ze mną, — mówi Chrystus, — ten przeciwko mnie jest“. I aż nadto często zdarzenia codziennego życia stwierdzają prawdę tych słów, n. p.

z okazji wyborów czy to do ciał ustawodawczych czy gminnych. Wówczas wychodzi sztydło z worka, że ta niby neutralna gazeta należy do obozu zaciekłe zwalczającego Chrystusa i Jego Kościół. W ogniu walki wyborczej zrzuca maskę neutralności i pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Neutralna? A choćby i tak było, to czyż jest dobrze ducha swego dzień po dniu, tydzień po tygodniu karmić tylko łupinami, które wprawdzie na słodko są zaprawione i słodko mogą smakować, ale duszy nie posilą? A choćby była zupełnie prawdziwie neutralną, to czyż dobrze jest swojemi pieniędzmi popierać gazetę, co nie buduje Królestwa Bożego, ale tylko świątynię mamony?

3. Dzięki Bogu, my katolicy nie jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę neutralnej albo zdecydowanej wrogiej gazety. Wszędzie teraz mamy katolickie dobre gazety, tygodniki i miesięczniki, które co do wartości ogólnych wiadomości śmiało mogą się mierzyć z neutralnemi lub wrogiemi pismami, a które nadto pouczają katolika o tem, co przedewszystkiem wiedzieć powinien, a o czem neutralne gazety, a tem bardziej wrogie wcale mu nie mówią, albo tylko rozcieńczony odwar podają: mianowicie o walkach Kościoła, o katolickich zakładach, o celach akcji katolickiej, o prądach światowych w polityce. Z katolickiej gazety katolik nauczy się cieszyć swoją wiarą świętą, swym Kościołem, w niej zobaczy i poczuje, że jako katolik nie jest członkiem jakiejś zacofanej sekty, jak to wrogie Kościołowi gazety twierdzą, ale że jest żywym członkiem niezniszczalnego choć prześladowanego i po całym świecie rozszerzonego Kościoła, w którym Chrystus niewidzialnie żyje i żyć będzie aż do końca czasów. Gdy w swojej, katolickiej gazecie czytamy o instytucjach i urządzeniach Kościoła, czy to jest Kongres Eucharystyczny czy Kongres Marjański czy uroczystość ogłoszenia nowego Świętego



Chwała św. Antoniego

w Rzymie, wtedy czujemy żywe bicie pulsu Kościoła, wtedy czujemy się jedno z naszymi katolickimi braćmi na łąkach i morzach.

A mamy też wszędzie gazety niedzielne, tygodniki i miesięczniki, które rzeczywiście zasługują na to, by je z radością każdej niedzieli, każdego miesiąca powitać i czytać w rodzinie. Co ostatnimi czasy uczyniono dla ulepszenia wydawnictw tygodniowych, to budzi podziw i zdumienie każdego, co śledzi rozwój tygodników. Ale serce się krwawi, gdy się widzi katolików, którzy łapczywie chwytają tygodniki, traktujące tylko o interesach doczesnych, tygodniki geszeftarskie, sportowe, skąd wszystko inne, ale nie ducha Bożego i miłość Kościoła w siebie wchłaniają, a żalują grosza na kupno czysto katolickiej gazety niedzielnej.

Katoliku, osądź, czyż to dobrze żywić ducha swego tylko zgiełkiem światowym, a nie skłonić ucha na poselstwo pokoju z wysokości? Czyż słuchając tylko głosu fletu Hermesa, możesz być szczęśliwym, jeśli nie będziesz słuchał głosu słów żywota? Czyż chcesz żywić duszę swoją cukrowym grochem zmysłowości, zamiast chlebem żywota? Jak się to kiedyś skończy?

Wyobrażam sobie ojca rodziny, w którego domu latami czyta się złą gazetę. Jego dzieci wzrastają w atmosferze, jaką rozszerza gazeta wroga katolickiej religii. Te dzieci mimo woli powoli nasiakają przewrotnymi zasadami tej złej gazety, najpierw pośrednio od rodziców, którzy taką gazetę czytają, a potem bezpośrednio, kiedy same zaczną ją czytać. Dalej przedstawiam sobie, jak pewnej nocy ojciec otrzyma niepożądane odwiedziny, o których P. Jezus mówi, że przychodzi jako złodziej w nocy. Te odwiedziny, ojciec rodziny, zaprowadzą cię tam, gdzie ci powiedzą: „Zdasz liczbę z włodarstwa twego, albowiem już

więcej włodarzyć nie będziesz“. A wtedy naraz jasnem ci się stanie, skąd to przyszło, żeś w życiu był tak zimny, nieżyczliwy dla Kościoła, tak obojętny o swoje własne i swojej rodziny zbawienie, tak leniwy w przystępowaniu do św. Sakramentów, tak przewrotny w swych politycznych zapatrywaniach, dlaczego byłeś tak niezadowolony ze siebie i z drugich, dlaczego w twej rodzinie tak mało było szczęścia i zadowolenia. Sprawiała to ta twoja niereligijna gazeta, ona to, na którą wydałeś tyle pieniędzy, uczyniła cię nieszczęśliwym i w twoje serce i w serca twoich dzieci wszczepiła fałszywe zasady. Jakże tedy zdasz liczbę z włodarstwa twego?

Pytam się, czy chciałby kto z was, którzy te słowa czytacie, znaleźć się na miejscu onego ojca rodziny? Ktoby tego nie chciał, niechże teraz czyni, co do niego należy, a mianowicie:

Czytać tylko katolicką gazetę, to jest taką, która zawsze broni katolickich zasad. W każdym domu katolickim powinien być tygodnik katolicki, miesięcznik katolicki. Więc jeżeliś dotąd nie zamówił sobie takiego katolickiego tygodnika lub miesięcznika, to uczyni to zaraz. Nie żałuj tych paru groszy na miesiąc, bo ten grosz miljonowy przyniesie ci procent w postaci pożytecznych nauk, które ciebie i rodzinę twoją lepszą uczynią. Być może, że od tej dobrej gazetki w twoim domu zawisło nawet wieczne twoje zbawienie, zbawienie twoich dzieci.

Natomiast nie daj jednego grosza na złą gazetę, nie bądź ciekawy, co tam bezbożnicy w tej gazecie wypisują. Niech piszą, co chcą, ale ty tej gazety nie czytaj, nie wspomagaj jej swym ciężko zapracowanym groszem. Takie to są każdego katolika obowiązki: Prenumerować i czytać dobre, katolickie gazety i za nimi agitować, a unikać i zwalczać złe, wrogie Kościołowi i religii gazety.



DJABELSKA AMBONA.



W stołecznem mieście odbywał się kongres katolicki, na który z całego kraju zjechało się wielu katolików. Pewien właśnie taki katolik szedł sobie ulicą na kongres katolicki. Na rogu jednej ulicy spotyka diabła, wystrojonego na ostatni guzik, w modnej zarzutce, w spodniach wyprasowanych bez zarzutu, w lakierkach i czerwonych szkarpetkach.

„Co tu robisz“? — pyta diabeł.

„Przyglądam się twemu kongresowi“ — odpowiada diabeł.

„Czy może ten kongres martwi cię tak bardzo“?

„E, coby mię miał tak bardzo martwić“, — szyderczo odbąknął diabeł, ale w oczach jego za złotemi okularami widać było zakłopotanie i zmartwienie.

„Ruszajcie się, ile chcecie, wy głuptaski katolicy“, — szydząc, mówił diabeł do katolika, — „ja jednak zatkam, zaknebluję wam gardło; wasze narady, mowy, uchwały nic mi nie zaszkodzą, a niekiedy nawet na dobre mi wychodzą. Widzisz tę pięść? — przysuwając mu pod oczy swą kościstą pięść, — tą ręką zakładam wam katolikom opaskę na oczy, a umiem to czynić doskonale“.

I diabeł szybko wskazał swą łaską na przechodzących: „Popatrzno na tego eleganckiego pana. Niesie on na oczach moją opaskę. To katolik, ale on czyta moją gazetę K. C. Nadto każdego tygodnia kupuje sobie gazetę ilustrowaną N. N. Czyta ją i zostawia w domu. Tam zaś wędruje po całym domu, z rąk do rąk, zachodzi do kuchni, do stróża — wszyscy ją czytają — gazeta ta to mój wyborny kaznodzieja, to ta opaska, którą oślepiam katolików“.

Przechodzą koło kiosku, gdzie sprzedawano gazety. Oczy diabła zaiskrzyły się radośnie i znowu do katolika mówi:

„Policzno tu twoje gazety katolickie, — na no, policzże przecież“!

I katolik rachuje, jedna... druga... trzecia... nie, niema trzeciej, są tylko dwie i to jest wszystko.

„No, a teraz policz moje gazety“! — i łaska djabelska szybko przelatowała od jednej do drugiej, dziesiątej gazety.

„Ta gazeta pracuje dla mnie artykułem wstępnym“ — mówi diabeł z przechwalką, — ta swoją powieścią, ta swojemi ogłoszeniami, ta znowu swojemi ilustracjami. Patrz! Ta gazeta i ta i tamta jest moja“! — i wskazywał i liczył i liczył i aż 43 gazety wyliczył. Diabeł miał słuszną rację. Wszystkie te gazety w ten lub w inny sposób, w mniejszym lub w większym stopniu pracowały dla diabła.

W tem obok przechodzi kapłan. Djabłem jakby coś poderwało, ale gdy się mu uważniej przypatrzył, rzekł: „Patrz, nawet ten ma moją na oczach opaskę. Patrz, cały kąpie się w pocie, co dopiero powiedział kazanie i to dobre kazanie, dobrze dał mi się przez to we znaki, — szczególnie koniec kazania był znakomity — ale on mówił do 400 słuchaczy, którzy i bez tego są dobrzy, — a ja mówię... przecież widziałeś mój kiosk na gazety, do setek tysięcy i mówię nie raz na tydzień, ale mówię codziennie“!

Była właśnie piąta godzina wieczorem. Tłumy ludzi przesuwwały się wolno, ludzie ze sklepów, robotnicy z fabryk, wszystko to przechodziło koło kiosku z gazetami. Sprzedawczyni gazet nie mogła nastarczyć w wydawaniu. Gazety znikwały, a co kilka minut chłopcy na rowerach przywozili nowe stosy gazet, jeszcze wilgotne z pod prasy, wyplute z twierdzy szatana.

Szatan wskazał palcem i krzyczał swym ochryplym, triumfującym głosem:

„Patrz, to jest moja ambona! A kapłan nie spostrzega, że między moje-

mi kazaniem i a jego taka jest różnica, jak między dzisiejszym karabinem maszynowym, a dawną strzelbą. Tak, on tego nie widzi! O tem łatwo sam możesz się przekonać. On patrzy na mój kiosk, na moją ambonę, i strach go nie ogarnia. Ta nędzna budka z gazetami codziennie zabiera mu moc wiernych, nawet dzieci. On tego nie widzi i on nosi opaskę na oczach“.

Przechodzi jakaś pani, idzie właśnie na wieczorne nabożeństwo.

„Czy ją widzisz? A tamtę czy widzisz? — sztydzi szatan, — obie idą na nabożeństwo, należą do wielu bractw, a jednak każda z nich jest moją czytelniczką, codziennie grosz za groszem wydają i kupują tę moją... gazetę. No, wydają po 25 groszy dziennie, odpowiedziałby jaki ślepy katolik. Ale wiesz dobrze, że kropla wody jest tyle co nic, a właśnie olbrzymi ocean nie składa się z niczego innego, jak tylko z takich małych kropel, kropelek. Z drobnych kwot tych katolików i im podobnych głuptasków ja buduję dla siebie w najpiękniejszej dzielnicy i najruchliwszej ulicy pałace, w których są moje rotacyjne maszyny, wypływające dla nich setkami tysięcy gazety, które roznoszą po świecie różne z całego świata zebrane i na moją korzyść obliczone wiadomości... Ta zatem dewotka codziennie komunikująca ma również moją na oczach opaskę, przez kupowanie mojej gazety jest moją wierną służką“.

Djabł poprawił sobie okulary i tak dalej mówił: „Ja, anioł ciemności, nie mam opaski na oczach, widzę dobrze, ach, jak dobrze! Jestem dumny z mojej prasy (gazet). Ileż to razy moi przyjaciele, t. j. redaktorzy moich gazet, — ściskali się serdecznie. Kazanie moje rozbrzmiewa z każdego kiosku, we wszystkich dzielnicach miasta; kazanie moje rozbrzmiewa na stacjach, wciska się do każdego pociągu, tramwaju, na okręty. Po drodze wdziera się do szkół, wędruje od miasta do miasta, od wsi do wsi, od dworu do dwo-

ru, od knajpy do knajpy, od chaty do chaty. Tylko tam się zatrzymuje, gdzie niema nikogo, by go zatruć swym jadłem. I katolicy tego nie widzą! Czyż zatem nie mam słuszności, gdy twierdzę, że noszą moją na oczach opaskę i są ślepi? O jak bardzo są ślepi!...

Obydwa przyszli do drzwi budynku, gdzie odbywały się posiedzenia kongresu. Szatan machnął ręką pogardliwie, a szyderstwo z jego oczu wyzierało: „Co z tego? — Lecz katolik śmiało spojrzął mu w oczy i rzekł:

„Sala, gdzie się odbywała wieczerza Pańska, była jeszcze mniejsza“!

Szatan zaklął i zniknął.

Czy to opowiadanie nie jest prawdą, gorzką prawdą? Zaprawdę, djabł ma między nami swoje ambony i swoich kaznodziei, którzy z tych ambon przemawiają, a katolicy tego nie widzą. Mają na oczach opaski. A może i między nami są tacy? Zerwać te opaski, precz z pośród nas z djabelskimi ambonami. Katolicy, czciciele św. Antoniego, otwórzcie oczy, poznajcie niebezpieczeństwo dzisiejsze i gromadźcie się około Bożej ambony, starajcie się o katolicką prasę i tylko ją popierajcie i tylko katolickie gazety czytajcie. W podróży kupujcie tylko katolicką gazetę. W lokalach, do których uczęszczacie, żądajcie tylko katolickich gazet. Gdyby tak wszyscy postępowali, to te kioski, dziś djabelskie ambony, zamieniłyby się w ambony boże. Od nikogo nie kupujcie książek i gazet niepewnych. Hasłem waszem niech będzie: **Ani grosza na złą, niepewną gazetę!**

Nieprzyjaciele religii nie żałują trudów i kosztów na znieprawienie ducha i serca obojętnych i prostaczków. Przeto jest naszym obowiązkiem, obowiązkiem wszystkich dobrych katolików także nie żałować trudów i kosztów, by stawić tamę temu prądowi, co naszych wiernych i naszą religję oplwać, ośmieszyć usiłuje. Nie wolno nam tego cierpieć! Dlatego ze wszystkich sił należy nam dążyć do

zniszczenia zlej prasy przez gorliwe popieranie gazet i wydawnictw. To jedyna najskuteczniejsza droga! Wytrącać z rąk złą gazetę, a w jej miejsce

dawać dobrą. Dlatego drugim hasłem naszym niech będzie: **Jednego prenumeratora dla dobrej gazety muszę pozyskać!**



Młodzież czei św. Antoniego.

IDOŁ I IDEAŁ.

Zakonnik franciszkański już od godziny sam siedział w kolejowym przedziale. Już kilka razy podczas postoju pociągu na stacji ten lub ów nowy podróżny zaglądał do przedziału i miał ochotę wsiąść, skoro jednak ujrzał burę kutę zakonnika, każdy się cofał i co rychłej znikał. Zakonnik się śmiał: Jednak wszędzie ci sami ludzie! Jednakże wreszcie! Jeden odważył się wejść do lwiej jamy: był to przystojnie ubrany i bardzo dobronudnie wyglądający pan. Zakonnik odmawiał brewiarz. Pociąg ruszył i pędził w nadchodzącą noc. Powoli i w grubych płatkach padał śnieg: było to bowiem w grudniu.

Podróżny oglądał zakonnika od stóp do głowy, patrzył na jego ogoloną głowę i pasek z guzami. Zakonnik dalej modlił się spokojnie i udawał, jakby nic nie widział.

Podróżny wstał, zbliżył się do okna i po szybie bębnił palcami; kaszlał i znowu usiadł. Ojciec nie patrzył. Wreszcie podróżny pan znalazł sposób do zawiązania rozmowy.

„Mój panie, czy pozwoli zapalić cygaro lub może przykrość mu tem sprawię“?

„Zupełnie nie; proszę się moją obecnością nie krępować“!

„Czy mogę mu ofiarować cygaro“?

„Dziękuję, mój panie, nie palę“.

„Pan... pan jest zakonnikiem“?

„Tak jest, Franciszkaninem do tego. Czy może ma pan coś przeciwko temu“?

„O, to nie; ale... ale... czy mogę mu powiedzieć, co myślę“?

„Owszem; lubię otwartość. Tylko swobodnie! Naturalnie, tą samą placę monetą“!

„Rozumie się. Sprawi mi pan tem tylko przyjemność“.

„A więc, co pan chciał powiedzieć przez to swoje „ale““?

„Ach tak, w istocie; właśnie myśla-

łem że być zakonnikiem to jest rzeczą całkowicie nieużyteczną i zupełnie zbyteczną“.

„Tak? To rzeczywiście szkoda, że pan również nie został Franciszkaninem albo Jezuitą“.

„Hm! Hm“!

„Dlaczegoż zatem jesteśmy zbyteczni“?

„Dlaczego? Ponieważ zasady, które wy dzisiaj głosicie, sprawy, których wy dzisiaj bronicie, nie odpowiadają więcej duchowi czasu. Myśmy nad tem przeszli do porządku dziennego. Wyście na dzisiejsze wysoko oświecone i kulturalne czasy są za zacofani. Wasza religja, wasza wiara to nic innego nie jest, jak tylko brutalny zamach na najświętszy przybytek naszego serca, a my ludzie nowożytni nie możemy na to pozwolić. My sami chcemy sobą rozporządzać i kierować. Zresztą dzisiaj nie potrzebujemy wcale waszej religji. Na co właściwie ta religja? Poco to krępowanie rozumu, te niezdolności kajdany. Naszem dążeniem, naszym celem jest swobodne, nieskrępowane niczem okazanie naszej własnej, potężnej osobowości; nasze wysiłki zmierzają do tego, aby nauczyć ludzi na własnych stawach nogach. Naszym ideałem to kultura osobowości. My to jesteśmy, co chcemy wychować ludzi do wyższego, piękniejszego trybu życia, do wyższej życiowej działalności. My mamy prawdziwy ideał“?

„Mój panie; pan może chciał powiedzieć „idoł“! Słowa „ideał“ szkoda dla takiego napuszystego głupstwa“.

„Głupstwa? Mój ojcie, wy... praszam“...

„Ależ proszę! Przecież pan pozwolił mi być otwartym. Nazywam dziecko jego własnym imieniem. Co pan teraz powiedział, nie jest niczem innym, jak tylko czczym frazesem, pięknie brzmiącą lecz nic nie mówiącą gadaniną! Frazesy, mój panie, frazesy, z których prawdopodobnie sam pan

nie wiele rozumie. Dowiedz się nadto, mój panie, że jeszcze więcej znam tych pańskich idealów czyli frazesów. Wszak mówicie o „poświęceniu jednostki dla dobra ludzkości, o skoncentro-

„W rzeczy samej, mój ojcie, jestem zdumiony, jak ojciec wszystkie nasze“...

„Jak ja te wszystkie wasze frazesy umiem na pamięć. Powtarzam wyraz,



Św. Antoni na modlitwie.

wanej treści życia, o prawie każdego do własnej duszy, o pochłonięciu jaźni przez nieskończony odpływ i przypływ procesu światowego. Nieprawdaż, że są to wyrazy wzięte z pańskiego nowożytnego słownika moralności“?

jak pan widzi. Ale raz powiedz mi pan wreszcie, co pan rozumie pod tem słowem: ideal“?

„Ideal, ideal! To jest... tak... wie ojciec, to się słowami nie da tak dobrze oddać“.

„Bardzo słusznie; dobrze zaś fraze-
sami. Widzi pan, już bylibyśmy z sobą
w zupełnej zgodzie“.

„W zgodzie? O, jeszcze nie! Proszę
mi powiedzieć, co ojciec rozumie pod
słowem: ideał“?

„Ależ z największą przyjemnością!
Ideał jest to... przytaczam panu słowa
nowożytnego pisarza... mówiąc nawia-
sem, to jeden z owych zbytecznych
mnichów... ideał to prawzór; to coś,
co wysoko się wznosi ponad ten wi-
dzialny świat zmysłowy; to doskona-
łość, od której pochodzi otaczająca nas
rzeczywistość, którą ona osiąga nieco
w swych szczytach wysokich i do któ-
rej jako do swego celu dąży usilnie.
Ideał to światło nadziemskie, uświęca-
jące i opromieniające wyższą jasnością
nawet małe sprawy ziemskiego byto-
wania. Naszym zatem ideałem to naj-
wyższa Istota: Bóg. Idealni zaś ludzie
są ci... przytaczam znowu jednego
mnicha... którzy wierząc w Boga, są
sprężysti i żądni czynu, pełni zapału
i wierni w obowiązkach, gotowi do
najwyższych poświęceń i nie upadający
na duchu wśród najcięższych doświad-
czeń życiowych: są ci ludzie, co stare-
mu Bogu służą z nową zawsze wierno-
ścią, co stare obowiązki religijne speł-
niają z nową żarliwością, starej wierze
z nowym zapałem czynią zaszczyt, sta-
re prawo Boże spełniają z nową su-
miennością aż do najmożliwszej dosko-
nałości: są ci ludzie, których duch...
przytaczam znowu jednego mnicha...
niezmiennie wznosi się ponad tę zie-
mię hen wysoko do Boga, do wiecz-
ności, których serce i woła niezwró-
szenie, za wszelką cenę, za wszelką
ofiara dąży do tego najwyższego celu...
do Boga“!...

„Pozwoli ojciec, że mu tu przerwię.
Przytacza ojciec słowa mnichów. Bar-
dzo dobrze. Lecz gdyby ojciec i ci
wszyscy zakonnicy, zamiast siedzieć
w cichej celi, żyli z nami na świecie, to
inaczej mówilibyście wy wszyscy. Oj-
cze, prawie trzy lata bez przerwy prze-
żyłem w rowach strzeleckich. Tam na-

patrzyłem się nędzy, widziałem zgrozę,
przeżyłem wszelkie okropności, o ja-
kich ojciec nie może mieć pojęcia. Tam
leżało nieraz 8—10—15 ludzi, jeden
na drugim, poszarpani, zmasakrowani,
niepogrzebani. Widziałem na wzgó-
rzu — 70 ludzi, jeden obok drugie-
go — liczyłem ich — wszyscy zabici —
zmiecieni przez nasze karabiny maszy-
nowe. Widziałem, jak padało bydło:
jeden głuchy upadek, jedna konwulsyj-
na drgawka i po niem. Widziałem, jak
padali ludzie — przekleństwo — krzyk
boleści — ostatnia drgawka, potem nic
więcej. Natomiast nic tam nie widzia-
łem z pocieszającej, osładzającej wiary
w życie pozagrobowe. Było to w Gali-
cji, roku 1917, — szedłem przez rowy:
100—150 metrów daleko; leżeli tam,
biedni Rosjanie, człowiek obok czło-
wieka, spaleni, zwęgleni... niepogrzeba-
ni. I stanąłem tam i patrzyłem na nich
i potrząsając głową, rzekłem: Nie, nie:
niema Boga dobrego i sprawiedliwego.
Inaczej nie dopuściłby do czegoś po-
dobnego. Ojcie, widziałem za wiele,
aby móc jeszcze wierzyć. Niema Boga,
niema religii! Ojcie, jeżeli wasza reli-
gja, która się przecież jedynie prawdzi-
wą, jedynie dobrą nazywa, która chce
być jedynie uszczęśliwiającą; jeżeli ta
wasza religja nie mogła powstrzymać
takiego ludzkiego mordu, takiej masa-
kry i takiej okrutnej rzeźni, to niema
żadnej religii“.

„Mój drogi przyjacielu! Powiedział
pan, że prawie trzy lata przeżył w ro-
wach strzeleckich: ja zaś prawie czte-
ry lata tam byłem: nie jako sanitariusz,
jak pan, nie, ale jako prosty żołnierz,
z bronią w ręce. Byłem pod Verdun
i pod Ypern. Byłem w rowach strze-
leckich daleko nad granicą rumuń-
ską — byłem w Galicji i Flandrji.

Uwierzysz mi zatem pan, gdy mu
powiem, że także ja widziałem zgrozę
i nieszczęście, że także ja byłem świad-
kiem barbarzyństwa i hańby naszego
wieku, że także ja potrząsając nieraz
głową, stałem cały zdrtwiał na wi-
dok okropności spustoszenia i samego

siebie pytałem: Jak to jest możliwe? Jak to jest możliwe?

Proszę posłuchać! Jednej nocy z trwogą widziałem przed moimi oczyma sztylet, ręczny granat i rewolwer przyłożony do mojego czoła; wtem naraz huk okropny i ciemna noc nieprzytomności ogarnęła moje zmysły. Kiedy przyszedłem do przytomności, widziałem się leżącym w leju przez granat wyrwanym i w wodzie, widziałem się leżącym w podartym mundurze, z porwanymi członkami i dziesięciu ranami krwawiącymi, a obok siebie jeszcze nieprzyjacielski bagnet; wtedy także ja, mój łaskawy panie, wtedy także ja krzyczałem do zakrytego nocą nieba, krzyczałem w mojej męce, w mojem opuszczeniu. Lecz na mój krzyk rozpaczny nie otrzymałem pocieszającej odpowiedzi, niebo pozostało ciemnem jak przedtem, tylko z gwizdem i sykiem przelatywały kule ogniste, wyły i ryczały granaty. — O mój panie, w takich chwilach, kiedy to krwawa ręka śmierci człowieka chwyta za gardło, wszelkie zamiera uczucie, — pozostaje tylko jeszcze wola, żelazna wola, która do zamkniętego nieba wola, krzyczy na całe gardło: A jednak wierzę, tak wierzę! Wierzę, że tam w górze ponad ciemnymi chmurami jest Ktoś, co myśli o mnie i moim losem kieruje dla mojego dobra. Wierzę! Tak, ja muszę wierzyć!...

Słyszysz pan, co mówię: właśnie dlatego, że tyle jest nędzy, tyle niesprawiedliwości, właśnie dlatego muszę wierzyć w Boga. Muszę, mówię; ta nędza, ta okropna niesprawiedliwość są zagadką dla rozumu ludzkiego, są okrutną ze serca ludzkiego igraszką. Aby tę zagadkę rozwiązać, muszę przyjąć Boga sprawiedliwego. Inaczej chyba musielibyśmy zwątpić w nas samych, zwątpić w zdolność rozumu i serca ludzkiego.

Pan zaprzecza istnieniu Boga. Ale mój miły panie, przecież pan studjował, uczył się, nieprawdaż, musiał za-

tem, jeżeli tylko studja brał poważnie, musiał dowiedzieć się także, że to przekonanie o istnieniu Boga, ta wiara w Opatrzność Bożą była i jest u wszystkich ras i po wszystkie czasy. Czy to przekonanie ma być bezpodstawne, czy ludzkość cała jest w błędzie? Czy ci wielcy uczeni, którzy w Boga wierzyli i dziś jeszcze wierzą, są bardziej głupi, aniżeli dzisiejsi mędrkowie, między którymi jak wiadomo znajdują się tacy, co n. p. szczególnie lubią cudze pugilaresy i dla zdobycia cudzego mienia nie wahają się pozbawić życia prawego właściciela? Czy pan pamięta jeszcze z czasów swoich studjów, co Plutarch... nie był to przecież żaden mnich... powiedział: „Łatwiej jest zbudować miasto w powietrzu, aniżeli założyć państwo bez wiary w nadziemską potęgę“. Czy pan nie zna słów Fryderyka II. — Ten również nie był mnichem: „Pospółstwo jest kanalją, z którą bez Boga nie chcę nic mieć do czynienia“.

Otóż znać tego Boga i jemu służyć, właśnie uczy nas religja. Czy pan pamięta jeszcze ze swoich studenckich czasów, co Platon powiedział? „Fundamenta każdej ludzkiej społeczności burzy ten, co znosi religję“. A Platon nie był przecież mnichem, nieprawdaż? — A kiedy pan czyni religji zarzut w sprawie wojny, to mogłbym mu krótko odpowiedzieć: Nie jest przecież zadaniem religji powstrzymać wojny. Mogą nawet zająć okoliczności, że sama religja jest powodem i pobudką do wojny, tak zwanej religijnej. Bez wątpienia, gdyby wszyscy ludzie wyznawali prawdziwą, katolicką religję, to mogłoby nie być i nie byłoby wojen. Niestety jeszcze daleko jesteśmy od tego, aby wszyscy byli katolikami, a jeszcze dalej od tego, aby wszyscy prawdziwie po katolicku żyli. Dlatego niestety wiele jest jeszcze miejsca i możliwości dla wojen wszelkiego rodzaju... Nadto, mój miły panie, ci ludzie, co zawsze mają coś Bogu do zarzucenia, mają całkiem fałszywe o Bo-

gu pojęcie; wyobrażają oni sobie Boga jako policjanta z pałką, który natychmiast musi walić, gdy dwóch uliczników weźmie się za czuby. Tak Bóg nie jest. Nie stworzył On lalek, ale stworzył ludzi i dał im wolną wolę i dał im także rozum. Jeżeli zatem człowiek tych władz swoich nadużywa, to za to kiedyś będzie on musiał zdać surowy rachunek.

My chcielibyśmy sądzić rządy Boże nad światem miarą naszego ograniczonego rozumu, my jętki jednodniówki, podczas gdy Bóg jest wieczny, igra stuleciami, tysiącleciami. Nasze poznanie jest drobina, mój miły panie. Bóg natomiast spogląda na wszechświat cały: przenika wieki, ma swoje cele i zamiary, które teraz są jeszcze przed nami zakryte.

Bóg jest wielkim tkaczem na kanwie światowej historii; my z tej pracy widzimy zaledwie drobną cząsteczkę i to stronę odwrotną, dlatego zdaje się nam być wszystko w nieporządku, w nieładzie i pomieszaniu. Będziemy atoli zdumieni, gdy kiedyś tam w górze będziemy mogli oglądać arcydzieło Boże.

Nadto, mój panie, wojny, rewolucje, rozruchy, mordy, rabunki, o których codziennie czytamy, są zupełnie logicznym następstwem waszych szkół bez Boga, waszego niereligijnego wychowania młodzieży.

Pan czyni na mnie tak wielkie oczy. O, ja wiem, że jednak pan wewnątrz duszy myśli zupełnie co innego, aniżeli to nazewnątrz okazuje.

Powiedz mi pan szczerze, z ręką na sercu, czyby zapanował w świecie ten brudny, gruby egoizm, to wstrętne samolubstwo, gdyby ludzkość żyła według zasad katolickich? Wasi wszyscy nauczyciele zgodnie pod niebiosą wysławiają to ludzkie „Ja“, ten idół najbrudniejszego egoizmu. Wszyscy wy, nazywajcie się jak chcecie, ale wszyscy wy i wszystkie wasze nauki do jednego zmierzają, a mianowicie: do zadowolenia zmysłów, do użycia, do pieszczenia

i uwielbiania swojego „Ja“. Ale, mój panie, to jest nie ideał, lecz tylko idół, bożyszcze na słabych stojące nogach. Nie mogę z panem dłużej rozmawiać, muszę bowiem wysiąść na najbliższej stacji. Jednakże podam jeszcze panu do zastanowienia się kilka słów uczonego pisarza. Píše on:

„Jeżeli uczony głosi pod płaszczykiem nauki: Niema Boga! to słysząc to władca, powie: Zatem niema także sprawiedliwości“.

Gdy to posłyszysz kupiec, przemysłowiec, to powie: Zatem niema powodu, aby być uczciwym.

Gdy to posłyszysz złodziej, zbójca, to powie sam do siebie: Zatem wszelkie poczucie winy jest głupotą.

Gdy to posłyszysz uciśniony, wyzyskiwany robotnik, to powie: Poco cierpliwość, poco praca? i nie wiem, dla czego by on miał być władzy posłuszny“.

Dalej jednak, mój miły panie, snuimy wnioski. Jeżeli ta nauka: Niema Boga! zejdzie do ludu, którego nędza tak wielkie przedstawia niebezpieczeństwo dla rozruchów i wszelkiego rodzaju pożyteczności, to na skutki nie będzie potrzeba czekać długo, jednego pięknego dnia niespodziewanie wybuchą rewolucja. Wtedy krew leje się strumieniami i wśród trzasku karabinów i huku granatów słychać, jak motłoch ludzki krzyczy, wyje: Nie chcemy Boga, niebo ma być tu na ziemi! Nauka stwierdziła, że Bóg i życie pozagrobowe to mrzonki, to kłamstwo. Nie chcemy ich zatem. Zabaw, rozkoszy żądamy! — Cóż ten motłoch uczynił? Poprosto wyciągnął wnioski z zasad niewierzącego profesora, którego może państwo opłacało. Do tych pojętych uczniów — będzie się — może — z armat — strzelało, — natomiast mistrz i nauczyciel — takich uczni — będzie państwowo — chroniony — i — wynagradzany“.

Pociąg się zatrzymał: minuta postoju. Zakonnik wysiadł.

I znowu pociąg ruszył i pędził dalej

w ciemną noc. Podróżny stanął przy oknie: oparł czoło o szybę i dumiał.

I dalej pędził pociąg zawrotną szybkością podczas ciemnej nocy.

Czy ów obcy pan wreszcie od tej

nocy będzie śpiewał i mówił: O nocy
szczęśliwa, któraś mi światło i szczę-
ście przyniosła?

Nie wiem; spodziewam się tego.

O. Tarzycjusz, Alzarczyk.

HYMN DO ŚWIĘTEGO ANTONIEGO.

Andantino con grazia.

P. D. Stella O. M. C.

Solo
arg.
 O - zdo - ba - pa - de - wska, pa - tro - nie lu - dów
 Sław - ny na ca - ły świat dla li - cz - nych cu - dów Z serc wszy - stkich
 ten okrzyk wy - ry - wa się O świę - ty An - to - ni.
 racz - cie wspe - rać mi! Z serc wszy - stkich ten okrzyk wy - ry - wa
 się O świę - ty An - to - ni, racz - cie wspe - rać mi!

*Ktokolwiek z ufnością westchnie do Ciebie
Ty jednasz łaskę mu u Boga w niebie;
Szafarzem Bóg swoim uczynił Cię;
O święty Antoni, raczże wspierać mię!*

*W przygodach swych morskich żeglarz strwożony
Do Ciebie zwraca się — pewien obrony
Na głos twój i burza ucisza się;
O święty Antoni raczże wspierać mię!*

*Słabość, kalectwo, nienawiść wroga.
Znika na prośbę Twą nawet śmierć sroga.
Nie płacze w boleści, kto wzywa Cię,
O święty Antoni, raczże wspierać mię!*

*Ubogi o wsparcie pokornie prosi,
Strapiony ręce swe do Ciebie podnosi;
Sierota w swym smutku biegnie do Cię,
O święty Antoni, raczże wspierać mię!*

*Wspomagasz w potrzebach czcicieli swoich
Wysłuchaj, proszę Cię i modłów moich.
Niech ciężar w mem sercu umniejszy się,
O święty Antoni, raczże wspierać mię!*

*Jeżeli gniew Pański sieć mię zamierza,
Ach przeproś, błagam Cię, Pana przymierza;
Niech grzechy przebaczy, zlituje się,
O święty Antoni, raczże wspierać mię.*

fr. H.





„HALLO! TU ŚW. ANTONI“...

Było ich dwóch serdecznych przyjaciół: Karol Wolderer, urzędnik kolejowy i Józef Absterger, kupiec. Od jak dawna żyli w przyjaźni, żaden z nich tego nie wiedział. Było też tak dobrze, inaczej bowiem przyszłoby im myśl, by którego dnia obchodzili srebrny swojej przyjaźni jubileusz, a wówczas ich żony i dzieci napróżno oczekiwałyby powrotu ojca do domu.

Naturalnie, niekiedy dochodziło do kłótni między przyjaciółmi i przyjaźń ich zrywała się na czas jakiś. Rychło jednak znowu następowała zgoda. Śmiejąc się, podawali sobie ręce na znak zgody i przyjaźni, a dla jej nowego umocnienia szli do knajpki pod „Złotą gwiazdkę” na szklaneczkę piwa: „tak być powinno“, mówili do siebie, inaczej bowiem nie mogliby się tak często spotykać w knajpie.

Raz jednak zerwanie przyjaźni między oboma przyjaciółmi było tak ostre, że nawet ich żony na pogadankę po rannej Mszy św. powątpiewały, czy ich mężowie pogodzą się jeszcze kiedy.

Jak przyszło do tego zerwania? Posprzeczali się jak zwykle o głupstwa, a żaden z nich nie chciał ustąpić. Nadto Wolderer czuł się głęboko w swej godności obrażony, ponieważ Absterger

za złośliwie żartował sobie z kolejarzy. Wolderer był w złym humorze, żarty przyjaciela brał na serjo i również ostre dawał odpowiedzi. Kupiec znowu nie myślał ustąpić ani prosić o przebaczenie lub choćby dać jaki do zgody początek.

Przeszło dni kilka. Absterger żywił nadzieję, że przecież ta przepaść między nimi rychło się zamknie jak tyle poprzednich; mianowicie Wolderer był członkiem związku św. Wincencego, a jako taki często musiał się ogłądać za nowymi środkami, aby przyjść z pomocą ubogim, o wsparcie do niego się zgłaszającym. Gdy już nie wiedział, co skąd ma wziąć, to zawsze miał otwartą drogę do kupca Abstergera, który swemu przyjacielowi niczego nie mógł odmówić.

Absterger wiedział dobrze, że wkrótce nadarzy się sposobność i jego przyjaciel musi przyjść do niego. Nieraz już tak bywało, gdy się poróżnili, prośba członka związku św. Wincencego godziła ich znowu.

Tą jednak razą było zupełnie inaczej. Wolderer powiedział sobie:

„Za nic w świecie nie pójdę do niego o wsparcie dla ubogich; on mię obraził, on musi mię przeprosić, inaczej nie powróci zgoda między nami. On musi zrobić początek“.

Przeszedł tydzień. Przyjaciołom było tego za długo i każdy z nich pragnął w głębi duszy, aby ta nieprzyjaźń między nimi raz się zakończyła, lecz mimo tej troski, która kamieniem leżała im na sercu, żaden z nich nie chciał zrobić początku.

Wtem paradna myśl przyszła kolejarzowi do głowy. Wiedząc, że Absterger jest szczególniejszym św. Antoniego czcicielem, postanowił zatem wyzyskać to jego nabożeństwo do swojego celu. Wkrótce miał plan gotowy. Kiedy jednego popołudnia wracał z kancelarii do domu, zboczył cokolwiek i rozglądał się na prawo i lewo, jakby kogoś szukał. Niebawem znalazł odpowiednią do swoich zamiarów ofiarę: starą, ubogą babinkę. Przystąpiwszy, przedstawił się jako członek związku św. Wincentego. Koniec rozmowy był taki, że kobiecina zaraz prostą drogą udała się do kupca Abstergera, od którego hojną miała otrzymać jałmunżę, gdy mu powie: „Św. Antoni mię posyła“.

Wolderer natomiast wstąpił do najbliższej publicznej mównicy telefonicznej i zażądał połączenia z Nr. 26-77. Skoro otrzymał żądane połączenie, następującą rozpoczął rozmowę:

„Hallo! Tu św. Antoni! A tam kto“?

„Hallo! Tu pani Absterger! A tam kto“?

„Św. Antoni, powiedziałem. Czy mogę poprosić do telefonu pana Abstergera, chciałbym z nim samym porozmawiać“.

„Proszę bardzo“! i pani Absterger nieco z ulgą odeszła od telefonu, by zawołać męża; szczerze była uradowaną, że tej dziwnej rozmowy prowadzić dłużej nie potrzebowała. W minutę później znowu rozpoczęła się rozmowa:

„Hallo! Tu kupiec Absterger! A tam kto“?

„Tu św. Antoni Padewski“!

„Ktooooo“?

„Antoni Padewski“! głośnie i wyraźnie brzmie w telefonie.

„Czego zatem ojciec Antoni sobie życzy“? pyta Absterger cokolwiek zmieszany.

„Proszę słuchać! Pewna uboga staruszka jest właśnie w drodze do pana. Jest w wielkiej nędzy, koniecznie potrzebuje wsparcia. Poratuj ją pan. Jako hasło dałem jej: Św. Antoni mię posyła“!

„Jak? Co? Kim jest pan właściwie“?

„Przecież wyraźnie powiedziałem panu: św. Antoni. Nie rób pan długich ceremonij. Tak często pan modli się do mnie, a kiedy teraz raz przychodzę do niego z małą prośbą, to pan nie!... Telefon został wyłączony.

Absterger po tej dziwnej rozmowie cały na chwilę zaniemówił, dopiero otwarcie drzwi i wejście wynędzniałej staruszki przywróciło mu przytomność. Kobiecina znalazłszy się w sklepie, zmieszana zapytała o kupca i następnie przedstawiła swoją prośbę.

Absterger wziął kobecinę w krzyżowe pytania. Chciał koniecznie z niej wydobyć, kto ją właściwie do niego posyła. Wkońcu po kilku pytaniach rzekła: „No, jeżeli pan nie chce posłuchać św. Antoniego, to on również więcej nie wysłucha pana“ i wyszła.

Jednakże kupiec natychmiast ją nawrócił i obdarzył hojnie. Podziękowawszy, kobiecina wróciła do domu.

Teraz Absterger ujął słuchawkę telefonu i zapytał się w centrali, skąd ostatnią razą telefonowano do niego. Telefonistka, która tymczasem obsłużyła już wiele numerów, nie mogła sobie dokładnie tego przypomnieć, skąd był telefon, ale że najprawdopodobniej z publicznej mównicy telefonicznej.

Łamał sobie tedy głowę Absterger w domysłach, kto jest ten tajemniczy św. Antoni. „Ale poczekajmy“, rzekł do siebie, dopóki o całej tej sprawie nie rozmówię się z żoną“.

Wolderer znowu moził się przez parę wolnych godzin na rozwiązaniem

pytania: A co dalej? Wkońcu nowy ułożył plan. W poniedziałkowy wieczór poszedł do św. Antoniego w kościele franciszkańskim. Przed ołtarzem św. Antoniego klęczało dziecko, które z wielką ufnością modliło się i spoglądało na św. Antoniego. Wolderer poznał, że dziecko w jakiejś wielkiej potrzebie ucieka się o pomoc do św. Antoniego. Kilka pytań: następnie wyciągnął jeszcze przedtem przygotowany bilet. Własne jego imię na górnym rogu biletu zostało odcięte, a w miejsce jego imienia stało pięknym pismem napisane: „Św. Antoni z Padwy”, a poniżej: „okazicielowi tego biletu wydać łaskawie bochenek chleba”.

Dziecko wzięło bilet, podziękowało ze łzami w oczach i pobiegło do domu.

Następnego dnia, we wtorek, zaledwie Absterger sklep otworzył, gdy przyszło dziecko i podało mu bilet. Kupiec wziął bilet, a odczytawszy: „Św. Antoni z Padwy” zmieszał się, oglądał go na wszystkie strony... wkońcu dał dziecku bochenek chleba. Wieczorem znowu wyciągnął bilet tajemniczy. Przypomniawszy sobie, że jest on bardzo podobny do biletu, który już nieraz miał w swej ręce. Ale do jakiego? Po krótkim namyśle wszedł do biurka i szukał między różnymi biletami, aż wreszcie... znalazł bilet Wolderera. Porównując oba bilety przyszedł do przekonania, że to musi być ten sam bilet; brakowało tylko imienia, które zostało odcięte i o tę właśnie część bilet św. Antoniego był mniej-szy.

„Tak! To jest św. Antoni! Wcześniej mogłem się tego domysleć! To on jest, nikt inny! Już ja go złapię”, mówił Absterger do siebie i tego wieczoru w doskonałym był humorze.

Znowu przeszło dni kilka.

W sobotę rano, tuż po otwarciu sklepu, dzwonek wezwał kupca Abstergera do telefonu.

„Halo! tu Absterger”!

„Halo! A tu św. Antoni padewski”!

„Tak? Cieszę się bardzo, że znowu mogę porozmawiać z moim patronem. Lecz proszę łaskawie mię posłuchać, jeżeli rzeczywiście rozmawiam z św. Antonim, to mógłby mi także tę wielką okazać łaskę i pozwolić się widzieć. Proszę zatem bardzo i błagam św. Antoniego, by był tak łaskawy i sam do mnie przyszedł, a sprawy ubogich ustnie omówimy”.

„Doskonale, panie kupiec! Jeżeli mojem przyjściem sprawię mu przyjemność, to skorzystam ze zaproszenia. Także dla mnie będzie to bardzo na rękę”.

„Naturalnie! Proszę tylko przyjść! Bardzo się ucieszę”!

Tego samego wieczoru jeszcze bezpośrednio przed zamknięciem sklepu przyszedł z uśmiechniętą miną, jak to zwykł był czynić dawniej i jakby nic nie zaszło między nimi.

„Stawiam się jako św. Antoni”, rzekł Wolderer i podał rękę na przywitanie i pojednanie. A Absterger nie ościagał się ani sekundy, pochwycił podaną sobie rękę i śmiał się tak serdecznie, jak już dawno tego czynił.

Zdradzę tajemnicę, że tą razą nie poszli do knajpki, lecz posławszy po żonę p. Wolderera w domu u p. Abstergera zabawili się do późna w nocy.

Zgoda zapanowała między przyjaciółmi serdeczna, a gdy później groziło kiedy zerwanie przyjaźni, mówili: „No, no, znowu teraz potrzebujemy św. Antoniego, aby nas pojednał”!

Z niemieckiego przełożył tr.



„JASEŁKA SERAFICKIE”

O S O B Y:

Św. Franciszek. Św. Antoni. Św. Klara. Św. Elżbieta. Aniołowie.
Ilość osób niemówiących dowolna.

— Scena przedstawia szopkę betlejemską... Dziecię Jezus w żłóbku... w okrag na podwyższeniu Aniołowie... jeśli można na podwyższeniu na górnej części sceny także Anieli albo małe Aniołki...

Anioł I. (wyciąga rękę):

Usnęło Dziecię... usnęło spłakane
Pan nieba ziemi, w stajence ubogiej —
Światło od wieków z tęsknotą czekane...
By świat wybawić z grzechu mocy srogiej.
O ludu!... ludu!... Bóg przyszedł do ciebie —
A wśród twych ognisk miejsca dlań nie stało?!
To Dziecię szczęście gotuje ci w niebie —
A tyś dozwolił, by tu z zimna drżało?...

Anioł II.

Śpi Dziecię słodko... witali pasterze,
Małą dziecinę za Boga uznali —
Mędrcy ze wschodu hołd złożyli szczerze
Śpiesząc z darami długo i wytrwale —
Lecz twarde serca i kamienne dusze,
Nie dążą wcale do żłobu Dziecięcia,
Miłość odwieczna możliwych nie poruszy —
Ubóstwo szopki nie budzi zajęcia!

Anioł.

Smutne Dzieciątko wszystkim błogosławi
Nawet niewdzięcznym, co Je odtrącali —
Ale oczęta wciąż zachodzą łzami...
Zdaje się wzywać tych, co Je skrzywdzili...

Anioł.

Jak nam tęskniącą pocieszyć Dziecinę
Miłości pragnie... miłością jest przecie —
Przyjęło ciało aby ludzką winę
Zgładzić, a miłość rozniecić na świecie...

Anioł.

Ubóstwo kocha... wiatru oddech cichy
Po pustej szopce bez szmeru powiewa...
Usnęło Dziecię jak kwiatów kielichy —
Choć pieśnią chwały niebo dlań rozbrzmiewa.
I my zanućmy... niech anielskie pienia
Ukoją żale serduszka Dzieciny...
Zapomni krzywdy Stwórcy od stworzenia —
We śnie w niebiańskie uleci krainy.

Jedni aniołowie powinni mieć skrzypce... inni harfy... cytry... jeśli można przegrać najpierw na skrzypcach...

Śpiew na nutę kolendy „Pasterzul... pasterzul“

Anioł (solo):

O... ludu! o ludu!
Tu w żłóbk tuym... Dziecina śni!...
To Bóg to zbawca twój!...
Niesie ci życie... łaski zdrój...

Chór:

O śpiesz z pokorą uwielbić Dziecię.
W osłonie ciała Pan twój i Bóg!
Jasna jutrzienka zbawienia świeci...
I wzywa wszystkich w stajenki próg.

Anioł (solo):

Oto przedziwna wielka nowina...
Radość i szczęście zwiastuje tam...
Że grzechów ludzkich Bóg zapomina...
I do zbawienia wiedzie już bram.

Chór:

Pokój i dobro niesie Dziecina...
W dziecięcych oczach zapowiedź łask...
Tu się odpuszcza wszelka przewina...
Szczęścia pokoju świta tu brzask...

Scena oświetlona luną... przy wejściu ukazuje się św. Franciszek..., przez chwilę trwa bez ruchu jakby olśniony...

Anioł (wyciąga rękę wskazując na Franciszka):

O patrzcie!... patrzcie!... jakaś postać dziwna...
W stroju żebraczym, w żrenicach żar płonie...
Na jego licu pokora przedziwna...
Niezwyczajny urok zdobi jasne skronie.

Anioł:

Snać z holdem powinien tu śpieszy...
Lecz kto On i skąd tu przychodzi?...
Czy odda serce... Dziecinę pocieszy?
Niewdzięczność innych Jej wynagrodzi?

Anioł (pochyla się nad żłóbkien):

Budzi się Boże Dzieciątko uspione —
I do biedaka wyciąga rączkę!...
Jak gwiazdy błyszczą oczka ucieszone...
Radośnie wita go Dziecina święta.

Św. Franciszek zbliża się do żłóbka... przy wejściu widać cały orszak...

Franciszek:

Śpieszę do Ciebie... śpieszę bez wytchnienia...
Tyś życia mego radością —
O Dziecię! źródło boskiego natchnienia —
Tyś moją wieczną miłością!...

Znalazłem wreszcie Cię... w stajence lichej...
I szczęście moje spełnione

Jakżeś potężne, jak wielkie choć ciche...
Na sianku oto złożone...

O Królu nieba!... patrz!... i jam ubogi!
I jam się wyrzekł wszystkiego...
Bom posiadał jeden skarb bezcenny drogi —
Tyś skarbem serca mojego!...

(z mocą):

Nie... już nie będziesz kwilić opuszczony
Ja Ci przywiodę tysiące! —
U złóbka Twego zastęp klęknie nowy..
Dusze miłością płonące...

Wchodzi św. Antoni... może być z dwoma towarzyszami i klęka u złóbka... za Nim św. Klara z towarzyszками... św. Elżbieta i t. d.

Uwaga... osoby wchodzące klękają w półkole tak aby pozostawić miejsce nowym, które grupują się efektownie przy złóbkui...

Św. Antoni:

Jakże powitam Ciebie mały Panie?...
Czem serce ucieszę Dziecięce?
Niebo ni ziemia za dar Ci nie stanie!...
Bo wszechświat trzymasz w swej ręce!...
Lecz wiem jak pragniesz serca stworzenia —
Wszak nieraz, Najświętsze Dziecię...
Ja Cię tuliłem pośród zachwycenia —
Niebem mi byłeś na świecie!...
I słudze swemu zwierzałeś swe troski —
Iż zał Ci dusz, które giną —
Bo obojętne na głos Twój Boski...
Grzechową mażą się winą...
Nie płacz Jezuniu... patrz... ile miłości
W ścianach ubogiej stajenki...
Ona chłód stopi świata oziębłości
Nie płacz, mój królu małeńki!...

Św. Klara:

Z radością biegłam do ubogiej szopki —
Lecz chyżej serce to moje...
By Twe dziecięce ucałować stopki...
I hołdy oddać Ci swoje.
I jam uboga... i nic nie posiadam...
Nic swego nie mam na świecie!...
Jeno żar duszy u złóbka Ci składam
Z siostrami swemi o Dziecię.
Wszędzie noc... głucha pustynia bez Ciebie..
Smutno na ziemskim wygnaniu...
W szopce tej tylko duszą, jako w niebie...
O swem Ci mówi kochaniu!...
I że jej szczęsne nawet ziemskie ciernie...
Bo miłość kwieciami je zdobi

O Jezu ja Ci je oddaję wiernie,
Niech Cię okryją w Twym żłobie!...

Św. Elżbieta (ks. Turyngji):

A jam Elżbieta z Turyngji, o Panie...
Franciszka naśladowczyni...
Co poświęciła Ci życia zaranie...
Służyła w każdej godzinie.
Franciszek uczył mię, jak żyć ubogą...
Gardzącą, ułudą chwały —
Uczył pociechę z krzyża czerpać błogą
I skarb swój widzieć w nim cały...

Można władczyńi na wezwanie Twoje...
Do łoża biegłam chorego!...
Do chat biedaków niosąc służby swoje...
Za wzorem Ojca mojego.

I choć ciernistą była moja droga...
Choć zapłacono mi wzdargą...
Choć rozżaliła serce krzywda sroga —
Za Twoją jeno szłam prawdą!

I ja Ci kwiaty przynoszę o... Dziecie!...
Róże szkarłatne i złote —
O pobłogosław „Trzeci zakon“ w świecie...
Niech Boskie kwitną w nim cnoty!...

Św. Franciszek:

Podnieś już rączkę swą, Boża Dziecino!
Błogosław wszystkim dokoła!...
Powstrzymaj, którzy w zaślepieniu giną —
Poślij im swego anioła!...

W opiekę swoją weź zakon mój, Panie!...
Niech go Twa miłość rozżarzy —
Błogosławieństwem niech świata się stanie...
I świętych wyda tercjarzy!...

I nie płacz... głos Twój z stajenki ubogiej
Na krańce ziemi doleci!...
Przyjdą niewdzięczni... wejdą w niskie progi
Skąd tęcza łaski zaświeci...

A mnie... tak dobrze i szczęście przy Tobie...
Iż daj mi zostać w zachwycie!...
Pieścić Cię słodko... tulić w twardym żłobie —
I prześnić... już całe życie!...

Śpiew aniołów...

Anioł (solo):

W szopce w żłóbeczku Jezus złożony..
W okrąg Franciszka wszystkie Zakony..
Bożej Dziecinie hołd niosą swój
Bożej Dziecinie hołd niosą swój.

Chór:

Przed Majestatem klękają z lżą...
Pokorne serca zachwytem drżą...

Anioł I (solo):

Wiedzie ich święty Ojciec z Assyżu
Co wielbił Boga w żłóbku i krzyżu...
Co serafinem miłości był...
Co serafinem i t. d.

Chór:

Co życiem swoim zadziwił świat
Żyjąc na ziemi aniołów brat...

Anioł I (solo):

Kłęczy zakonna rodzina święta...
Święte królowe... święci książęta!...
Wraz z Ojcem wielbią miłości cud...
Wraz z Ojcem i t. d.

Chór:

W czarownej łunie stajenki próg...
Na sianku leży Dziecina Bóg...

Anioł I (solo):

Już nad Franciszkiem ręczęta wznosi
I błogosławi o miłość prosi!...
Prosi o miłość wszystkich już serc...
Prosi o miłość wszystkich już serc...

Chór:

By wszyscy przyszli po zdroje łask
Gdzie franciszkańskiej jutrzeńki brzask...
Gdzie franciszkańskiej jutrzeńki brzask...
Światło zalewa scenę... i zasłona spada. —
Światło zalewa scenę... i zasłona spada.

OBRAZ II. (może być na zakończenie „Betlejem. Jasełek“).

„FRANCISZEK I UBÓSTWO“.

O S O B Y:

Św. Franciszek... Ubóstwo... Aniołowie...

Zasłona podnosi się na wygłoszenie dialogu prologu (może wygłosić dziecko albo Aniołek mały).

Legenda Franciszkowa.

W przejasną nocką cudu.
W godzinę łaski świętą —
Co poi serca ludzkie
Radością niepojętą —
Wstaje z mroków legenda —
Powstaje promienista. —
Tęczą piękna stubarwną —
Urocza i świetlista —
Legenda —

Wstaje ta, co przez wieki
Trwa ciągle niezmierzona —
Słodka a nieśmiertelna
Niczem niewyciężona!
I nieście chwile szczęścia
Czekającym w tęsknocie —
Czarodziejskie klejnoty
Rozsypuje w szczodrocie.

I opowiada cuda
O potędze miłości —
I nad mrokiem serc sennych
Znicz rozpala jasności.

Mocą tętni i życiem
Złota lutnia ta śpiewna —
Płynąc znowu przez wieki
Zawsze nowa i rzewna

Zasłona spada i za chwilę się podnosi.

„FRANCISZKAŃSKA LEGENDA“.

Scena przedstawia szopkę betlejemską Dziecię Jezus w żłóbku... nad żłóbkiem w krąg Aniołowie... opodal św. Franciszek wpatrzony w święte Dziecię.

(Śpiew Aniołów na nutę (Cicho wszędzie
śpi świat cały).

W ciszy nocnej świat ospały
Księżyc światłem sięje —
Na bór czarny... pola skały...
Stajenki wierzeje...

A w stajence ciche dźwięki
I anielskie granie —
Śpi Jezusek, śpi maleńki
Najśodsze kochanie...

Anioł I (wyciąga rękę i mówi):

Pusto jest w szopce ubogiej...
Schronieniu świętej Dzieciny...
Anieli tylko strażują...
W te długie nocne godziny. —

Anioł:

Ludzie tu byli i poszli...
Znowu do troski przyziemnej —
I do codziennych utrudzeń...
I do tęsknoty daremnej...
Za szczęściem... dobrem... pokojem...

Anioł:

Pozostał jeno Franciszek
Bo On już odejść nie zdoła...
Bo żadna siła na świecie...
Od żłóbka Go nie odwoła...

Śpiew anielski:

I uklęknął przed Dzieciną...
I w szczęsnym zachwycie...
Łzy radosne z oczu Mu płyną
Miłość wielbi skrycie!...

Zapomina już o świecie...
Duszą tonie w niebie!...
O ubogie Boskie Dziecię
Jam biedny dla Ciebie...

Przy ostatnich słowach Anioła „Ubóstwo“ podchodzi i klęka przy żłobie... (przy powłóczyściej szarej szacie... na rozplecionych włosach ma wieniec cierniowy).

Franciszek:

Tak ubożuchny ja jestem...
Dusza ma korna i cicha —
Nie mam bogactwa ni złota...
Szata okrywa mię licha.

Iecz widzę o to zdumiony...
Żeś Ty uboższym, o Panie. —
Uboższym jeszcze ode mnie...
Spoczywający na sianie...

Anioł I (uroczyście):

Z niebiosów zstąpił Bóg - Człowiek...
Na smętne ziemi doliny
Cierpieniem s płaca dziecięciem...
Praojców dawne przewiny!

Za pychę rodzi się w biedzie...
Ubóstwa karmi się chlebem
A temu, kto je pokocha...
Zapłacić kiedyś chce niebem!

Franciszek:

„Ubóstwo“... ty ideale!
Tutaj u Dziecięcia żłobu...
W stajence betlejemskiej...
Zjaw się!... bo szukam za tobą!
Nie było ciebie w pałacach...
Ni złotych zamkach bogaczy...
Może cię znajdę nareszcie —
Gdzie Dziecię zziębnięte płacze!...

Anioł II.

O tak tu zamieszkało...
Największe ziemi ubóstwo
(wyciąga rękę i pokazuje w stronę wchodzącej postaci).

Śpieszy, by czuwać nad Dzieckiem...
I darów przynosi mnóstwo...

Anioł III (wskazuje na Ubóstwo):

Ono wzgardzone od ludzi...
A najwierniejsze jedynie...
Bo Pana nie opuści —
W życiu ni śmierci godzinie!

Ubóstwo:

Gdy świat się lęka ubóstwa
Przed bładem widmem ucieka
Gdy samo imię już moje
Postrachem jest dla człowieka...
Od wszystkich drzwi odprawione...
Wracam do szopki ubogiej...
Gdzie moje ciche królestwo...
Gościnnie otwarte progi. —
Gdzie węgły chylą się liche...
Zimno się wciska szczeliną —
Czasem wiatr chłodnym podmuchem
Powiewa nad Dzieciną. —

Aniołowie (śpiew):

A w stajence ciche dźwięki...
I anielskie granie...
Śpi Jezusek... śpi, maleńki...
Najśłodsze kochanie!

Ubóstwo:

Miejsce tu moje przy Tobie...
O królu nieba i ziemi...
Boś dawno, wybrał mię sobie...
Wyroki odwiecznymi!

Nie ofiaruję Ci kwiecica...
By twarde ozdobić łóżce...
Pościółkę z fiołków uczynić...
Różami uwienczyć je może. —

Nie... ja mam wieniec uwity...
Z kółców i ostów cierniowych...
Taki, co kiedyś na główkę...
Twą złotą będzie włożony!

Silne światło oświetla scenę i klęczące postacie.

Z a s ł o n a s p a d a.

Ż Y W Y O B R A Z. (na zakończenie obr. scen. Franciszkańskich).

„Franciszek i Aniołowie“.

Wolna okolica... skały i zieleń... z jednej strony ładnie ale nie symetrycznie ugrupowań
Aniołowie... liczba dowolna, powinno jednak być trzech wielkich... i przynajmniej dwu — trzech
małych... Na głazie siedzi św. Franciszek... u nóg Jego lutnia opuszczona... nad Nim krzyż...

Anioł 1.

Czemu umilkł już Franciszek?

Anioł 2.

Czemu umilkł Brat kochany?

I takie ciernie upadną...
Pod stopki twoje, o Dziecią...
Krew je ubroczy wśród drogi...
I rubinami zaświeci...

A dziś... jak żądasz przynoszę...
Najpierwsze dla Ciebie dary —
Gorycz i trudy ubóstwa,
Za ludzkość na ofiarę...

Franciszek:

Gdy świat znać nie chce ubóstwa
Chrystus je przyjął w powiciu...
Nie odchodź już i ode mnie!
I nie odstępuj mię w życiu!

Zjawiłeś się moim oczom
Czekane długo... wysnione —
Dostojne jako marzyłem...
W klejnoty łez przystrojone!

Ja się nie lękam twych cierni
Nad skarb cię cenię i złoto...
A z rączek Bożej Dzieciny
Przyjmę... ach... z serca ochotę!

Zostań już ze mną... u złóbka...
Zbawienia świata u tronu...
Skladam ci słodką przysięgę
Że nie opuszczę do zgonu...
O... zostań ze mną!

Aniołowie (śpiew):

I uklęknął przed Dzieciną —
I w szczęsnym zachwycie...
Łzy radości z ocz mu płyną
Miłość wielbi skrycie...

Zapomina już o świecie...
Duszą tonie w niebie...
O ubogie Boskie Dziecią...
Jam biedny dla ciebie...

Aniołek 1 (mały):

Skąd ten dziwny cień na czole?

Aniołek 2 (mały):

Czemu milczy zadumany?

Anioł 3.

Czemu tonem słodkich dźwięków...

Złoto - strunnej harfy ducha...

Nie czaruje dalej świata?

Niech gra jeszcze... ziemia słucha...

Ech ostatnich...

Anioł 1.

I my jasných stref mieszkańcy,

Wtórzyć chcemy sercu temu...

Co najczystsze jest z serc ludzkich,

Kiedy z pieśnią wzlata w niebo...

Aniołek 1 (mały):

Słowik także ucichł w gaju...

Aniołek 2.

Czemu ucichł?...

Aniołek 3.

Może nie śmie...

Wobec mocy Franciszkowej,

I potęgi Jego pieśni...

Sił próbować?

Anioł 3 (środkowy):

Zaśpiewajmy tedy sami...

I uderzmy w lutnie złote...

Może zbudzi się z zadumy?

Może ocknie się z tęsknoty?

Nasz przyjaciel...

Śpiew anielski:

Franciszku śpiewaj z nami!...

Ptasząt niech dzwoni chór,

Strumyczek słodkim szmerem

Szumem niech wtórzy bór...

O Stwórcy śpiewaj Boskim

Co stworzył cały świat...

Którego dziełem anioł

Człowiek, słońce, i kwiat.

Anioł 3 (wskazuje na Franciszka):

Nieruchomy i milczący...

Na krzyż tylko patrzy z łzami!

Struna lutni zaś przzerwana,

Nie!... nie będzie śpiewał z nami.

Anioł 2.

Lecz co może Go tak smucić?

Aniołek 1.

I co serce to przejrzyste

Może kryć w płomiennej głębi?

Aniołek 2.

Skronie Jego promieniste,

Żal omroczył...

Anioł 3.

Zaśpiewajmy znowu wdzięcznie

Przypomnijmy o miłości...

Którą Stwórca Go obdarzył,

Której niebo Mu zazdrości...

Anioł 2.

Przypomnijmy, że zśród wielu

On to jeden jest wybranym

Aby wznieść się tak wysoko,

Tak od Boga być kochanym...

Aniołek 3.

Niepodobna, aby serce

Nie zabiło mu goręcej.

Aniołek 1.

Wszak miłością tylko żyje

Niczego nie pragnie więcej

Prócz miłości...

Śpiew (jeśli można Aniołowie grają także):

Franciszku śpiewaj z nami!

I dobroć Bożą chwal...

I ukój już tęsknotę...

I słodki serca żal!...

W miłości czystym zdroju

Niech tonie dusza Twa...

U źródła wszechradości

Niech oschnie cicha łza...

Anioł 2.

Ach! na wzmiankę o miłości

Lica Jego zajaśniały

Ale rychło w dawnym smętku

Ponownie utonął cały...

Anioł 1.

W dawnym smętku?... cóż go boli...

I co dręczy niech wypowie!

Anioł 3.

Może skargę łez człowieczych
Zrozumieją Aniołowie...

Aniołek 2 mały:

Milczy Brat nasz... ale w oku
Coraz większa żalność świeci...

Anioł 2.

Czyżby cierpiał na wspomnienie
Chłodu ludzkich serc na świecie?...

Małe Aniołki (razem):

Czy dlatego?...

Anioł 2.

Bezwątpienia!

Anioł 3.

Tak, to serce Serafina...
Serce z żaru i promieni...
Jakże cierpieć musi widząc,
Obojętność, zapomnienie
Dusz niewdzięcznych!...

Anioł 2.

Tak, nie może Mu wystarczyć
Że sam śni w objęciach Pana...
Chciałby, by na całym świecie
Miłość była uwielbiana!

Anioł 1.

Cóż więc teraz Go pocieszysz,
Uspokoi, rozweseli?...

Anioł 3.

Niech raz jeszcze pieśń pociechy
Zaspiewają Mu Anieli...

Śpiew (j. w.).

Podnieś schylone skronie...
Franciszku, Bracie nasz.
Nie smuć się, bo naukę
Miłości świata dasz!

Ogniem, co płonie w Tobie...
Roztopisz świata chłód...
Aż miłość zapanuje...
Miłości Bożej cud.

Anioł 2 (wyciąga rękę):

O Franciszku... zali nie wiesz
Że masz senny świat ożywić?

A ofiarą dla miłości,
Poświęceniem go zadziwić?

Anioł 1. (j. w.)

A potęgą swego ducha
Ludzkość z pleśni zzuć grobowej,
I uskrzydlić słabe dusze,
I miłości tron wzniesć nowy!...

Anioł 3. (j. w.)

Nie smuć się już dłużej Bracie!
Dobro zetrze zło na świecie...
A Twój złoty siew nie zginie,
Miłość w sercach się rozkwieci!

Aniołek 1 mały:

Ach, przyjaciel nasz się budzi,
Zapał tryska z świętej twarzy...

Aniołek 3.

Tak... On płakał na chłód ludzi
O miłości tronie marzył,
W duszach wszystkich...

Anioł 2.

Już po lutnię sięga drżąca
Struny ducha pieśń zadzwonią!...

Aniołek 1.

Pieśń, co tętni mocą spiżu...
A z konwalji leśnej wonią
Płynie w niebo...

Anioł 3.

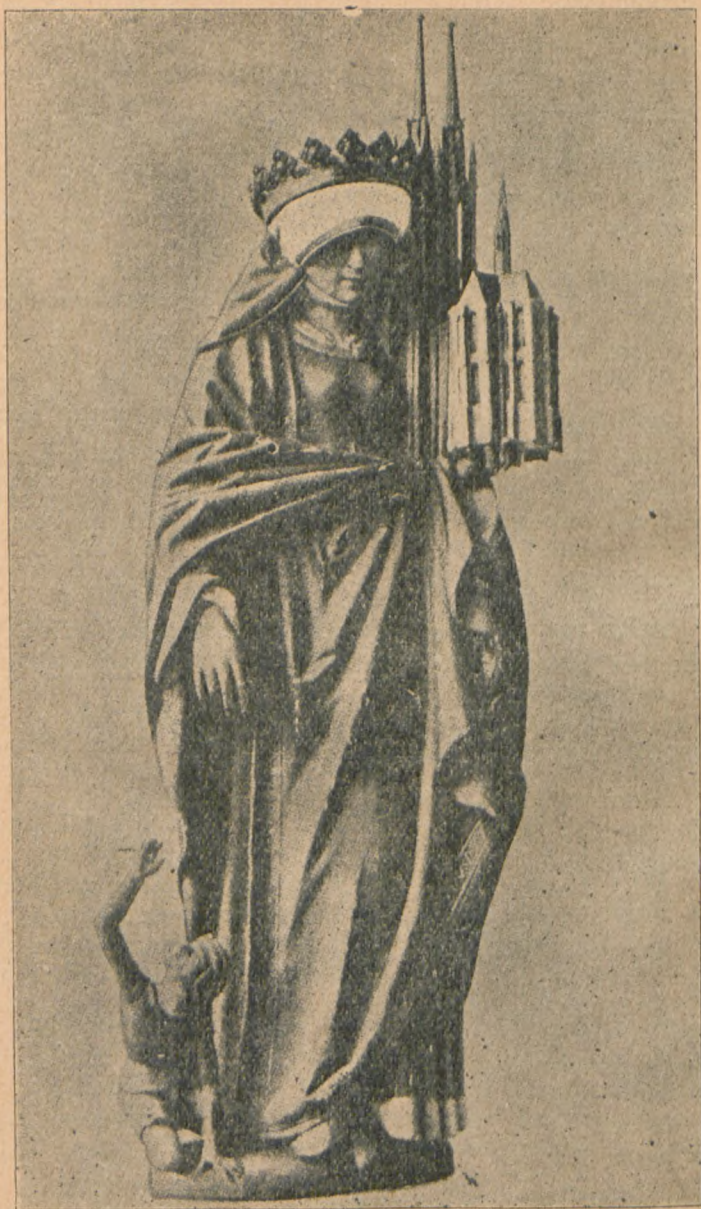
I my razem pieśń zanuemy...
Na miłości uwielbienie.
Niech z Franciszkiem Serafinem
Sławi ją wszelkie stworzenie!...

Śpiew anielski:

Pochwaloną bądź miłości
Tyś odwiecznej łaski dar...
Nieśmiertelną piękność twoja,
Nieśmiertelnym jest twój czar...

Pochwaloną bądź miłości
Którą na świat posłał Bóg,
By uleczyć rany ducha
By przybliżyć nieba próg...

Pochwaloną bądź miłości!
Po wieczności wszystkie dni...
Tobie chwała dziękczynienie...
Cześć i wieczna chwała ci!...



Posąg św. Elżbiety w kościele w Marburgu.

Obraz franciszkański... (dwie deklamacje...)

„Ś W. KLARA i Ś W. ELŻBIETA“

(Na zakończenie żeńskich sztuczek teatralnych franciszkańskich albo uroczystości)

O S O B Y

Św. Klara... Św. Elżbieta... Aniołowie...

Scena przedstawia wolną okolicę... mogą być skały i zieleń... nieco na podwyższeniu Aniołowie ładnie ugrupowani... i małe Aniołki... poniżej św. Klara z lilją... po prawej stronie... św. Elżbieta z różami po lewej...

Aniol (środkowy):

Przechodniem jedynie
Wędrownym tułaczem
Jest dusza człowiecza na ziemi...
Cieniem, co przeminie...
Sercem, co wciąż płacze...
Łzami nieoschniętymi...

O trzykroć szczęśliwy
Kto żalne tęsknoty...
I gorzką boleść wygnania...
I ducha porywy...
Tęskne jego loty...
Zdał niebu bez wahania...

Co cichy, jak dziecię
Choć ciernista droga...
Choć ludzkie krwawiło się serce...
Szedł ufnie przez życie...
Aż doszedł do Boga
Kochał i wytrwał do śmierci...

Św. Klara:

Boskim owiana czarem...
Miłości porwana żarem...
Do prawdziwego tęskniąc ideału —
Wszystko dlań poświęciłam...
Świat ongi porzuciłam...
Bo duszą ukochałam całą. —

Assyż moja ojczyzna...
Jam najpierwsza spuścizna...
Ducha Franciszka pierwsza uczenica!
Ducha pokory i wiary...
Ubóstwa i ofiary...
Co po wieków odmętach przyświeca!..

Idą za mną tysiące...
Dusze jasne gorące...
Co miłością, jak ja drżą ogromną!
Za ducha wolnością!
Za wieczną pięknoscią —
Za świętą miłością niezłomną!

A ja jestem im wzorem!
I przykładem i torem...
Jak z szarości powszedniej tej ziemi
Na promieniach tęczowych...
Po szlakach lazurowych...
Ku niebu mknąć loty chyżemi!
I doczesne nieść brzemień...
I nie patrzeć na ziemię...
Ale w cel swój promienny on boży...
Dopóki życia stanie...
Pełnić wiernie zadanie...
Kochać bardzo a... cierpieć w pokorze.
Oddać serce swe czyste...
By jak światło wieczyste...
Wciąż płonęło ofiarą dla Pana...
I jedynie dlań było i jedynie w Nim żyło
Aż nic życia zostanie przerwana...

(z mocą i miłością):

Jam jest Klara z Assyża!
Jam miłośnica krzyża!...
Wierna córka Franciszka do końca!
Za mną idą szeregi!
I iść będą przez wieki...

(ukazuje ręką niebo):

Tam!... do światła!... do szczęścia! do
słońca!...

Św. Elżbieta...

A jam boska służebna...
A myśl moja podniebna...
Czynem wielbiła Boga w życiu całym!
Do mego biegła proga
Nędza dla serca droga...
Pośród księżęcej służyłam jej chwały...
O, bo wszelkie cierpienie
Jęknę nędzarza, westchnienie...
Wyciskało z mych oczu łez zdroje!...
Aby ulżyć niedoli,

By uleczyć, co boli,
Poświęciłam całe życie moje.
Wywyższeń nie szukam...
Matką biednym się stałam...
Przytuliłam, jak matka prawdziwa!
I pod niskie ich strzechy...
Niosłam słowa pociechy...
Ich radością ja byłam szczęśliwa —
Jam Franciszka jest córa...
Bo książęca purpura
Nie wzbila duszy mej w pychę —
Mimo władczej świetności...
W ubóstwie ofiarności...
Żywot wiodłam zakonny i cichy...
I choć gorzką zapłatą —
Świat nagrodził mię za to...
Choć bolesny cios serce me zranił..
Przyjęłam go w pokorze —
Wielbiąc wyroki boże —
Jak Pan żąda tak niechaj się staniel
Gdy cierpiałam zbyt srodze
W ciernistej życia drodze...
W niebo ufnie wznosiłam wzrok
Izawy...
Tam zlecając swe troski
Pokój czułam już boski —
Iż ma pieczę o mnie Pan łaskawy...
A gdy w śmierci godzinę...
Łez rzuciłam krainę...
W nieśmiertelnej już tonąc radości...
Pozostałam przykładem
Jak za moim iść śladem...
Do odwiecznej ojczyzny miłości —

Brat Franciszek.

W tęczy krwawych promieni
W złocie wieczornej zorzy..
Idzie... bosi... ubogi...
Niebem mu tchnie spojrzenie
W sercu pokój ma Boży...
Na ustach uśmiech błogi...
Ptaszeta święgotliwie
Nuca mu ponad głową...
Muskają w locie skronie...
Aż spojrzy na nie tkliwie
Uśmiechnie nie surowo,
Znowu w modlitwie tonie...

Od dawna już tak śpieszy
Niepominy znoju, trudu...
Cichy, choć w koło tłumy
Choć liczne ciągną rzesze...
Chciwe nowego cudu,
Gdy ocknie się z zadumy...
Kto On?... i skąd przychodzi?
Gdzie śpieszy tak bez końca?...
Za czem szuka z tęsknotą?
W pyle przydrożnym brodzi?...
On bard i rycerz słońca...
Lutnię dzierżący złotą?...
Miłością dzisiaj żyje!...
Przeogromną jedyną...
Co duszę mu zrania!
Serce dla Chrystusa bije!
Śpieszy z szczęsną nowiną...
By ludzkość nią ożyła!
Serafin on skrzydlaty
Miłości swojej służy...
Na świat wyciąga dłonie...
Przedziwne na nich róże...
Mistyczne Boże kwiaty,
Stygmatem każda płonie...
Zmierzchu pada cień cichy...
W niebo patrzą źrenice
Stanął tłum zatrwożony...
Szemrzą lilji kielichy...
Spełniają się tajemnice...
Franciszek... zachwycony...
Śpiew chórowy na zakończenie...
(Hymn tercjarski).
Pójdźmy na górę zbawienia
Śladem Franciszka świętego —
Hymny dlań głośnie i pienia
Z serca niech płyną wszystkiego!...
Chwała Ci Boże i Panie,
W tym serafickim patronie!...
Oto na Jego wezwanie...
Służym Ci w „Trzecim Zakonie”!...
Matką nam święta pokuta!...
Święte miłujem ubóstwo!...
Złość w nas regułą jest skuta!...
W myślach króluje nam Bóstwo!...
Chwała Ci Boże i Panie —
W Tym i t. d.

Po skończeniu hymnu, zasłona spada.

„ROK NOWY“ (Seraficki)

*Z nieodgadnionej... tajemnej oddali...
„Rok Nowy“ płynie...
Przedziwną radość nieci w Franciszkowej
Licznej rodzinie...*

*Jak wieków echo... nowe wspomnienie
W sercach się budzi...
Pamięć o duszy anielskiej co niegdyś,
Żyła wśród ludzi...*

*Choć płaszczył księżęcy zdołał jej ramiona —
A skroń korona
Służyła słodko wszystkim nieszczęśliwym...
W krzyż zapatrzona...*

*Matką litosną była dla poddanych
Księżna serdeczna...
Miłość Jej serca przetrwała przez wieki,
I kwitnie wieczna...*

*Bo choć Pan wczesnie sługę wziął do siebie
Czyny zostały...
Jak żywy pomnik cnót księżnej Elżbiety
Świadectwo chwały!...*

*Sławią Ją dzisiaj i o pomoc proszą
Bólem zranieni...
Ona im z wyżyn rzuca słodki uśmiech
Jasne wejrzenie...*

*I „Trzeci Zakon“ otacza opieką
Patronka w niebie...
Strzeże od złego... i wyprasza łaski
W każdej potrzebie!*





Sw. Elżbieta z Turyngji.



Zamek w Wartburgu.

O. ERWIN SZYPROWSKI, Z. Br. Mn.

ŚWIĘTA ELŻBIETA.

(1207 — 1231).

Chrześcijaństwo jest religią cudów. Nietylko tych zewnętrznych wydarzeń cudownych, o których nam donosi Pismo św. i chrześcijańska tradycja, lecz także cudów duchowych, które się dzieją tajemnie w duszy człowieka przez św. Sakramenta, łaskę i miłość Bożą. I ten to właśnie wewnętrzny świat cudów posiada czarowną

piękność i nadludzką siłę. Popatrzcie jak królowna Elżbieta porzuca blask węgierskich pałaców królewskich i sławną siedzibę landgrafów w Wartburgu, aby żyć w ubóstwie i samotności w Marburgu, a zakwitnie przed wami czarowna zjawa jak ogród pełen róż i lilij.

Elżbieta liczyła dopiero cztery lata, gdy ją ojciec Andrzej, król węgierski

i jego żona Gertruda zaręczyli z synem Hermana, landgrafa z Turyngji. Wkrótce ruszył orszak weselny z bogatemi darami do Turyngji. Księżniczkę oddano w opiekę szlachetnemu rycerzowi Rudolfowi Varila, aby jej towarzyszył w drodze długiej i pełnej niebezpieczeństw do Wartburga. Księżniczce dodano kilka towarzyszek, aby się w Niemczech nie czuła zbyt obco; między nimi była Guda i Izentruda, jej powiernice a później naoczne świadki jej świętości. Z radością powitano orszak weselny w Eisenach, a później w Wartburgu. Rycerz Varila oddał dziewczeczkę landgrafowi i jego żonie Zofji. Narzeczoną był jedenastoletni syn landgrafa, który jednak nie miał żyć długo z Elżbietą, gdyż wkrótce umarł, a jego brat Ludwik zaręczył się z królowną.

Wartburg był wówczas ogniskiem życia dworskiego, pełnego świetności i blasku rycerskiego, gdzie zbierali się śpiewacy i muzycy na wesołe turnieje śpiewackie. W takim otoczeniu wzrastała królowna, nie dając się uwieść przepychowi życia dworskiego. Czasami nawet zachowywała się do tego stopnia nie po dworsku, że wywoływała niechęć żony landgrafa. Bardzo mało cenila swój stan książęcy, a nawet raz w kościele zdjęła koronę z głowy, gdyż nie chciała nosić tej ozdoby przed obrazem Ukrzyżowanego. Podobne objawy budziły niepokój w troskliwym sercu landgrafini. Zależało jej na tem, aby wychować dla swego syna damę światową, pełną manier dworskich, która ma zostać księżną i przedstawicielką książęcych tradycji a nie uduchowioną zakonnica. Nie więc dziwnego, iż mówiono w towarzystwie dworskiem, że stałoby się lepiej, gdyby zobowiązania narzeczeńskie unieważniono i odesłano Elżbietę z powrotem do Węgier.

Wobec tego zwrócił się rycerz Varila, gdy te wieści doszły do jego uszu, do Ludwika i zapytał go, czy i on podziela zdanie kół dworskich. W od-

powiedzi wyrzekł szlachetny młody człowiek, mający wyższe wykształcenie i głębsze życie duchowe, niż reszta towarzystwa dworskiego, te piękne słowa: „Widzisz tę górę przed sobą? Gdyby była cała ze złota i miała być moją za cenę opuszczenia Elżbiety,



Przybycie św. Elżbiety na zamek Wartburg.

tobym jeszcze tego nie zrobił. Niech sobie o niej myślą i mówią, co chcą, dla mnie jest ona tak miłą, jak nic na świecie. Nie powinna się martwić tem gadaniem, gdyż ja ją posłubię właśnie dla jej cnoty i pobożności”.

I jako znak swej miłości kazał jej dać zwierciadło, na którem po drugiej stronie był obraz Ukrzyżowanego.

Wr. 1221 odbył się ślub młodej pa-

ry. Rozpoczęło się nadzwyczaj szczęśliwe pożycie małżeńskie. Pobożność nie przeszkadzała bynajmniej Elżbiecie być dobrą żoną i panią. Kochała Ludwika

gnaniach, pełnych tkliwego wzruszenia, kiedy to wielka myśl rozdziału wydawała się wprost nieprawdopodobną. Dla Ludwika przywdziewała



Cud z różami.

tak gorąco i okazywała doń takie przywiązanie, iż jej wynurzenia budzą w nas zdumienie. Należy tu wspomnieć o wielkim bólu Elżbiety, wywołanym rozłączeniem z powodu wyprawy krzyżowej małżonka, oraz o poże-

wspaniałe suknie, „nie z próżności kobiecej lub powierzchownej skłonności przypodobania się“, lecz — jak mówiła — „z miłości chrześcijańskiej, aby od swego męża usunąć wszelką przyczynę niezadowolenia a nawet grzechu

i żeby nic na mnie nie widział, co by mu się nie podobało". Gdy jednak męża nie było w zamku, nosiła pospolite odzienie, ubrana zwyczajnie jak pokutnica. Miłość Boga i bliźniego łączyły się razem w jej sercu. Nie chciała obrażać Boga z miłości dla męża, uważała jednak, że narażanie na przykrości małżonka nie da się pogodzić z prawdziwą miłością Boga.

W r. 1227 wezwał cesarz Fryderyk III swoich rycerzy do wyprawy krzyżowej. Także i landgraf Ludwik zdecydował się wziąć udział w wyprawie do Ziemi św. Elżbieta znalazła w jego kieszeni krzyżyk z czerwonego sukna. Zemdląca. W bolesnej rezygnacji pozwoliła wreszcie mężowi odje-

chać. Towarzyszyła mu długi czas, nie mogąc się z nim rozstać. Wkońcu wróciła do domu samotna i smutna, jednak pogodzona z wolą Bożą. Gdy Ludwik ciągnął z wojskiem na Południe, urodziła się jej córeczka, Gertruda, trzecie i ostatnie jej dziecko. Gdyż wkrótce po Narodzeniu Matki Boskiej 1227 r. umarł Ludwik w Brindisi na zarazę, która grasowała w obozie krzyżowców. Posłaniec przyniósł pierścienek, który mu dała na pamiątkę. Kiedy zobaczyła ten znak, zdawało się, że w rozpacz postrada zmysły.

Śmierć męża zmieniła zupełnie stosunki na zamku. Według ówczesnego prawa krajowego objął rządy jej szwagier, Henryk Raspe. Był to człowiek surowy, skąpy, łatwo ulegał obcym wpływom; obawiając się hojności Elżbiety, zabronił jej korzystać z dóbr książęcych, aby jej uniemożliwić rozdawanie jałmużny. Wobec tego mogła przyjmować posiłek tylko przy stole książęcym, czego nie chciała robić, gdyż — jej zdaniem — zanadto dużo krzywdy chłopskiej było na nim. Z tej to przyczyny jak również dla osobistych nieporozumień z Henrykiem Raspe postanowiła opuścić Wartburg. Pierwszej nocy znalazła schronienie w starej szopie. Gdy o północy posłyszała sygnaturkę w pobliskim klasztorze franciszkańskim, dzwoniącą na prymarję, poszła do kościoła i prosiła zakonników, aby zaśpiewali „Te Deum” Panu Bogu w podzięce, że ją sprowadził na drogę cierpienia i ubóstwa. Następnego dnia kazała przyjąć swym dzieciom z Wartburga i oglądała się za jakimś lepszym schroniskiem. Ale wszyscy ludzie zapomnieli, ile dobrego dla nich księżna zdziałała. Wówczas to poznała Elżbieta dotkliwy ból ludzkiej niewdzięczności. Nie pozostało jej nic innego, jak poczuć ostatnią cząstkę ziemskiego szczęścia: swoje dzieci. Wprawdzie nie mogła nadal zostać dla nich oddaną matką, lecz pozostawiła im cudowne dziedzictwo, które było ich największym bo-



Pożegnanie przed wyprawą krzyżową.

gactwem: jej świętość. Mieć świętą matkę było dla nich stokrotnie cenniejszym posagiem, niż inne matki mogą zostawić swym dzieciom.

Elżbieta chciała teraz urządzić sobie życie zupełnie według ducha i myśli św. Franciszka, zrezygnować z dóbr ziemskich i iść o żebraczym chlebie od domu do domu. Lecz jej spowiednik, Konrad z Marburga, zganil jej te zamysły. Mimo to złożyła Elżbieta ręce na ołtarzu w franciszkańskim kościele w Eisenach w Wielki Piątek 1228 r., ślubowała żyć według reguły Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu i porzuciła cały przepych ziemski i wszystko, co w Ewangelji każe Zbawiciel opuścić. Tymczasem walczył wierny rycerz Varila o prawa ubogiej wdowy i wywalczył dla niej siedzibę w Marburgu. Konrad pozwolił jej teraz oddać się dziełu miłosierdzia. Elżbieta kazała zbudować szpital, w którym pielęgnowała z macierzyńską troskliwością chorych biednych, żyła i cieszyła się razem z nimi. Z nadejściem nocy kazała zapalać stosy drzewa, obdarowani biedacy śpiewali wesołe pieśni. Najszczęśliwszą czuła się jednak ta szlachetna pani wówczas, gdy przechodziła wśród ubogich. Aby nie rozdała odrazu za dużo, kazał jej Konrad rozdzielać jałmużnę drobnymi groszami. Podstępnie jednak kazała wybić grosze srebrne i rozdawała je. Konrad ciągle musiał ją wstrzymywać, aby się jej zasoby nie wyczerpały. Czasem brał Świętą w swą surową opiekę. Oddalił od niej obie przyjaciółki a dodał jako towarzyszkę dwie wstrętne baby, ale Elżbieta ugięła się, jak sama mówi, „jak trzcina przed falą wodną”. Dla siebie potrzebowała bardzo niewiele i ta księżna, której ręki pożądał cesarz Fryderyk II, żyła w niedostatku, upokorzeniu, narażona na wyzwiska i przykrości.

Lecz coraz więcej rosła w łasce Bożej i jej dusza czuła się coraz szczęśliwsza. I gdy jeszcze jako młoda lecz znekana kobieta kładła się na łożo



Wypędzenie św. Elżbiety.

śmierci, usłyszała śpiew ptaszyny, któremu zawtórowały jej ziębnące wargi.

W porannych godzinach 17 listopada 1231 r. zasnęła cicho i spokojnie jak dziecko. Zakończyła życie krótkie, lecz głębokie, pełne treści i poświęcenia Bogu życie, które było cudem łaski i miłości.



W SPRAWĘ ŚWIEŻYCH PRZYJĘĆ DO KOLEGJUM NASZEGO WE LWOWIE.

Szanowni Rodzice i Opiekunowie!

Znane Wam jest już nasze Kolegium Serafickie, mające na celu chłopców młodych wychowywać na dobrych zakonników, by byli chlubą dla Boga i Zakonu. Rok rocznie ogłaszamy przyjęcia chłopców, by zappełnić mury naszego Kolegium. W tym roku mamy zamiar przyjąć większą liczbę chłopców, ale dobrych i dobrze się uczą-

prosić o przyjęcie, a on wkrótce zostaje wydany jako nieodpowiedni, bądźto w zachowaniu, bądź w nauce. Zrozumcie, szanowni Rodzice, że Kolegium nasze musi wychowywać chłopców tylko dobrych i dobrze się uczących, zrozumcie, że ludzie dobrej woli składają ofiary na nasze Kolegium, w nadziei, że nasze Kolegium wyda



Jeden z korytarzy kolegialskich.

cych. Szanowni Rodzice już w tym roku starałem się nawiązać z Wami kontakt, ażeby wspólnie razem dochodzić do celu. Wyście niektórzy zrozumieli dobrze nas i dlatego tak chętnie staraliście się iść zgodnie z naszymi zasadami i pragnieniami. W pierwszym miejscu, szanowni Rodzice, pozwólcie chłopcom zgłaszać się tylko takim, którzy rzeczywiście okazują chęć służenia Bogu. Są niektórzy, którzy chcą się wyrzucić chłopca z domu, każą mu

kiedyś dobrych kapłanów, a teraz wychowują chłopców sobie na te ofiary zasługujących, i krzywdę wielką czynilibyśmy wszystkim ofiarodawcom, jeżeli byśmy przyjmowali i utrzymywali chłopców nie nadających się.

Szanowni Rodzice, opłata, jaką przysyłacie za chłopców, jest tak mała, że właściwie nie wiem naco ją obrócić. Wiecie też dobrze, szanowni Rodzice, że chłopcy mają swoje codzienne potrzeby, tak szkolne, jak i życio-

WYDZIAŁ
KULTURY
i SPOŁECZNOŚCI